



Prof. Henryk Skarżyński

**POLSKA NAUKA
MA OGROMNY POTENCJAŁ**

Naukowcy mogą być bohaterami naszych czasów



WALKA O WSZYSTKO



50 LAT **rampa** TEATR NA TARGÓWKU

PREMIERA 23 MAJA



REŻYSERIA CEZI STUDNIAK • SCENARIUSZ KAROLINA FELBERG-PAWŁOWSKA I ROMAN PAWŁOWSKI-FELBERG
MUZYKA GRZEGORZ RDZAK • SCENOGRAFIA MICHAŁ HRISULIDIS
KOSTIUMY BARBARA SIKORSKA-BOUFFAL • CHOREOGRAFIA ALISA MAKARENKO

WYSTĘPUJĄ

KAMIŁA BORUTA-MARSZALEK, AGATA ŁABNO, DOMINIKA ŁAKOMSKA, ALISA MAKARENKO
IRENA MELCER, ANNA MIERZWA, HELENA SUJECKA, MASZA WĄGROCKA

ORAZ

MARCIN JANUSZKIEWICZ, ALEKSANDER SAJEWSKI, CEZI STUDNIAK, ROBERT TONDERA

MUZYCY

PERKUSJA MACIEJ BURZYŃSKI / BARTEK PAJAK • PIANINO GRZEGORZ RDZAK





Jerzy Domański MÓJ PRZEGLĄD

Zatrzymać Dyzmę

Co spojrzę na Karola Nawrockiego, to przypomina mi się genialna kreacja Romana Wilhelmiego. Tam i tu Dyzma w pełnej krasie. Podobieństwo nawet fizyczne. Te same gesty. Podobne maniery, a właściwie ich brak. Ambicje bez pokrycia, bo bez kompetencji. Nadrabianie elementarnych braków tytułomanią i pysznienie się doktoratem jest równie śmieszne jak pysznienie się Dyzmą tytułem prezesa banku. W efekcie kalkulacji politycznych i z woli prezesa Kaczyńskiego współczesny Dyzma kandyduje na prezydenta. Nie ma zahamowań. Coraz częściej mówi o sobie: ja jako prezydent zrobię tak. Jego literacki pierwowzór cofnął się, gdy mu zaproponowano fotel premiera, bo wiedział, że dogoni go wtedy mroczna przeszłość. Nawrocki wybrał inną drogę. Ucieka do przodu, bo wierzy, że prezydentura zapewni mu bezkarność.

Dokładnie taką samą motywację mają ludzie z jego sztabu, prezes Kaczyński i kierownictwo partii oraz cała armia polityków PiS, ich rodzin i znajomych, którzy w ciągu ośmiu lat rządów potworzyli liczne grupy przestępcze. Skutecznie, jak widać, sparaliżowali prokuraturę i sądownictwo. Wiedzą jednak, że przegrana Nawrockiego obali te rachuby. Rozliczenia przyspieszą, bo dowody ich przestępstw są – jak to lubili mówić ziobraćsi – porażające. Bezkarność może im zapewnić tylko Nawrocki, dlatego wszystko postawili na niego. Zwietrzyli szansę

na powrót do tego, co mieli przez dwie kadencje. A mieli przecież wszystko. Swojego prezydenta, rząd, większość w Sejmie, Trybunał Konstytucyjny, sądy i prokuraturę. Tak skolonizowali media publiczne, że niczym się nie różniły od innych tub propagandowych dojrzałej zmiany. Media PiS, występujące pod różnymi nazwami, zostały zasilone setkami milionów złotych. Jeszcze długo będą z tego żyć, jeśli tych gigantycznych pieniędzy nie rozkradziono.

To, co piszą i mówią w tych mediach ludzie tak hojnie karmieni przez PiS, jest obrzydliwym ściekiem kłamstw i oszczerstw. Nauczyli się robić swojemu elektoratowi wodę z mózgu i, jak widać, mają w okłamywaniu ludzi spore sukcesy. Z oszusta i kłamcy o bardzo mętnej przeszłości zrobili kandydata z realnymi szansami na prezydenturę. Można temu zapobiec. Potrzeba jednak mobilizacji i determinacji. Jeśli ktoś nie widzi różnicy między PO a PiS i stawia między nimi znak równości, traktując obydwa środowiska jako takie samo zło, pomaga wrócić do władzy Kaczyńskiemu z całą tą przestępczą siłą.

PiS stoi już w przedpokojach. Nie pora więc na wzajemne pretensje, żale i uszczypliwości. Polska jak tlen potrzebuję stabilności i jak najszybszego frontu współpracy.

Tego też chce większość Polaków. Teraz trzeba to potwierdzić w niedzielnych wyborach.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Polska nauka ma ogromny potencjał**
– rozmowa z prof. Henrykiem Skarżyńskim
- 12 To bój o wszystko**
– rozmowa z dr. Mirosławem Oczkosiem
- 15 Karol z półświatka**
Żeby Polska była nazistowska?
- 18 W jedności siła. A oni się dzielą**
W Bolesławiu i Kluczkach przed drugą turą
- 22 Kasa wasza będzie nasza**
Tłuste koty z PiS zwietrzyły łupy

OPINIE

- 26 Paweł Siegiejczyk**
„Ministerstwo prawdy” Nawrockiego
- 29 Jerzy J. Wiatr**
Ameryka i świat w obliczu kryzysu przywództwa

ZAGRANICA

- 30 Granica (nie)przyjaźni**
Euromiasto Gubin-Guben a politycy
- 34 Rumuni zatrzymali prawicę**
Wielka wyborcza mobilizacja

HISTORIA

- 36 Relacje polsko-ukraińskie w II RP**
Już przed I wojną zaczął się konflikt

MEDIA

- 40 Młodzi dziennikarze o swoim pokoleniu**
Nagroda Ibisa 2025 przyznana

SPORT

- 42 Za kim idziesz?**
W obronie piłki nożnej

KULTURA

- 44 Wiedźmin w komputerze**
10 lat od premiery „Dzikiego Gonu”
- 48 Everyman polskiego kina**
– rozmowa z Sebastianem Stankiewiczem
- 50 Kulturalia**
- 66 Las. Malarstwo Martty Węg**

PSYCHOLOGIA

- 52 Czy relacja matki i córki musi być trudna?**
– rozmowa z Magdaleną Śniegalską

OBSERWACJE

- 56 Kubańskie marzenie**
Fotografie Anny Panas
- 58 Sztuka kąpeli**
Narodowa rozrywka Japończyków

ZWIERZĘTA

- 60 Sekretne życie krzaków**
Ptasi goście warszawskiej Patelni

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Zatrzymać Dyzmę
- 21 Jan Widacki**
Wybory to zwierciadło
- 25 Andrzej Romanowski**
Dał nam przykład pewien Rumun...
- 33 Stanisław Filipowicz**
Demokracja jako stan upojenia
- 41 Roman Kurkiewicz**
Teoria obucha
- 47 Tomasz Jastrun**
Pobojowisko
- 51 Wojciech Kuczok**
Z Polski do Polski



30
ZAGRANICA

GRANICA (NIE)PRZYJAŹNI

Euromiasto Gubin-Guben a politycy

44

KULTURA

WIEDŹMIN

W KOMPUTERZE

10 lat od premiery
„Dzikiego Gonu”



56
OBSERWACJE

KUBAŃSKIE MARZENIE

Fotografie Anny Panas

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ADRIAN ŚLĄZOK/REPORTER



f Biedni czy bogaci?

Politycy lubią wskaźnik PKB, czyli produkt krajowy brutto, zwłaszcza gdy rośnie. Bo gdy rośnie, ich zdaniem rośnie wszystko – od słupków poparcia w sondażach po dobrobyt. Ale sprawa jest bardziej złożona, bo PKB to w uproszczeniu suma wszystkich faktur wystawionych w gospodarce. Czyli pomiar strumienia gospodarczego, który nic nie mówi ani o jego strukturze, ani o jego wielkości. Na PKB składa się produkcja fabryki trującej pobliską rzekę i praca firm tę rzekę oczyszczających.

Wzrost PKB nie jest miarą wartości społecznej ani zaopatrzenia w dobra publiczne, a jedynie miarą łącznej produkcji towarów. PKB per capita nie ma znaczenia w przypadku dostarczania dóbr publicznych. To nie PKB musimy wyznaczyć sobie jako cel, chodzi raczej o dostęp do zasobów, które są potrzebne ludziom do dobrego życia. Co więcej, kiedy dokonamy dekomodyfikacji – odtowarowienia – usług społecznych, tzn. szkolnictwo i opieka medyczna nie będą towarami, i to drogim, tak jak dziś są np. w USA, obniży to cenę opieki medycznej i kształcenia, a co za tym idzie – obniży całe PKB. Czyli z jednej strony mielibyśmy lepsze zaopatrzenie w dobra publiczne, z drugiej – spadek produktu krajowego brutto. Dlatego nie ma sensu zajmować się kwestią, jaki jego poziom musimy najpierw osiągnąć, by zapewnić dobre życie. Ze względności PKB doskonale zdają sobie sprawę Chińczycy, bo wiedzą, że na ich rachunku ciąży środowiskowy koszt wzrostu gospodarczego. Jeśli od niego odliczyć nakłady, które trzeba będzie ponieść na likwidację negatywnych skutków rozwoju gospodarki, rachunek byłby mniejszy o kilka punktów procentowych. Jednak nawet pomijając te wszystkie niuanse, PKB taki, jaki jest, nie mierzy narodowego majątku. Dlatego nawet jeśli pod względem PKB na głowę doganiamy i przeganiamy Portugalię i Grecję, nie oznacza to, że jesteśmy



od nich bogatsi (nawet uwzględniając dręczący Greków od lat kryzys).

Michał Czarnowski

Według danych GUS realny wzrost PKB tylko w jednym roku wyniósł więcej niż 7% (lata 90. w czasie administracji Grzegorza W. Kołodki). Aby realny skumulowany wzrost wyniósł ponad 800%, ta maksymalna odnotowana stopa wzrostu musiałaby być średnią stopą wzrostu, a tak przecież nie było. Już samo podawanie tych 800% to manipulacja wpisująca się w propagandę neoliberalnego sukcesu, dlatego że jest to tylko nominalny wzrost PKB, podczas gdy wzrost realny jest kilkukrotnie mniejszy. Gdyby nasza gospodarka stała w miejscu i utrzymywała 0% wzrostu realnego, to i tak osiągnęłaby pokaźny wzrost nominalny dzięki samej dewaluacji walut w ostatnich dziesięcioleciach.

Arek Domeredzki

Kiedy autor pisze, że „statystycznie w Polsce na 1000 mieszkańców przypadają 703 samochody, co jest najlepszym wynikiem w Europie”, to wychodzi mi odwrotnie proporcjonalne porównanie z wykluczeniem komunikacyjnym. Czyli im gorsze połączenia komunikacyjne lokalne i dalsze, tym więcej samochodów osobowych na ulicach. Rząd pana Tuska, tak jak poprzednie rządy, wydaje dużo naszych pieniędzy na abramsy i inny niepotrzebny złom, a nie potrafi odgórnie zorganizować co najmniej raz na godzinę połączenia (autobusowego lub kolejowego) w relacjach gmina-powiat i powiat-województwo. Ale skoro mają limuzyny, to podróż normalnych ludzi jest dla nich abstrakcją. Należałoby zabrać im te limuzyny, aby przejrzeli na oczy. Gdyby poruszali się komunikacją publiczną, dość szybko zlikwidowaliby wykluczenie komunikacyjne.

Józef Brzozowski

ZDJĘCIE TYGODNIA



Dwa domy, dwóch kandydatów na prezydenta. Truskaw, 19 maja 2025 r.

16,5 mld zł otrzymały w latach 2021-2023 **Kościół katolicki i związane z nim organizacje**. W tym 6 mld zł na wynagrodzenia nauczycieli religii, 2 mld zł na szkoły prowadzone przez podmioty kościelne, 1 mld zł na uczelnie katolickie i 585 mln zł na składki emerytalne duchownych (raport NIK).

Na koniec marca w Polsce pracowało w systemie ZUS **ponad 1,21 mln cudzoziemców**. Do tego dochodzą samozatrudnieni i pracujący na czarno. Prawie połowa małych i średnich firm zatrudnia co najmniej jednego pracownika z zagranicy.

Polacy pytają nie tylko, jak żyć, ale coraz częściej czym gryźć. Według danych Narodowego Funduszu Zdrowia **40% Polaków w wieku 65-74 lata nie ma ani jednego zęba**. Już po czterdziestce 60% musi nosić protezy. Główną przyczyną są ceny usług stomatologicznych.

Pociąg do nauki Karol Nawrocki miał tak wielki, że gdy był dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, to edukował się za muzealne pieniądze. **37 tys. zł kosztowała** nas jego **nauka angielskiego**, a **23 tys. zł studia MBA** na Politechnice Gdańskiej. Niestety, wydano dużą kasę, a efekty są takie, jak widać.

Minister sprawiedliwości **Adam Bodnar** pozwał **Zbigniewa Ziobrę** o ochronę dóbr osobistych. Żąda przeprosin za słowa Ziobry, który nazwał go gangsterem i bandytą.

Andrzej Dybczak, autor książki „**Las duchów**”

(Wydawnictwo Nisza), został laureatem najważniejszej nagrody dla reportażu literackiego, czyli **Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego**. Laureat otrzymał 120 tys. zł.

Choć w Grupie Agora zatrudnienie w 2024 r. spadło o prawie 200 pracowników, członkowie zarządu spółki otrzymali dwa razy wyższe wynagrodzenie niż rok wcześniej. **Prezes Bartosz Hojka** zarobił 2 mln zł.

Niedoszły prezydent RP i krytyk obecnej TVP **Krzysztof Stanisławski** zarobił w TVP kierowanej przez Jacka Kurskiego 1 mln zł plus ogonek (30 740 zł). Ma więc powody, by krytykować ludzi, którzy odcięli go od kasy.

Populacja bobrów europejskich liczyła w Polsce w 2023 r. **154,4 tys.** osobników. Najwięcej, bo 18,5 tys., było w województwie warmińsko-mazurskim. Za szkody, które wyrządziły, wypłacono 43,5 mln zł.

W 7273 gabinetach i przychodniach weterynaryjnych właściciele zwierząt domowych zostawili w ubiegłym roku **ponad 2,5 mld zł**.

W 2024 r. wykonano w Polsce **2151 transplantacji narządów** od zmarłych dawców.

Według raportu Amnesty International **wyroki śmierci wykonuje się jeszcze w 15 państwach**. Nie ma danych z Chin (gdzie wykonuje się najwięcej wyroków), Wietnamu i Korei Północnej. **W 2024 r. było 1518 egzekucji**. Najwięcej w Iranie – 972, Arabii Saudyjskiej – 345, Iraku – 63 i USA – 26.

PRZEBŁYSKI

Co boli Gmyza?

Odezwał się Cezary Gmyz, na prawicy bardziej znany jako Trotyl. Pogoniony z telewizji publicznej za nieustanne kompromitowanie tej firmy w oczach widzów – w historii TVP nie było korespondenta słabiej rozgarniętego od Gmyza.

Trotyl wyspecjalizował się w tropieniu oficerów polskiego wywiadu. Swoje widoczne gołym okiem kompleksy leczy, szarpiąc za nogawki Tomasza Turowskiego. Ceniony as wywiadu i równie wybitny dyplomata ma wykłady na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. A tego Gmyz nie może przeboleć. Choć dobrze wie, dlaczego właśnie ta uczelnia tak ceni Tomasza Turowskiego.



Mieszkanko dla arcybiskupa

Trudno zliczyć ludzi w Polsce, którzy kombinują, jak rozwiązać swoje problemy mieszkaniowe. Gdzie załatwić możliwie tani kredyt i skąd wziąć na wkład własny. Droga do tego szczęścia jest kręta i wyboista. Są jednak wyjątki. I wyjątkowi szczęściarze. Na czele z emerytowanym arcybiskupem Stanisławem Gądeckim. Eksceleńcja skończył 75 lat i pożegnał się z fotelem metropolity poznańskiego. Bezdolny jednak nie został. Za ponad 5 mln zł (!) wyremontowano mu zabytkową willę na Ostrowie Tumskim. Niestety, na taki gest nie mogą liczyć młode małżeństwa. Ani szeregowi księża odchodzący na emeryturę.

Romanowski, uciekinier walczący

W licznej grupie przestępców, którzy doili naszą umęczoną ojczyznę za rządów PiS, jest Marcin Romanowski. Ziobrysta, który ma więcej zarzutów prokuratorskich niż my miejsca na ich opisanie. Romanowski uciekł na Węgry i tam kibicuje Nawrockiemu. Wynalazek prezesa jest bowiem ostatnią nadzieją takich jak Romanowski. Nadzieją na ulaskawienie.

W Budapeszcie uciekinier nabrał odwagi i ogłosił, że „kontynuuję walkę o wolną Polskę, o powrót rządów prawa”. Został nawet prezesem Polsko-Węgierskiego Instytutu Wolności. Bo „patrioci, ludzie wolności muszą się wymieniać doświadczeniami”. Bezczelność i bezkarność Romanowskiego to jeszcze jeden powód, by Nawrockiego odesłać do prezesa Kaczyńskiego.

Żukowska obraduje... w wannie

Co jeszcze musi zrobić Anna Maria Żukowska, skandalistka obsadzona przez Czarastego na funkcji przewodniczącej klubu parlamentarnego Lewicy, by wylecieć z polityki? Posłankom i posłom tego klubu gratulujemy szefowej. Zostali tak wytresowani przez Czarastego, że Żukowska może wszystko. Ale trudno uwierzyć, że nawet taka



tupeciara jak ona mogła brać udział w obradach Krajowej Rady Sądownictwa, pluskając się radośnie w wannie. Sama się wyspała, bo pomyliła przyciski i uruchomiła kamerkę. Choć tej KRS Żukowska nie uznaje, też bez skrupułów przytuliła ponad 100 tys. zł. Za rok zasiadania w tym gronie. Wyjątkowo hojnie płacimy Żukowskiej za kąpiele w czasie pracy.





PYTANIE | Czy w Polsce udział w wyborach powinien być obowiązkowy (jak np. w Belgii)? **TYGODNIA**

WIESŁAW GAŁĄZKA,
doradca polityczny, wykładowca

Oczywiście, że tak! Jest wiele państw na świecie, w których udział w wyborach jest obowiązkowy. Nawet pod rygorem określonych kar. Zazwyczaj pieniężnych. Myślę, że w ten sposób ustanawiający takie prawo stawiają społeczeństwo w konkretnej sytuacji: mieliście kilka możliwości, głosowaliście, taki był wasz wybór. Nie ma tu pola do narzekania, że ktoś wybrał za innych. Natomiast niska frekwencja jest albo dowodem bardzo małej świadomości obywatelskiej, albo pewnego rodzaju demonstracją. Manifestacją niechęci do oferty, z którą wychodzą partie polityczne, lub do kandydatów startujących w wyborach. Niestety, osoby odpowiedzialne za dobór kandydatów ignorują takie sygnały.

DR EWELINA NOWAKOWSKA,
antropolożka polityki i politolożka, USWPS, IFiS PAN

Zdecydowanie nie powinien być obowiązkowy! Ponieważ uczestnictwo w wyborach jako element praw obywatelskich jest prawem, nie zaś obowiązkiem. Znaczy to, że obywatel może uczestniczyć w wyborach, ale nie musi. Żaden przymus w tych sprawach nie zwiększa zakresu obowiązków danego obywatela, lecz przeciwnie. Hegel co prawda napisał, że każdy zakaz powoduje „zwiększenie” ludzkiej wolności, każdy bowiem może ów zakaz złamać lub się go trzymać, lecz taka dialektyka wydaje

się w tym przypadku nadużyciem logicznym. Obywatele nie powinni być zmuszani do uczestnictwa w procesie wyborczym pod groźbą sankcji, gdyż ta sfera ludzkiej wolności powinna należeć tylko do nich. W Polsce uprawnionych do głosowania w wyborach jest obecnie ok. 29 mln obywateli. Widok tłumów karnie maszerujących do lokali wyborczych może wywoływać niespecjalnie miłe skojarzenia. Chyba że będą maszerować czwórkami. Ale takiego widoku nikt chyba nie chciałby oglądać.

MICHAŁ MAJEWSKI,
analityk systemu wyborczego, inicjatywa „Głosujemy na 100%”

W tradycji polskiej głosowanie jest wyrazem obywatelskiej odpowiedzialności i naszym zdaniem nie powinno się tego zmieniać na wyborczy przymus pod groźbą kary. W warunkach polskich obowiązkowe głosowanie zapewne skończyłoby się tak, że wiele osób, które nie chcą głosować, wymeldowałoby się i tym samym zniknęło z rejestru wyborców. Warto również pamiętać, że w Polsce każdego roku przeprowadza się dziesiątki wyborów uzupełniających. Jedne z takich wyborów na wójta lub radnego można przeprowadzić testowo jako głosowanie obowiązkowe. „Głosujemy na 100%” to inicjatywa samorządowa i jesteśmy przekonani, że oddolne budowanie postaw profrekwencyjnych jest lepszą drogą podniesienia frekwencji wyborczej blisko granicy 100%.

POLSKA NAUKA MA OGROMNY POTENCJAŁ

Naukowcy mogą być bohaterami naszych czasów

Rozmawia
Robert Walenciak



Gdy rozmawialiśmy w głównej sali w Centrum Słuchu w Kajetanach, podeszła do nas dziewczyna i powiedziała: „Panie profesorze, chciałabym panu podziękować za uratowanie mi słuchu. Dzięki panu słyszę, normalnie żyję. Dziękuję!”.

To wzruszający moment. Zastanawiam się jednak, co pana napędza, by wyjść ze strefy komfortu. Bo ma pan sukces: Kajetany, szacunek w świecie, wdzięczność pacjentów. A pan angażuje się w kolejne przedsięwzięcie – w organizację Kongresu Nauka dla Społeczeństwa. Dlaczego?

– Wzruszające spotkania z pacjentami, takie jak to, które pan wspominał, dają mi ogromną siłę. Ale to nie tylko emocje. To także głębokie poczucie odpowiedzialności – za to, co już udało się zrobić, i za to, co wciąż czeka na wdrożenie. Wiem, że jeśli ja – jako naukowiec, lekarz i organizator – mogę pomóc budować przestrzeń, w której nauka w Polsce będzie bliżej ludzi, to moim obowiązkiem jest to zrobić. Dlatego powstał Kongres Nauka dla Społeczeństwa – by pokazać, że nauka służy ludziom w ich codziennym życiu. Podczas kongresu prezentowany jest np. system TIWADOZ do monitorowania promieniowania dla Sił Zbrojnych, ale też system AGREUS z Instytutu Ogrodnictwa, który pomaga rolnikom zarządzać nawadnianiem – to tylko dwa i nie z mojej dziedziny wdrożenia, które są niezwykle istotne dla całego społeczeństwa.

Chce pan się przebić w polskiej debacie? Pokazać Polakom, że sprawy rozwoju nauki budują pozycję państwa, komfort społeczeństwa?

– Nie chodzi o mnie. Chodzi o to, byśmy jako środowisko naukowe nie byli niewidoczni. Naukowcy w Polsce robią rzeczy światowego formatu – tworzą technologie medyczne ratujące zdrowie,



PROF. HENRYK SKARŻYŃSKI

– otochirurg, specjalista z dziedziny otorynolaryngologii, audiologii, foniatrii i otolaryngologii dziecięcej. Od 2003 r. kieruje stworzonym przez siebie Światowym Centrum Słuchu Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu, wiodącym światowym ośrodkiem implantów słuchowych. Inicjator i organizator kongresów Zdrowie Polaków oraz Nauka dla Społeczeństwa.

opracowują systemy wczesnego wykrywania chorób, projektują innowacyjne rozwiązania dla przemysłu, transportu, rolnictwa – ale rzadko przebijają się z tym do opinii publicznej. Dlatego chcemy się przebić. Nie dla własnej promocji, ale po to, by pokazać, że nauka jest tym narzędziem, które może trwale zmieniać jakość życia Polaków. Dziś żyjemy w czasach niepewności: zmiany klimatyczne, niestabilność geopolityczna, wcześniej pandemia. Te wyzwania wymagają mądrych odpowiedzi, a nauka je ma.

Jak bardzo zmieniła się pańska dyscyplina w ciągu 20-30 lat? Robicie rzeczy, o których dwie-trzy dekady temu nawet nie śniłicie.

– Niewyobrażalnie. 20-30 lat temu wiele z tego, co dziś jest rzeczywistością, było traktowane jak fantastyka naukowa. Nikt nie śnił o cyfrowych implantach słuchowych, które nie tylko przywracają słuch osobom niesłyszącym, ale dodatkowo są zintegrowane z aplikacją w telefonie, pozwalającą pacjentowi i inżynierowi na zdalne dostosowanie parametrów działania urządzenia w czasie rzeczywistym. Dzisiaj to standard. W latach 90. wdrażaliśmy w Polsce pierwsze operacje wszczepienia implantu ślimakowego – to było wydarzenie na skalę światową. Pamiętam, ile emocji to wzbudzało, ile wysiłku kosztowało, by przekonać środowiska naukowe i decydentów, że osoba

głębokie i trwałe. Nauka nie tylko nadąża za światem – ona go kształtuje. I to jest fundamentalna zmiana ostatnich dekad: przeszliśmy od reagowania na problemy do ich wyprzedzania, przewidywania i rozwiązywania, jeszcze zanim się pojawią.

Da się przekonać społeczeństwo, że bohaterami naszych czasów są ludzie nauki? Pionierzy, wynalazcy?

– Zdecydowanie tak. Chociaż to niełatwe, da się przekonać ludzi, że bohaterami są naukowcy. Ale trzeba ich pokazywać. Chcemy raz na

Nauka musi być bliska ludziom i rozumiała. Dlatego tak ważne jest, by pokazywać jej efekty w życiu codziennym.

zawsze zerwać ze stereotypem naukowca zamkniętego w laboratorium, odciętego od życia. Pokazujemy naukowców takimi, jacy naprawdę są. A są twórcami, wizjonerami, ale przede wszystkim praktykami, którzy wpływają na codzienność każdego z nas. Ich prace to nie abstrakcyjne koncepcje. To konkretne zmiany, które dotyczą zdrowia, edukacji, bezpieczeństwa, środowiska czy technologii. Dzięki nim mamy dziś takie rozwiązania jak AI wykrywająca podwójną jakość produktów, opracowana w Instytucie Podstaw Informatyki PAN – narzędzie, które realnie wspiera ochronę praw konsumentów

i powiązanych z realnymi potrzebami społeczeństwa i państwa. Na Kongresie Nauka dla Społeczeństwa właśnie dlatego stawiamy na wdrożenia, które już działają, które można zobaczyć, zmierzyć i przedstawić jako model. Mówimy: zobaczcie, to nie jest projekt badawczy na półkę. To konkretne rozwiązanie, które obniża koszty leczenia, poprawia bezpieczeństwo, ogranicza emisję, wspiera edukację. Chodzi o budowanie wspólnej płaszczyzny komunikacji – o tłumaczenie świata nauki

na język decyzji politycznych. Ostatecznie musimy zbudować zaufanie, pokazać, że nauka to nie koszt – to bardzo opłacalna inwestycja. Każda złotówka wydana na badania może przynieść dziesięciokrotność zysku ekonomicznego, zdrowotnego i społecznego.

Czy wiara w naukę, w postęp z nią związany nie brzmi naiwnie w naszych czasach?

– Absolutnie nie. Wiara w naukę nie jest dzisiaj przejawem naiwności – jest przejawem odpowiedzialności. W czasach, gdy emocje dominują nad faktami, a opinie często zastępują wiedzę, to właśnie nauka dostarcza narzędzi do podejmowania racjonalnych decyzji. Ale ta nauka musi być bliska ludziom i rozumiała. Dlatego tak ważne jest, by pokazywać jej efekty w życiu codziennym. **To nasza rola, mediów, osób mających jakieś wpływy, byśmy przekonali do niej ludzi?**

– Tak, wierzę, że media mają dziś obowiązek wspierać zaufanie do nauki. Ale przede wszystkim wierzę, że to my jako środowisko naukowe musimy nauczyć się mówić do ludzi ich językiem. W świecie nauki często zapominamy, że nawet najbardziej przełomowe odkrycie może przejść niezauważone, jeśli nie będziemy umieli go przekazać. Naukowcy muszą się nauczyć mówić jasno i przekonująco, ale i administracja musi chcieć słuchać i działać.

Kiedy nauka stanie się atrakcyjna, autentyczna i obecna – zacnie przyciągać ludzi i zasoby.

nieśłysząca może odzyskać kontakt ze światem dźwięków. Dziś robimy to u kilkumiesięcznych dzieci, dając im szansę na swobodny rozwój mowy i normalne życie. Od wczesnych miesięcy stymulując mózg, rozwijamy jego możliwości oraz zdolności np. artystyczne takiego dziecka.

Ale nie tylko nasza dziedzina przeszła rewolucję. Liczne przykłady są prezentowane podczas tegorocznego Kongresu Nauka dla Społeczeństwa. W wielu dziedzinach, od medycyny po energetykę, od transportu po edukację, zmiany są

i przeciwdziałają nieuczciwym praktykom rynkowym. Innym przykładem jest program EMPOWER Instytutu Medycyny Pracy, który promuje zdrowie psychiczne w miejscu pracy – temat aktualny dla setek tysięcy Polaków, jeżeli nie milionów.

A da się przekonać decydentów? Jak to robić?

– Tak, ale trzeba mówić ich językiem. Decydentów nie przekonują entuzjazm ani hasła – przekonują ich konkrety: dane, fakty, liczby. Nauka musi się nauczyć mówić językiem korzyści – zrozumieliśmy, policzalnym

► Czyli to jest najsłabsze ogniwo? Brak wspólnego języka?

– Naukowcy mówią kodem, urzędnicy skrótami i procedurami, a obywatele emocjami. Dlatego Kongres Nauka dla Społeczeństwa to nie tylko wydarzenie – to narzędzie budowania nowej kultury rozmowy o nauce.

Czy jest sens inwestowania w naukę, skoro i tak nie przebijemy możliwości finansowych Europy Zachodniej, nie mówiąc o Stanach Zjednoczonych?

– Zdecydowanie tak, i to z kilku bardzo ważnych powodów. Polska nie musi konkurować wielkością budżetów z Niemcami, Francją czy USA. Nie mamy takich zasobów, ale mamy coś innego – determinację. Historia pokazuje, że nie zawsze wygrywa ten, kto ma najwięcej środków. Wygrywa ten, kto potrafi najlepiej je wykorzystać. Na przykład na kongresie prezentujemy rozwiązania opracowane przez Centrum

Naukowo-Badawcze Ochrony Przeciwpowodzi im. Józefa Tuliszkowskiego – Państwowy Instytut Badawczy, które dotyczą bezpieczeństwa w kontekście transformacji energetycznej. W dobie rosnącego wykorzystania odnawialnych źródeł energii, magazynowania energii czy elektromobilności pojawiają się zupełnie nowe zagrożenia. To właśnie polscy naukowcy opracowują technologie i procedury, które pozwolą lepiej chronić infrastrukturę, ludzi i środowisko. To nie jest „nauka dla nauki”, to realne odpowiedzi na problemy XXI w. Co potwierdza, że siła nie tkwi tylko w pieniądzu – tkwi w pomysłach, w organizacji pracy, w efektywnym współdziałaniu ludzi nauki i praktyki. Jedno dobrze przemyślane i sprawnie wdrożone rozwiązanie może mieć większy wpływ niż miliony euro wydane bez jasnej strategii.

Wierzy pan w samonapędzający się mechanizm – że moda na naukę

przyciągnie młodych zdolnych, biznes, pieniądze?

– Zdecydowanie tak. To jest nasza przyszłość, ale przede wszystkim to przyszłość młodych. Nauka może i powinna być modna – tak jak kiedyś technologie, start-upy. Dziś młody człowiek chce mieć wpływ, chce rozwiązywać realne problemy, a nauka daje mu dokładnie to narzędzie. Ale żeby to się wydarzyło, musimy zmienić sposób, w jaki mówimy o nauce. Trzeba pokazywać, że za najważniejszymi osiągnięciami stoją konkretni ludzie – z pasją, z wyobraźnią, z determinacją. Kiedy młody człowiek widzi, że to się dzieje tu, w Polsce, zaczyna wierzyć, że on też może coś zmienić. Wtedy pojawia się efekt kuli śnieżnej: za młodymi idą firmy, które chcą z nimi pracować. Idą inwestorzy, którzy widzą w tym szansę. Idzie polityka, która nie może tego ignorować. Potrzebujemy tylko katalizatora – potrzebujemy pokazywać naukowców

Minister nauki i szkolnictwa wyższego MARCIN KULASEK

Nauka stanowi fundament nowoczesnego państwa i silnej gospodarki. To dzięki niej budujemy pozycję Polski na arenie międzynarodowej jako kraju innowacyjnego, niezależnego technologicznie i odpornego społecznie. Inwestycje w badania i rozwój (B+R) to strategiczny wybór, który przekłada się na wzrost konkurencyjności, jakość życia obywateli oraz rozwój nowoczesnych technologii.

Dziś Polska przeznaczna na B+R ok. 1,56% PKB, podczas gdy średnia unijna wynosi ponad 2,2%, a liderzy – jak Niemcy, Belgia czy Szwecja – inwestują powyżej 3%. Chcąc nadrobić tę różnicę, potrzebujemy spójnej polityki i systemowego wsparcia – zarówno ze strony państwa, jak i sektora prywatnego. Cel na poziomie 3% PKP jest bardzo ambitny i należy go traktować jako wyzwanie rozłożone w czasie. Ale już dziś Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego konsekwentnie działa na rzecz zwiększania nakładów, usprawnienia transferu wiedzy do gospodarki oraz wzmacniania roli polskich naukowców na arenie międzynarodowej.

Kluczowa, obok finansowania, jest też budowa przyjaznego ekosystemu innowacji: deregulacja barier prawnych, wsparcie dla komercjalizacji wyników badań, rozwój infrastruktury badawczej. W ostatnich dniach kwietnia powołałem zespół ds. wzmocnienia transferu wyników badań naukowych. Zespół wypracuje rekomendacje dotyczące odblokowania ścieżek dojścia do komercjalizacji, wskazania kierunków potencjalnej



deregulacji oraz zachęt dla instytucji wspierających i finansujących rozwój technologii.

Istotna jest też promocja polskiej nauki za granicą oraz tworzenie partnerstw międzynarodowych. 15 maja 2025 r. zostało podpisane Memorandum of Understanding (MoU) pomiędzy przedstawicielami Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego Rzeczypospolitej Polskiej i Federalnego Departamentu Gospodarki, Edukacji i Badań Naukowych Konfederacji Szwajcarskiej. Memorandum ma na

celu zacieśnienie współpracy strategicznej pomiędzy Polską i Szwajcarią w zakresie wspierania doskonałości naukowej, bezpieczeństwa badań oraz wzmacniania wpływu nauki i innowacji na rozwój społeczno-gospodarczy.

Nauka nie może działać w izolacji, musi być zintegrowana z gospodarką, edukacją i społeczeństwem. Środowisko naukowe potrzebuje większego zrozumienia ze strony administracji i biznesu. Tylko zrównoważony i nowoczesny system, który integruje badania, edukację i wdrożenia, może zapewnić Polsce trwały rozwój i silną pozycję w Europie i na świecie.

Dlatego tak ważne są inicjatywy społeczne i edukacyjne, takie jak Kongres Nauka dla Społeczeństwa, które stanowią przestrzeń dialogu między światem nauki a obywatelami, administracją i biznesem. To również okazja do promocji nauki obywatelskiej, angażującej społeczeństwo w badania nad zdrowiem, klimatem czy technologiami społecznymi.

w mediach, w debacie publicznej. Tak jak sportowcy są idolami, naukowcy mogą być bohaterami naszych czasów. A kiedy nauka stanie się atrakcyjna, autentyczna i obecna – zacznie przyciągać ludzi i zasoby.

Zaprosił pan na kongres wielu znamiennych gości. Czego możemy po nich się spodziewać?

– Przede wszystkim chcemy dać uczestnikom impuls do działania i nadzieję opartą na faktach. Nie zapraszaliśmy naszych gości tylko po to, by wygłosili wykłady. Zaprosiliśmy ich, ponieważ są liderami zmiany – Polakami, którzy odnoszą sukcesy zarówno w kraju, jak i za granicą. To naukowcy, lekarze, inżynierowie, przedsiębiorcy – ludzie, którzy potrafią łączyć teorię z praktyką, a laboratoria z codziennością. To osoby z ogromnym dorobkiem, ale też umiejące mówić o nauce w sposób przystępny i przekonujący. Każda rozmowa na kongresie jest inna – bo różne są ścieżki tych ludzi – ale każda ma jeden wspólny cel: pokazać, że za przełomowymi technologiami, skuteczną terapią czy nowym

rozwiązaniem społecznym stoi konkretny człowiek z pasją i odwagą.

Chce pan tworzyć Księgę Najważniejszych Wdrożeń i Osiągnięć Twórczych XXI w. Uważa pan, że polska nauka ma potencjał, tylko brakuje jej dobrego PR?

– Zdecydowanie tak, polska nauka ma ogromny potencjał. Mamy wybitnych naukowców, imponujące wyniki

badań, nowatorskich technologii, przełomowych koncepcji i inicjatyw twórczych – wszystko to, co już dziś zmienia naszą rzeczywistość lub ma realną szansę ją zmienić w najbliższych latach. Księga zostanie przekazana Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz innym urządům centralnym jako namacalny dowód wartości i potencjału polskiej nauki.

Mamy wybitnych naukowców, imponujące wyniki badań, konkretne rozwiązania technologiczne, a także ogromną liczbę wdrożeń.

badań, konkretne rozwiązania technologiczne, a także ogromną liczbę wdrożeń, które realnie wpływają na życie społeczne, gospodarkę, zdrowie publiczne czy bezpieczeństwo. Problemem jest brak nie osiągnięć, ale informacji o nich. Dlatego właśnie powstaje Księga Najważniejszych Wdrożeń i Osiągnięć Twórczych XXI w. To nie będzie zwykła publikacja. To symboliczny dokument, który ma zebrać najważniejsze przykłady

Ta księga będzie symbolem zmiany. Ma powiedzieć jedno: zobaczcie, tu, w Polsce, to się dzieje. Mamy czym się chwalić. Dla obywateli to ma być powód do dumy. Dla młodych – inspiracja. Dla decydentów – argument, by inwestować więcej. A dla świata – jasny komunikat: Polska nauka działa. Tworzy. Zmienia. I nie zamierza się zatrzymać.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl



Filharmonia
Narodowa

150. ROCZNICA URODZIN MAURICE'A RAVELA

30/31.05

Orkiestra i Chór Filharmonii Narodowej

Yan Pascal Tortelier – dyrygent, Lukas Sternath – fortepian,

Bartosz Michałowski – dyrektor chóru

Beethoven, Ravel

Na koncerty zaprasza
Strategiczny Mecenaz Roku
Filharmonii Narodowej



Bank Polski

Organizator



Strategiczny
Mecenaz



Bank Polski

Mecenaz



Polska Grupa Energetyczna

Sponsor



TAVEX

filharmonia.pl

TO BÓJ O WSZYSTKO

WYNIKI ZALEŻĄ OD TEGO, JAKIE EMOCJE ZOSTANĄ WZBUDZONE

Rozmawia
Robert Walenciak

Czego możemy się spodziewać w ostatnim tygodniu kampanii?

– Rozmawiamy przed weekendem, czyli przed marszem i debatą kandydatów. Ona może być game changerem. Do tej pory wszystkie debaty, po pierwsze, były różne, a po drugie, i tak nie miały jednego zwycięzcy, choć miały przegranych.

Jak wypadli w nich Trzaskowski i Nawrocki?

– Trzaskowski żadnej nie wygrał, ale też nie przegrał. Podobnie Nawrocki – nie wygrał żadnej debaty, ale wszystkie przeżył. Taki zresztą był jego cel. Jeżeli więc staże do boju dwóch finalistów, ludzie na to patrzą.

Patrzą, który z nich bardziej się nadaje na prezydenta?

– Wyborcy w Polsce, jeżeli patrzą na prezydenturę, to chcieliby kogoś, kto jest zdecydowany, mocny, w tym przypadku męski, bo tylko tak to w Polsce funkcjonuje, przystojny, dobrze mówiący, dający poczucie bezpieczeństwa, nie tylko militarnego. Jeszcze żeby był miły, to w ogóle byłoby fajnie.

Czyli chcą Kwaśniewskiego.

– Trochę tak. Jego prezydentura pokazuje, czym się różni polityk od przypadkowych ludzi.

O tyle to ciekawe, że był lewicowym politykiem w kraju prawicowym. Czyli można.



DR MIROSŁAW OCZOŚ

– specjalista od marketingu politycznego
i wizerunku z Zakładu Marketingu Wartości SGH

– Był też, i wciąż jest, bardzo zręcznym politykiem. Był lewicowy, ale również czuł ludzi. Potrafił wsiąść do papamobilu i pojechać. W związku z tym ja bym go słuchał, ponieważ Aleksander Kwaśniewski ma dobre ucho polityczne, dobrego czuć, a przede wszystkim jest jedynym politykiem w Polsce, który wygrał

drugą prezydenturę w pierwszej turze.

Jeżeli uznamy weekend za kluczowy dla wyniku wyborów – zadecydują debaty, marsze – i tak zostanie jeszcze pięć dni. To będzie czas na finisz. Na przekonanie wyborców.

– Wszystko zależy od tego, jakie emocje zostaną wzbudzone. Jeżeli sztab Trzaskowskiego wzbudzi taką emocję, że to jest wybór ostateczny... Bo do tej pory nie brzmiało to tak jednoznacznie. Mówiono, że te wybory, owszem, są ważne. I tyle. A teraz, jeżeli wzbudzi się emocję, że to wybór między byciem na Zachodzie, w rodzinie europejskiej, albo zwrotem na Wschód... Że po jednej stronie są ci, którzy chcą Polski w Unii, a po drugiej ci, którzy uważają, że Unia to zło, że Polskę rozkradła i wszystko nam nakazuje: krzywiznę banana, kolor skórki pomarańczy...

Rolnikom wiska pieniądze.

– I na dodatek na siłę uzbraja ich w fergusony, jakieś klimatyzowane traktory. No, obrzydlistwo!

Te emocje mają działać przede wszystkim na tych, którzy głosowali na innych kandydatów lub nie głosowali w ogóle.

– I zapyta pan, ile kto z tej grupy wyciągnie? Wbrew pozorom więcej może wyciągnąć Trzaskowski niż Nawrocki. Bo np. elektorat Zandberga, czy to się Zandbergowi podobą, czy nie, jest, jak on sam określił, elektoratem ludzi mądrych i myślących. Tam są młodzi ludzie, kobiety, które uczestniczyły w strajkach kobiet, w czarnych marszach. Oni

doskonale wiedzą, że jeśli prezydentem zostanie Karol Nawrocki, wrócą wszystkie demony, tyle że razy trzy albo cztery.

Mogą nie lubić duopolu PO-PiS, mogą nie lubić liberalów, ale jeszcze bardziej nie będą chcieli powrotu do represji wobec kobiet.

– Ścigania ich w gabinetach ginekologicznych itd. Myślę więc, że Zandberg po pierwszej turze też znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Nie chciał poprzeć oficjalnie nikogo,

różnych ludzi różnymi sprawami przyciągał. I od początku grał przede wszystkim nie o prezydenturę, lecz o *pole position* do wyborów parlamentarnych. Dla niego to było najważniejsze – rozgrywka za dwa lata.

Albo jesienią.

– Albo jesienią. Kiedy Konfederacja stanie do wyborów i powie: walczymy o premiera i obalamy system. Dlatego jest mu bliżej do większości PiS niż do tych liberalnych, Trzaskowskich.

Wbrew pozorom więcej może wyciągnąć Trzaskowski niż Nawrocki.

bo walczy z duopolem. Ale jeżeli znacznie odradzać głosowanie na Trzaskowskiego, to jego własny elektorat może go wystawić do wiatru. Tym bardziej że ludzie pytają teraz, czy według niego większym zagrożeniem jest duopol, czy recydywa PiS. **W podobnej sytuacji jest Mentzen.**

– Mentzen chce ograć i PiS, i Koalicję Obywatelską. I trochę parodią jest, że narzucił Trzaskowskiemu i Nawrockiemu swoje debaty – bo to parodia, żeby kandydat, który nie przeszedł do drugiej tury, przepyttywał publicznie kandydatów, którzy do niej przeszli. A teraz, po pierwszej takiej „debacie”, już wiadomo, że Nawrocki z Mentzenem pracują nad projektem własnym, a nie dla Kaczyńskiego. Zresztą Karolowi Nawrockiemu bliżej do Konfederacji niż do PiS.

Rozmowa wyglądała niesmacznie. Dwóch spijających sobie z dzióbeków facetów w garniturach, do tego strasznie się mizdrzący kandydat na prezydenta Polski, zgadzający się na wszystko. Kuriozalne. A Mentzen rozdający pochwały i wyznaczający kierunek.

Jak nadprezydent.

– Coś takiego, nadprezydent albo Stanowski 2.0. To tylko w Polsce może się wydarzyć. Tymczasem wszyscy nad tym się pochylili, że to oczywiście, że on robi casting.

Mentzen ma elektorat bardzo różny, niejednorodny, złożony z wielu grup.

– Widoczny był odpływ, kiedy zaczął mówić o płatnych studiach, że gwałt to nieprzyjemność itd. Mentzen

A jaki wpływ Mentzen ma na swoich wyborców?

– Nie ma. Pięć lat temu wyborcy Bosaka w jednej czwartej w ogóle nie poszli głosować, a ci, którzy poszli, rozłożyli się w proporcji 60:40. Politycy o tym wiedzą i dlatego zastanawiają się, jak zrobić, żeby nie wyszło na to, że powiedzą: dobra, idźcie zagłosować na lksa, a później mało kto pójdzie.

Czyli o wszystkim decyduje osobowość kandydata, czy trafi do wyborców?

– O wszystkim decyduje emocja. Jeżeli któryś wzbudzi tę pozytywną emocję, to może wygrać. Ale teraz na świecie królują emocje negatywne. Jeśli kiedyś mówiło się: och, nie,

Elektorat Zandberga to ludzie mądrzy i myślący, którzy wiedzą, że jeśli prezydentem zostanie Nawrocki, wrócą wszystkie demony.

my na nich nie pracujemy, to teraz wszyscy tak pracują. I szuka się haków, tego dziadka z Wehrmachtu. Albo, jak czytam w gazetach, chcą sprawdzać, czy na kopercie, którą Trzaskowski wręczył Nawrockiemu podczas debaty w Końskich, są mikroślady narkotyków. To skrajna desperacja i prymitywizm. Chodzi mi o sam mechanizm – ktoś w ogóle pomyślał, że coś takiego można zrobić. **A sprawa kawalerki, którą Karol Nawrocki przejął od Jerzego Ż.?** **Zadziałała?**

– Częściowo zadziałała. Ale zadziałała też strategia obronna PiS, czyli chaos+. W pewnym momencie każdy zdrowo myślący człowiek pogubił się w tym i zawołał: a dajcie wy mi wszyscy święty spokój!

To o tyle ciekawe, że sprawa zaskoczyła wszystkich. I myślę, że to prawda, że w sztabie Nawrockiego początkowo nie wiedzieli, co z tym zrobić, mówili więc różne rzeczy. A później się okazało, że to im sprzyja. Bo najpierw była wersja A, potem B, jeszcze potem C i D. Każdy sobie wymieniał wersję i już nic się nie zgadzało ze sobą. A to jest idealne na sytuację kryzysową, gdyż została wprowadzona procedura, moim zdaniem nieświadomie, zadymiania słów. Czyli coś mówił Nawrocki, a w tym samym czasie np. Przemysław Czarnek mówił coś innego.

Sztab Trzaskowskiego też był zaskoczony sprawą kawalerki, bo nie przygotował klarownej wersji. Dziennikarze musieli do wszystkiego dochodzić sami.

– Panie redaktorze, to jest przypałość tego rządu czy też szerzej, Koalicji 15 Października, że nie ma rzecznika rządu, rzeczników, rzeczniczek. W związku z tym nie ma sprawnej komunikacji ze społeczeństwem. To znaczy, ona istnieje, tylko przypomina lawę, która wylewa się z wulkanu i nikt nie jest w stanie jej ukierunkować, więc lawa spływa i zatrzyma się albo w morzu, albo

na jakimś dużym słupie czy murze. Tak było od początku tej koalicji, ale wszyscy uważali, że nie ma sprawy, bo Donald Tusk zatweetuje i wszystko się wyprostuje. Ale teraz musiałby chyba nic nie robić, tylko tweetować non stop.

Różni posłowie opowiadają więc, co im w duszy gra.

– Tak! Im niżej w dół, a przekaz informacji przypomina piramidę, tym sytuacja się zagęszcza. Dlatego że każdy poseł Platformy, PSL, Szymona Hołowni czy Lewicy ma ambicję ▶

► być elokwentnym, dowcipnym, puentującym. W związku z tym szukają oni w odmętach swoich głów, co takiego mogliby powiedzieć, żeby było super.

I wychodzi kakofonia, bełkot, różne śmieszne rzeczy. Dla dziennikarzy to dobre.

– A dla koalicji? Nie ma ona jednego przekazu, nie ma jakiegoś spinu. Nie ma rzecznika, do którego można strzelać, którego zawsze można wymienić, powiedzieć, że źle komunikował. W tej koalicji komunikacja w ogóle nie istnieje poza Tuskiem.

Gdyby Kaczyński wystawił kij od szczotki jako kandydata, ten też zebrałby głosy, bo ludzie się nie zastanawiają, kto to jest.

Przecież Nawrocki jest zupełnie nieznany. 99,9% Polaków pół roku temu w ogóle o nim nie słyszało. Jaki to fenomen, że wybieramy sobie na najwyższe stanowisko człowieka, którego nie znamy? Ale kochamy go od razu.

– To nie tak, że kochamy go od razu. On do tej pory nie osiągnął jeszcze wyniku sondażowego PiS. Podskoczyło mu tuż przed pierwszą turą, natomiast to jest ciągle poniżej 30%, a PiS ma powyżej 30%. Poza tym to bardzo dobrze pokazuje kolejny raz, jak dużą grupę wyznawców ma PiS. Inne partie mogą o czymś takim pomarzyć. Wreszcie, i to chyba jest najboleśniej, okazuje się, że osiem lat telewizyjnych harców à la Jacek Kurski spowodowało wypranie mózgu u dużej części odbiorców.

Chcą wierzyć w to, co partia mówi, i koniec.

– Nawet zakładając, że telewizje Republika czy wPolsce nie przekazują informacji o kawalerce Nawrockiego, tam nic o tym nie ma, to przecież na tych dwóch kanałach telewizyjnych się nie kończy. Informacje krążą. Jeżeli więc komuś nie przeszkadza człowiek znikąd, który robi wałek z emerytem i sam o tym mówi, pokazuje nam to boleśnie, że gdyby Jarosław Kaczyński wystawił kij od szczotki jako kandydata, ten kandydat też zebrałby podpisy i głosy, bo ludzie się nie zastanawiają, kto

to jest. Bołączką polskich wyborów jest fakt, że zawodzi edukacja obywatelska. A przecież mnóstwo było działań obywatelskich w czasach PiS, zwłaszcza pod koniec PiS!

I gdzie ci ludzie są teraz?

– Czytałem artykuł, że te różne organizacje: Akcja Demokracja, Tour de Konstytucja, jeszcze inne, przegrywają w konkursach o granty, tak jak przegrywały za PiS. Kto inny wygrywa. Tymczasem w życiu publicznym jest tak, że siejemy teraz, a zbiór powinien być za jakiś czas. A jak nie jest zasiane, to nie zbierzemy

niczego. I tu PiS ma tę przewagę, że dawało garściami i wiadrami pieniędzy, które właśnie teraz procentują, bo różne organizacje, gazety, telewizje mają za co żyć i walczyć. A ci demokratyczni przymierają głodem i zaczynają się zamykać.

Taka sytuacja demobilizuje elektorat demokratyczny. Część wyborców została w domu. Da się ich obudzić?

– Da się obudzić. Wyniki pokazują, że oni nie tyle odeszli z życia publicznego, ile zaczęli szukać. Część znalazła coś u Zandberga, część u Hołowni, a część, zwłaszcza tych

PiS ma tę przewagę, że dawało wiadrami pieniędzy, które teraz procentują, bo różne organizacje, gazety, telewizje mają za co żyć i walczyć.

młodszych, coś u Mentzena. Powód jest prosty, mówiliśmy o tym. Po jednej stronie nie było komunikacji, a druga strona pracowała. I cały czas uderzała – a to Zielony Ład, a to imigranci, a to Mercosur, Ukraina.

Czy ludzie zdają sobie sprawę, że gdy PiS wróci, to się zemści?

– Że się zemści, o tym nie myślą.

Że wróci Macierewicz, Ziobro, Sasin...

– Wybory to raczej plebiscyt dotyczący rządzących. A co w tym przypadku ludzie oceniają? Te obietnice,

100 konkretów. One były różne i nie zostały dowieszone, choćby sprawa depenalizacji aborcji. Często dlatego, że jedni koalicjanci blokowali drugich. Logicznie byłoby, gdyby się dogadali i wzajemnie wspierali swoje propozycje. A tu robili sobie na złość.

Czy Nawrocki już się nauczył występować, czy jeszcze nie?

– W jego sztabie wybrali metodę *foie gras*. Jest gęś, wsadza się jej rurę i karmi. Oni też pracują z nim, po wiele godzin, taka nauka jest najskuteczniejsza. Postęp jest! Ale taki, że nigdy nie wiadomo, co będzie. Czy sobie w porę przypomni, co ma powiedzieć, czy otworzy się właściwa klapka. Różnie może być. Oczywiście jest lepszy, niż był. Ale jest nieprawdziwy.

Prawdziwy jest w swoich gestach dyskotekowego bramkarza.

– Dobrze to określił któryś z kabareciarzy czy stand-uperów: proszę państwa, nie oszukujmy się, mamy na tej imprezie dresiarza w garniturze.

Ale to mu daje przewagę nad Trzaskowskim, który wygląda jak miły asystent z uniwersytetu.

– Tak też można go określić. To nasz wybór.

A w Polsce dominuje niechęć wobec takiego mądrali z Warszawy.

– Ja te debaty śledzę i mogę powiedzieć, że żadnego mądrali z Warszawy w Trzaskowskim nie zauważyłem. Mówił dobrym, zrozumiałym

językiem. Ale ludzie swoje... Mądrała z Warszawy, znajomość pięciu języków – to go obciąża.

A nie powinno. Przecież gdy ludzie idą do lekarza, to chcą dobrego lekarza, a nie felczera.

– Żyjemy w kraju, który jest krajem wybranym. Nam miejscowy guślarz i miejscowa zielarka bardzo pasują. Że po naszymu. Ale też coraz częściej chcemy, żeby było fachowo. I tak się rzucamy od ściany do ściany.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

„Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę!”, krzyčeli kibole na Jasnej Górze, gdzie pojawił się Karol Nawrocki. Częstochowa, styczeń 2025 r.



Karol z półświatka

Przemocowiec, kumpel nazistowskich kryminalistów na prezydenta Polski? To zbyt wiele dla kraju tak zniszczonego podczas II wojny światowej

Andrzej Sikorski

W raporcie o niebezpiecznych związkach Karola Nawrockiego przygotowanym dla Jarosława Kaczyńskiego napisano, że choć obraca się on w towarzystwie nazistów i kryminalistów, na pewno nie wyznaje ideologii nazistowskiej i nie pochwała bandytyzmu. Takie tłumaczenie wydaje się mocno naciągane. Jak można być żarliwym patriotą i jednocześnie kolegować się z ideowymi spadkobiercami zbrodniarzy, którzy wymordowali ponad 6 mln Polaków? Czyżby Nawrocki cierpiał na syndrom Jekylla i Hyde'a? A może coś więcej jest na rzeczy?

Czy prawdą jest, że prezes IPN Karol Nawrocki to ksenofob, rasista

i szowinista? Czy prawdą jest, że prezes IPN akceptuje stosowanie przemocy wobec ludzi o innych poglądach politycznych? Jaki jest stosunek prezesa IPN do ideologii faszystowskiej i nazistowskiej? Takich pytań do rzecznika prasowego IPN miałem 12.

Zadając prowokacyjne pytania, spodziewałem się stanowczej i jednoznacznej reakcji, a nawet reprimendy. Tymczasem... „Szanowny Panie Redaktorze, uprzejmie informuję, że Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki przebywa obecnie na urlopie, w związku z trwającą kampanią prezydencką, o czym zapewne doskonale Pan wie. Zatem proszę o skierowanie swoich pytań bezpośrednio do dr. Karola Nawrockiego”, odpisał dr Rafał Leśkiewicz.

Odpowiedź jest szokująca. Nawrocki przebywa na urlopie, ale od bycia przyzwoitym człowiekiem nie można wziąć wolnego. Czyżby rzecznik nie znał poglądów prezesa IPN na fundamentalne, wydawałoby się, sprawy? A może nie chce się wychylać i ma już dość świecenia oczami za przełożonego? Tak czy inaczej, jego postawa nie świadczy dobrze o prezesie IPN ani o instytucji, którą zarządza. A przecież jednym z zadań IPN jest edukacja społeczeństwa i przestrzeganie przed zbrodniczą ideologią nazizmu.

Bad Company na Westerplatte

Karol Nawrocki do polskiego życia publicznego wkroczył z hukiem, w atmosferze skandalu, w roku 2017, ▶

► chociaż opinia publiczna nie wiedziała jeszcze o jego kryminalnych powiązaniach. Miał wówczas ledwie 34 lata, na koncie mizerny dorobek naukowy, za to wygrany turniej bokserki i karierę w osiedlowym klubie piłkarskim, ale dla PiS tyle wystarczyło, by go ulokować na stołku dyrektora Muzeum II Wojny Światowej, jednej z największych i najbardziej prestiżowych placówek edukacyjno-wystawienniczych. Partyjny nominat zastąpił prof. Pawła Machcewicza, wybitnego historyka i twórcę muzeum. Politycy partii Jarosława Kaczyńskiego go nie ukrywali, że Muzeum II Wojny

został „nazi-skinheadem i członkiem chuligańskiej ekipy kibiców Lechii Gdańsk”, tej samej, do której należał Nawrocki. „Olo” „wyróżniał się brutalnością i okrucieństwem”, a „jego ulubioną bronią były nóż i maczeta”. Za pobicie i ugodzenie nożem licealistów trafił do więzienia. Po opuszczeniu więziennych murów stanął na czele gangu sutenerów. Lipnicki „wynajmował mieszkania, umieszczał w nich prostytutki, które oddawały mu połowę zarobionych pieniędzy”, a „kiedy kobiety chciały zrezygnować, były bite i zastraszane”. Oprócz sutenerstwa „gang zajmował się tak-

IPN przesiedział 14 lat w więzieniu za pobicie, udział w bójkach i nielegalne posiadanie broni. W 2017 r. (jak informuje „Rzeczpospolita”) Nawrocki poręczył za Horodkę, gdy ten został zatrzymany w Danii i oskarżony o napad na policjantów po zamieszkach z udziałem pseudokibiców.

Kandydat PiS na prezydenta kreuje się na antykomunistę, chwając się tym, że jest poszukiwany listem gończym przez rosyjskie organy ścigania za niszczenie w Polsce pomników żołnierzy Armii Czerwonej. Zataił jednak przed opinią publiczną fakt, że w 2018 r. udał się z kilkudniową wizytą do Moskwy. W archiwach Muzeum II Wojny Światowej nie ma po tej eskapadzie śladu, co wydaje się podejrzanym. Nawrocki tłumaczył się w mało przekonujący sposób, że jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej „prowadził politykę historyczną i politykę pamięci” – cokolwiek to znaczy. Jak ujawnił Tomasz Piątek, w rosyjskiej stolicy Nawrocki odwiedził m.in. propagandowe Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i spotkał się z jego dyrektorem, putinowskim dygnitarzem Aleksandrem Szkolnikiem.

Muzeum II Wojny Światowej pod kierownictwem Nawrockiego miało się stać forpocztą wojny ideologiczno-historycznej.

Światowej pod kierownictwem Nawrockiego miało się stać forpocztą wojny ideologiczno-historycznej.

Jednak oprócz ducha polonocentryzmu i mesjanizmu na teren muzeum wkroczyli... nazistowscy koledzy nowego dyrektora ze stadionowych trybun, ringu bokserkiego i nocnych klubów. Ferajna skupiona w motocyklowym gangu Bad Company pojawiła się na Westerplatte, by się zabawić i nagrać rocznicowy klip. „Członkowie gangu musieli mieć zgodę Muzeum – w filmie jest przejazd kolumny motocykli, zbiorowe ujęcia pod pomnikiem, ujęcia z drona, w bunkrach, odpalane race. Wykonawcą hymnu Bad Company jest (występujący w klipie) neonazistowski zespół muzyczny »Obłęd«, napisano w raporcie.

Członkowie tej kapeli wchodzili w konflikty z prawem i byli obiektem zainteresowania Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W 2013 r. Obłęd został zaproszony do Londynu na szykowany przez tamtejszą komórkę międzynarodowej organizacji nazistowskiej Blood & Honour „Adolf Hitler birthday bash” (urodzinowy jubel).

Impreza na Westerplatte to niejedyny raz, gdy członkowie Bad Company „gościli” w Muzeum II Wojny Światowej. Czołową postacią gangu jest Olgierd Lipnicki „Olo”, który (co podano w raporcie) jako nastolatek

że handlem narkotykami, ochroną lokali rozrywkowych i wymuszaniem haraczy”. Ludzie „Ola” mieli również zamordować konkurującego z nim o dominację w trójmiejskim półświatku Daniela Z. „Zachara”, kiedyś prawą rękę słynnego gangstera Nikodema S. „Nikosia”.

„Zachar” został zamordowany w 2009 r. na ulicy, przy pętli autobusowej w Gdańsku-Oliwie. To była krwawa egzekucja – kilkunastu napaśników przez parę minut zadawało ofierze ciosy m.in. nożami i maczetą, czyli ulubioną bronią Lipnickiego. Konflikt między „Zacharem” a Lipnickim dotyczył przejścia ochrony jednego z nocnych klubów w mieście. Wcześniej bramkę obstawiali w nim ludzie „Zachara”, ale właścicielka lokalu nie była zadowolona z ich „usług”, więc za pośrednictwem swojego konkubenta skontaktowała się z Lipnickim, który siedział w więzieniu, a jego kompani przejęli lokal. W trójmiejskim półświatku plotkuje się, że Nawrocki pracował dla „Ola”.

Innym kolegą Nawrockiego, który bawił w Muzeum II Wojny Światowej, jest Grzegorz Horodko „Śledziu”, szef bojówki Lechii Gdańsk i członek Blood & Honour. „Śledziu” ma wytatuowanego na ramieniu Adolfa Hitlera, a na rękach i plecach swastyki oraz motto SS: „Meine Ehre heißt Treue” (Moim honorem jest wierność). Stadionowy druh prezesa

Przyzwolenie na nienawiść

Nawrocki jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, a potem prezes IPN brał udział w tzw. Marszu Niepodległości odbywającym się co roku 11 listopada w Warszawie. Impreza, w której uczestniczą rodziny z dziećmi, słynie z nienawistnych, rasistowskich, antysemickich haseł i wystąpień, dochodziło też podczas niej do aktów przemocy. Jednak Nawrocki nie wezwał ludzi do opamiętania, nie potępił zachowań, które nie licują z powagą święta. Milczał, gdy faszyci w 2017 r. pobili w Warszawie grupę kobiet próbujących zablokować ich przemarsz, i potem, gdy upolityczniona prokuratura uznała, że stosujący przemoc nie dopuścili się przestępstwa, a jedynie „wyrażali niezadowolnienie”, gdyż bili tak, aby nie zrobić kobietom krzywdy.

Nawrocki nie zabrał głosu, gdy w 2018 r. partia Kaczyńskiego przed wyborami samorządowymi wypuściła obrzydliwy spot wzorowany na

nazistowskich filmach propagandowych. W pisowskiej wersji zamiast na Żydów szczerzo na islamskich uchodźców z ogarniętej wojną Syrii. Mieli oni po zwycięstwie Platformy Obywatelskiej masowo osiedlać się nad Wisłą, by mordować, gwałcić i rabować Polaków. Nie było reakcji Nawrockiego, gdy obcokrajowcy o ciemnej karnacji na ulicach polskich miast byli bici i znieważani przez tzw. patriotów i gdy organizowano marsze przeciwko imigrantom z udziałem polityków PiS, pod hasłami: „Polska dla Polaków, Polacy dla Polski”, „Stop islamizacji Polski”, „Jeden naród – jedna ojczyzna”, „Chwała Sobieskiemu”.

Jednocześnie prezes IPN twórczo rozwinął kult „żołnierzy wyklętych”, w tym Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), partyjnego wojska przedwojennych polskich faszystów z Obozu Narodowo-Radykalnego. NSZ nie podporządkowały się podziemnym strukturom państwa polskiego, a okryta złą sławą Brygada Świętokrzyska kolaborowała z hitlerowcami. 6 czerwca minie 80. rocznica mordu w Wierzbachach, który był największą masową zbrodnią popełnioną przez „żołnierzy wyklętych”.

Czołową postacią gangu Bad Company jest Olgierd Lipnicki „Olo”, który za pobicie i ugodzenie nożem licealistów trafił do więzienia, a potem stanął na czele gangu sutenerów.

W 1945 r. przeszło 300-osobowy oddział partyzantów NSZ pod dowództwem kpt. Mieczysława Pazderskiego „Szarego” bestialsko wymordował ok. 200 mieszkańców wsi, w tym kobiety i dzieci (najmłodsze miało zaledwie dwa tygodnie), tylko dlatego, że byli Ukraińcami.

Tragiczne wydarzenia sprzed lat niczego nie nauczyły Nawrockiego. Kandydat na prezydenta wziął na celownik Ukraińców, mówiąc, że jeśli tylko zostanie głową państwa, zagwarantuje Polakom pierwszeństwo w dostępie do usług medycznych, co zabrzmiało przerażająco. Były to słowa haniebne, a prezes IPN powinien wiedzieć, że segregację narodowościową stosowali hitlerowcy w III Rzeszy i w państwach podbitych. Wycieńczeni wojną Ukraińcy

podpadli Nawrockiemu, bo, jak się wyraził, „nie okazali należytej wdzięczności za otrzymaną pomoc” po rosyjskiej agresji.

W mediach społecznościowych Nawrocki przedstawiany jest w nawiązaniu do filmowego boksera Rocky’ego jako NowRocky, patriotyczny bokser bijący się za ojczyznę. A o tym, że szef IPN potrafi zrobić użytek z pięści, nie trzeba nikogo przekonywać. Ks. Jan Józwiak zapytał Nawrockiego podczas jednego ze spotkań wyborczych o prof. Antoniego Dudka, który wyraził zastrzeżenia co do kandydatury szefa IPN, nazywając go „brutalnym człowiekiem”. „Co prof. Dudek ma do pana? Radzę, aby mu pan wymierzył prawy albo lewy prosty, jak go pan spotka”, powiedział kapłan, a zgromadzeni ludzie zaczęli bić brawo. Dla Nawrockiego słowa te musiały być niczym miód na serce, bo odpowiedział: „Bóg zapłać, księżdzie dziekanie, dziękuję za te słowa i za wsparcie”.

Przerażająco zrobiło się, gdy Nawrocki zjawił się na corocznej pielgrzymce kiboli na Jasnej Górze. Podczas spotkania w auli o. Kordeckiego

Czy lewacy będą pałowani przez kiboli, czy może trafią do reedukacyjnych obozów odosobnienia? Tego kandydat na prezydenta RP nie zdradził.

Ksiądz kapelan

Gdy padły te haniebne słowa, obok Nawrockiego stał rozbawiony ks. Jarosław Wąsowicz, nieformalny kapelan kibiców. W raporcie o związkach prezesa IPN z kryminalistami jest też fragment o duchownym.

„Kolejną postacią, przez którą bardzo łatwo można powiązać Karola Nawrockiego z Lipnickim, Horodką i spółką, jest ks. Jarosław Wąsowicz. W latach 80. działacz Federacji Młodzieży Walczącej, doktor historii, salezjanin i przede wszystkim kibic Lechii Gdańsk. Dziś znany (...) jako organizator pielgrzymek kibiców na Jasną Górę, których współorganizatorem, promotorem i uczestnikiem był Nawrocki (...). Ks. Jarosław bywał z wykładami i promocjami książek w Muzeum II Wojny Światowej, a następnie wszedł do Rady Naukowej tej instytucji. Nawrocki wręczył ks. Wąsowiczowi złoty medal *Reipublicae Memoriae Meritum*, którym Instytut Pamięci Narodowej honoruje »działających na rzecz trwałego upamiętnienia wydarzeń i postaci z historii Narodu Polskiego w latach 1917-1990 oraz wspierających

IPN w działalności edukacyjnej, naukowej i wydawniczej». Ksiądz Jarek jest bez wątpienia osobą zasłużoną, uczciwym, oddanym kapłanem i patriotą. Koleguje się jednak z przestępcami i nazistami i jak Karol Nawrocki należą oni do wspólnego środowiska kibicowskiego, gdzie więzy są bardzo trwałe i gdzie nie zrywa się znajomości z kimś tylko dlatego, że ma tatuaże z Hitlerem”.

W raporcie zamieszczono zdjęcia z imprez towarzyskich, na których duchowny bawił się wspólnie z Horodką i Lipnickim. Podobno Nawrocki obiecał Wąsowiczowi, że zrobi go swoim kapłanem, jeśli zostanie głową państwa. Niewykluczone, że „Śledziu” i „Olo” też znajdą pracę w Pałacu Prezydenckim.

Andrzej Sikorski

Anna Wyrwik

Po pierwszej turze wyborów prezydenckich sporo ludzi rzuciło się na statystyki publikowane przez Państwową Komisję Wyborczą. Ja też się rzuciłam. Wielu wygrzebało z tych danych wiejskie i miejskie fenomeny, dziwne wyniki i zaskakujące wzrosty lub spadki poparcia. Ja poszukałam dwóch średnich gmin, w których kandydaci idą łeb w łeb.

Nawrocki, Trzaskowski i komunia

Gmina Bolesław leży w powiecie olkuskim, przy północno-zachodniej granicy województwa małopolskiego. Bliżej jej, a raczej im, mieszkańcom i mieszkańcom, których jest tu ok. 7,5 tys., do Katowic niż do Krakowa. Gmina ma 13 wsi, główna to Bolesław. Do niej jadę. I od razu na ulicy starcie z panią, która mówi, że w pierwszej turze nie głosowała, w drugiej może będzie, może nie, nie wie, ale ma nadzieję, że nie wygra ten, który chce wszystkiego zakazać.

– A czego konkretnie? – pytam.

– Chce odebrać rodzinom 800+, krzyże i komunie świętą, to mi się nie podoba.

Nie wiem, o co chodzi z tą komunią, ale pani twierdzi, że było o tym głośno. Nie jest jednak pewna, o którym kandydacie mówimy. To nie pierwszy raz podczas mojej wędrówki między turami, gdy mam wrażenie, że wyborcom mylą się już kandydaci. I tylko kobieta w kwaciarni z szelmowskim uśmiechem odpowiada, że w ogóle nie głosuje, nie ogląda telewizji. Żyje wśród kwiatów i bez polityki.

– Moim zdaniem to jest tak, że nie było dobrze, potem miało być dobrze, a jest gorzej i będzie coraz gorzej – kontynuuje pani na bolesławskiej ulicy. Poza tym nie ma pracy, zasiłki podnieśli, jednak wciąż za mało, i co wybory, to obiecują, ale przed wyborami to można dużo gadać. – A później się okazuje, że wszystko biorą dla siebie.

Jeśli więc pójdzie głosować 1 czerwca, krzyżyk pewnie postawi obok nazwiska Karola Nawrockiego.

W jedności siła. A oni się dzielą

Wszyscy się cieszymy,
że młodzi zagłosowali.
Guzik! Wielu z nich głosuje dla hecy



W pierwszej turze kandydat PiS otrzymał w gminie Bolesław 29,04% głosów. Zajął drugie miejsce, a wygrał tu Rafał Trzaskowski z wynikiem 30,96%. Różnica wyniosła 74 głosy. Wynik jest bardzo zbliżony do ogólnopolskiego. A będzie jeszcze ciekawiej.

Również na ulicy spotykam pana Jana, który mówi, że prezydent jest tylko jeden.

– Andrzej Duda? – pytam.

– Kiedy go wykopią? – denerwuje się pan Jan. – Chyba już dosyć. Nie ma swojego zdania i jest jedynie wykonawcą woli Kaczyńskiego.

To już wiem, że tym prezydentem dla pana Jana jest Rafał Trzaskowski.

– Pod każdym względem jest najlepszy. Wykształcony, pełnił już wiele funkcji, dobrze rządzi Warszawą. A Nawrocki to złodziej i kombinator.

Braun i paznokcie

Cicho jest w Bolesławiu, spokojnie, życie codzienne polskiego miasteczka, sklepy i urząd gminy, Dino i OSP. Ludzie pracują w przemyśle i budownictwie, w usługach i w rolnictwie. – Rolnicy głosują na PiS. Czasy PSL na wsi dawno już się

skończyły – mówi kobieta napotkana, a jakże, na ulicy.

Wszystkich spotykam na ulicy, bo wszyscy się boją zidentyfikowania przez sąsiadów, więc zastrzegają: „Proszę napisać, że mnie pani spotkała na ulicy”. Zatem na ulicy spotykam kobietę z sąsiedniej gminy Trzyciąż i aż zerkam z ciekawości w tamtą stronę. W powiecie olkuskim wygrał Nawrocki z Trzaskowskim 35% do 27%. W gminach Bukowno, Bolesław i Klucze, do których jeszcze pojedziemy, zwyciężył kandydat KO. W trzech pozostałych – kandydat PiS. W gminie Trzyciąż to nawet z wynikiem ok. 48%, a Trzaskowski był dopiero trzeci z ledwie 12%. Dlaczego?

Odpowiedzią może być fragment „Strategii rozwoju powiatu olkuskiego na lata 2005-2015”: „Pod względem gospodarczym powiat olkuski można podzielić na trzy odrębne obszary. Pierwszy o charakterze typowo przemysłowym tworzy zachodnia część powiatu – gminy Bolesław, Bukowno oraz miasta Olkusz i Wolbrom. Drugi obszar – rolniczy – obejmuje wschodnią część powiatu – gmina Trzyciąż, tereny wiejskie gminy Wolbrom oraz tereny wiejskie gminy Olkusz. Trzecim, uzupełniającym obszarem jest gmina Klucze, która dzięki niebagatelnym walorom środowiska przyrodniczego i promowaniu ekologicznych rozwiązań w przemyśle, pretenduje do objęcia funkcji terenu turystyczno-rekreacyjnego”.

To by się zgadzało z wszelkimi badaniami, według których tereny rolnicze częściej wybierają PiS, a przemysłowe PO. Potwierdzają to także dane dotyczące zamożności wymienionych gmin. Z raportu Ministerstwa Finansów z 2024 r., prezentującego wskaźniki dochodów podatkowych w przeliczeniu na mieszkańca, wynika, że wśród olkuskich gmin wygrywają Bukowno i Bolesław, potem są Klucze, a Trzyciąż daleko, daleko za nimi.

Wróćmy na bolesławską ulicę, gdzie spotkana kobieta zwierza się, że w życiu głosowała już i na PO, i na PiS, i nikt jej składek dla przedsiębiorców nie obniżył, więc teraz głosowała na Grzegorza Brauna.

– Wstydzę się przyznać, bo wszyscy mówią, że Braun jest głupi itd. Moim zdaniem on mądrze mówił na tych debatach.

Kobietę przekonała nie sprawa składek, ale głównie antyukraińska retoryka kandydata. – Jakimi oni furami jeżdżą! Jakie paznokcie te kobiety mają! Ile w sklepach wydają! Biedni tu nie przyjechali, biedni walczą.

Kobieta nie kwestionuje tego, że Ukraińców trzeba wspierać, ale biednych tam, a nie bogatych tu. W Polsce jest ich za dużo, pracować chcą na samych dobrych posadach i nie za małą pensję. I wszędzie te flagi wieszają, a Polacy tam nie jeżdżą wieszając flag. Opowiada też, jak ostatnio była u lekarza w Ukrainiec wyprzedził ją w kolejce.

W gminie Bolesław Grzegorz Braun zgarnął 7,01% głosów. Kobietę niepokoi trochę jego postawa wobec Unii Europejskiej, bo bez Unii byśmy

ze wszystkimi. Jej przyjaciółka jest za PiS, koleżanki z wycieczki za PO. Dyskutują swobodnie, a gdy robi się ostrzej, mówią, że koniec dyskusji, by sobie nie zrobić przykrości. Tak, taka Polska też istnieje. – Jestem typowo lewicowa i głosuję na kobiety. Kobiety z lewicy bronią naszych praw, wiele rzeczy już teraz poprawiają – pani przechodzi do konkretnych. – Mężczyźni nas nie rozumieją. Dopóki nie zaczniemy głosować na kobiety, by była równowaga, będzie tak, jak jest. A przecież nas, kobiet, jest połowa!

Mówi też, że lewicowa była od zawsze i ma wrażenie, że za rządów lewicy było lepiej i mniej niszczenia innych ludzi. – Oni się niszczą, a mu tu, na dole, mamy dylematy – dodaje. – Powinni myśleć o Polakach, dbać o państwo i ludzi, a nie tylko przepychanki, bo władza jest najważniejsza. My zaś jako społeczeństwo powinniśmy ich kontrolować i ograniczać.

Mentzen przekonująco wypadał na spotkaniach. Zgadza się z nim w wielu sprawach. Może poza tematem aborcji.

się potopili, ale sprawa Ukraińców ją przekonuje. – Mamy być takim multikulturowym krajem. A czemu? Nas, gdy gdzieś pojedziemy, traktują jak malutkich – i odmierza ręką wysokość tak z metr dwadzieścia.

Senyszyn, Biejat i kobiety

Bolesław nie jest takim typowym małopolskim miejscem, gdzie w głowach Kościół, kobiety chodzą z zakupami, mężczyźni siedzą w pracy za granicą, a na płotach wisi tylko PiS. Tu na płotach wisi też Magdalena Biejat, i to niejedna. To zasługa kolejnej pani, w czerwonej bluzie. – Gdy się dowiedziałymy, że Joanna Senyszyn startuje, miałyśmy tu już plakaty Biejat, więc je porozwieszałyśmy. Nie możemy się ukrywać jako lewicowcy – mówi. W gminie Bolesław na lewicy wygrała Magdalena Biejat z wynikiem 4,92%. Adrian Zandberg miał 3,8%, Joanna Senyszyn dostała 0,94%.

To na nią w rezultacie głosowała pani w czerwonej bluzie, bo zna ją osobiście i ceni. Ale rozmawia

W drugiej turze zgłasza na Trzaskowskiego. A ja pytam ją o bolesławskich Ukraińców. – Furami jeżdżą? Na pewno nie w Bolesławiu. Nie widziałam.

Mentzen, piece i samochody

Jadąc przez gminę, mijam plakaty – najwięcej Grzegorza Brauna, prócz niego Trzaskowski, Nawrocki, Mentzen i Biejat. W radiu eksperci dyskutują o wyborach. Właśnie mówią o miejskich legendach dotyczących pierwszeństwa Ukraińców w kolejkach do lekarzy i żeby weryfikować informacje. To by się zgadzało. I że młodzież wybiera między Mentzenem a Zandbergiem.

We wsi Łaski spotykam trzy pokolenia kobiet: Ewę, Grażynę i najstarszą panią, która pragnie pozostać anonimowa.

– Dobrze się tu żyje – to Ewa. – Dopóki Trzaskowski nie zostanie prezydentem. Ale ja obstawiam, że ci, co głosowali na Mentzena, pójdą za Nawrockim.

– Kto jest bogaty, pójdzie na Trzaskowskiego – dorzuca anonimowa pani. – Ci, co mają pieniądze, to im nie zależy. Nie tak, jak my.

Pytam o Mentzena, bo gdyby Ewa głosowała w pierwszej turze, to właśnie na niego.

– Mentzen bardzo przekonująco wypadł na spotkaniach. Zgadzam się z nim w wielu sprawach. Może poza tematem aborcji. Na pewno uważam, że Ukraińcy powinni zacząć płacić w Polsce podatki, bo nie płacą

Niemcy gdzieś wjadą. Nie dziwię się tym głosom na Brauna, bo oni zrobili Polskę pół na pół z Ukrainą.

I znowu wchodzimy na temat kolejek do lekarzy, a przy okazji do żłobków i przedszkoli. Wszystkie trzy pokolenia spotkanych przeze mnie w Laskach kobiet zgłoszą na Karola Nawrockiego.

– Trzaskowski to jest to samo co Tusk – stwierdza Ewa. – Jeśli zostanie prezydentem, razem z Tuskiem zrobią z Polski Niemcy.

Prezydent musi się orientować w polityce zagranicznej i znać języki. Ale program? Zadaniem prezydenta jest wspierać rząd.

i dostają pieniądze za darmo. Uważam też, że trzeba zlikwidować Zielony Ład – wylicza. – Każą wymieniać piece i samochody.

– Nie wjedziesz już do Krakowa! To jest chore! – dodaje Grażyna. – W Warszawie to samo! A skąd wziąć na to pieniądze? U nas ludzie nie mają pieniędzy i nie zmieniają pieców.

Mentzen w gminie Bolesław był trzeci. Zgłoszono na niego 15,83% wyborców. Pytam o Brauna.

– Miał trochę tych głosów – przyznaje Ewa. – Mówi, że Polska jest Polską, a nie że tu jest Ukraina i jeszcze

– A Nawrocki jest za to bezpartyjny – podsumowuje anonimowa pani.

Klucze wyjaśniają

Jadę do gminy Klucze. Mieszka tu ok. 14 tys. ludzi, a gmina leży na północ od Bolesławia i też graniczy z województwem śląskim.

W Kluczach spotykam kobietę, która w pierwszej turze nie głosowała, bo nie wzięła kartki z miejsca zameldowania, i bardzo się tego wstydzi. Teraz zgłasza na tego, który bardziej wspiera prawa kobiet. One są dla niej najważniejsze. A wiele osób z jej otoczenia nie decyduje się dziś na dziecko, bo się boją. Jej zdaniem wybór ogólnie kiepski, ale Trzaskowski w gminie Klucze w pierwszej turze miał 31,91%.

W Kluczach spotykam także mężczyznę, który wspomina socjalizm, a nawet bolszewizm, wskazując na „Gazetę Polską”, mówiąc, że zna prawdę, a Rafał Trzaskowski nadaje się jedynie na dyskdżokeja. – Prezydent to prezydent, co tu dużo gadać, a Trzaskowski to młody człowiek, który lata po knajpach.

Mój rozmówca zgłasza na Karola Nawrockiego. W gminie Klucze w pierwszej turze zdobył on 30,23%. Różnica między pierwszą dwójką wyniosła 133 głosy.

Wreszcie wszystko wyjaśnia mi inna napotkana kobieta. – A jaki to program może mieć kandydat na prezydenta? – uśmiecha się. – Prezydent musi się orientować w polityce

zagranicznej, musi znać języki. Ale program? Ci kandydaci mówią o rzeczach, które w ogóle nie leżą w kompetencjach prezydenta. Zadaniem prezydenta jest wspierać rząd.

I dorzuca, że w pierwszej turze kusito ją, by zagłosować na Joannę Senyszyn, bo najsensowniej wypowiadała się podczas debat. Wybrała jednak Rafała Trzaskowskiego i za niego trzyma kciuki. Niektórzy oceniali, że za bardzo skreślił w prawo, ale ona uznała to za strategię wyborczą.

– Czy dobrą? Widocznie nie... Myślę, że kombinowali tak, że lewica i tak na niego zgłoszują.

– Zandberg nie chce się zdeklarować – mówię.

– Dla mnie on jest do wysiadki. Nie rozumiem tego gościa. Wiadomo, że sam niczego nie zwojuje, a ustawia się tak, jakby chciał. Tylko czeka. Dlaczego nie jest w koalicji? Przecież koalicja jest szeroka i są tam ludzie o różnych poglądach. Trzeba iść na kompromis. W jedności siła. A oni się dzielą. Prawica też kiedyś była podzielona, a teraz dzięki temu, że już się tak nie dzieli, jest mocniejsza.

Co do prawicy, wynik Grzegorza Brauna moją rozmówczynię zmroził i jest dowodem na to, że antysemityzm wciąż drzemie w ludziach. Choć to zupełnie nieuzasadnione.

– Moja córka mieszka w Krakowie i opowiadała, że wśród swoich młodych znajomych ma osoby, które głosowały na Mentzena albo Brauna. Wszyscy się cieszymy, że młodzi zagłosowali. Guzik! Powinni siedzieć w domu. Myślę, że wielu z nich głosuje dla hecy. Jestem za tym, by ludzie mieli prawa wyborcze dopiero od 25. roku życia. Wielu młodych nie ma pojęcia, jak bardzo ci politycy mieszają im w głowach – podsumowuje kobieta.

W 2020 r. w obu gminach Andrzej Duda wygrał z Rafałem Trzaskowskim. W pierwszej turze znacznie, bo sporo głosów zgarnął tu wtedy Szymon Hołownia. W drugiej turze nieznacznie, bo różnicą ok. 2% w Bolesławiu i ok. 5% w Kluczach. Zobaczymy.

Anna Wyrwik



Z Galicji



Jan Widacki

Wybory to zwierciadło

Każde wybory, obojętnie, czy parlamentarne, czy prezydenckie, to swoiste zwierciadło, w którym społeczeństwo może ujrzeć swoją prawdziwą twarz. Jesteśmy po pierwszej turze wyborów prezydenckich. Co zobaczyliśmy w tym zwierciadle? Mniejsza już o to, że Karol Nawrocki ze swoim programem „kawalerka dla każdego” i wszystkimi innymi dokonaniem uzyskał wynik podobny do wyniku Rafała Trzaskowskiego. Żadne fakty dotyczące tego kandydata ujawnione w kampanii nie miały negatywnego wpływu na jego poparcie. Dla jego wyborców okazały się bez znaczenia. Twarde, fanatyczne elektoraty tak mają. Łatwiej im zawsze uwierzyć, że wyciągnięte na światło dzienne brudy to efekt nagonki medialnej, spisek służb specjalnych, niż w to, że ich kandydat rzeczywiście mógł się dopuścić zarzucanych mu łajdactw. Był tylko ów kandydat szedł w zaparte, tgał w żywe oczy, wbrew oczywistości. Jest to prawidłowość nie tylko w Polsce, ale nawet w takiej kolebce demokracji jak USA. I dlatego nie to przeraża najbardziej. Bardziej niż rezultat Nawrockiego przeraża poparcie dla Grzegorza Brauna. Na człowieka, który eksponuje swój nacjonalizm, antyukraińskość, antysemityzm, antyeuropejskość, seksizm i rasizm, głosowało ponad 6% wyborców.

Nawiasem mówiąc, podobne poglądy, choć w nieco łagodniejszej formie, prezentował Sławomir Mentzen. Zdobył prawie 15% głosów. Braun i Mentzen to już nie polityczny folklor! To realne odzwierciedlenie zapamiętanych ponad 20% polskich wyborców! Nie wiedziałem, że aż tacy jesteśmy. Szczucie na imigrantów i uchodźców okazało się magnesem, przyciągnęło wyborców do PiS, Konfederacji i Brauna. W sumie ponad połowę!

W tym katolickim rzekomo kraju bez najmniejszego echa przeszło ogłoszone 8 maja Stanowisko Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Migrantów i Uchodźców. Można je przeczytać na stronach internetowych Konferencji Episkopatu. Ale próżno by go szukać w mediach. Nie tylko prawicowych, co oczywiste, ale także w liberalnych. Nie przekazano go też wiernym w kościołach. Proboszczowie nie raczyli go zauważyć, a tym bardziej rozpowszechniać. Nie zechcieli odwołać się do niego kandydaci na prezydenta reprezentujący koalicję rządzącą. Zacytujmy zatem jego fragmenty na łamach lewicowego tygodnika.

Komunikat głosi m.in.: „Sposób, w jaki traktujemy przebywających w Polsce uchodźców i migrantów, jest

testem naszej chrześcijańskiej postawy. W znajdujących schronienie w naszym kraju uchodźcach z Ukrainy i innych krajów odkrywamy ewangeliczną figurę pobitego i znękanego człowieka, wobec którego mamy obowiązek stać się miłosiernymi Samarytanami. Apelujemy o wzmacnianie wrażliwości serc na ich problemy oraz odrzucanie populistycznych prób antagonizowania Polaków i Ukraińców”. I dalej: „Nie zapominajmy także o wyzwaniach związanych z sytuacją na granicy polsko-białoruskiej. Kościół w pełni uznaje prawo państwa do ochrony własnych granic (...). Jednocześnie jednak suwerenna władza nie może być pojmowana w oderwaniu od odpowiedzialności za osoby znajdujące się pod jurysdykcją tego państwa, w tym także migrantów i uchodźców przebywających w jego granicach, szczególnie potrzebujących wsparcia. Pomoc ludziom w skrajnej sytuacji egzystencjalnej nigdy nie powinna być stygmatyzowana ani kryminalizowana”.

Mam nadzieję, że lewicowy elektorat tłumnie ruszy do urn, by oddać głos przeciw nacjonalizmowi, ciemnocie i fanatyzmowi.

Chrześcijaństwo Brauna polega na tym, że każdą ze swoich plugawych wypowiedzi zaczyna od „szczęść Boże”. Ponad 6% Polaków zaś nie dostrzega sprzeczności między tym wstępem a wypowiedzianą później treścią! I wszystko to dzieje się w sytuacji, gdy transmisje telewizyjne z Watykanu, oglądane pilnie przez większość wyborców Brauna, Mentzena czy Nawrockiego, pokazują zgromadzone na placu św. Piotra tłumy katolickiego duchowieństwa reprezentującego wszystkie rasy i kolory skóry. Taki właśnie jest dziś świat, taki Kościół, a oni wciąż uważają, że Polska ma być „czysta” rasowo, i chcą ją chronić, „bronić” przed przedstawicielami innych ras. To nie tylko niechrześcijańskie, ale po prostu głupie i podłe!

Przed nami druga tura wyborów. Mam nadzieję, że lewicowy elektorat, wierny lewicowym ideałom, w poczuciu odpowiedzialności za Polskę tłumnie ruszy do urn, by oddać głos przeciw nacjonalizmowi i rasizmowi. Przeciw ciemnocie i fanatyzmowi, których reprezentantem jest Karol Nawrocki. To działanie doraźne, ale konieczne. W drugiej turze są tylko dwaj kandydaci: Nawrocki i Trzaskowski. Poprzyjmy Trzaskowskiego!

Kasa wasza będzie nasza

„Tłuste koty” Prawa i Sprawiedliwości ostrzą pazury

Grzegorz Rudnik

Bardzo dobry wynik kandydatów prawicy w pierwszej turze wyborów prezydenckich tchnął w polityków PiS nadzieję na wygraną Karola Nawrockiego. Już dziś snują scenariusze obalenia rządu Donalda Tuska i powrotu do władzy jesienią tego roku.

Jeden z nich zakłada powołanie koalicji z udziałem Konfederacji, części postów Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz polityków wyłuskanych z szeregów Platformy Obywatelskiej. W sejmowych kulisach krąży plotka, że premierem rządu mógłby zostać Sławomir Mentzen.

Inny plan przewiduje doprowadzenie do przedterminowych wyborów i pełnego zwycięstwa prawicy. W tym układzie wsparcie PSL byłoby zbędne. Koalicja PiS i Konfederacji miałaby wymaganą większość, a dzięki swojemu prezydentowi mogłaby zrobić wszystko.

Na powrót PiS do władzy z niecierpliwością czekają też „tłuste koty”, jak swego czasu nazwał ich Jarosław Kaczyński – byli politycy i związani z partią działacze gospodarczy zarabiający miliony w spółkach skarbu państwa. Bo jak już dowiedli, do polityki poszli wyłącznie dla pieniędzy!

Jak to się robi nad Wisłą

Zwycięstwo w wyborach to ledwie pierwszy krok, potem następuje konsumowanie władzy. Zwycięzcy zyskują prawo obsadzenia tysięcy posad w urzędach, agencjach



Wszyscy ludzie Morawieckiego – konferencja prasowa PKN Orlen z udziałem premiera, lipiec 2020 r.

i zarządach spółek skarbu państwa. W 2016 r. premier Beata Szydło bezpośrednio nadzorowała niemal 30 firm. Ponad 300 pozostałych oddała w ręce ministrów.

W puli ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego znalazły się zarządy KGHM, PGE, Energi, Enei, Orlenu, Lotosu i PGNiG. Minister obrony narodowej Antoni Macierewicz obsługiwał karuzelę stanowisk w Polskiej Grupie Zbrojeniowej, Exatelu i Polskim Holdingu Obronnym. Minister infrastruktury i budownictwa Andrzej Adamczyk dzierżył Polski Holding Nieruchomości i PKP. Ówczesny

pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Piotr Naimski miał pod sobą PERN i Polskie Sieci Elektroenergetyczne. Wicemarszałek Sejmu, a następnie minister spraw wewnętrznych i administracji Joachim Brudziński – Polską Wytwórnię Papierów Wartościowych.

O resztki z pańskiego stołu walczyły mniejsze frakcje polityczne i towarzyskie. Byli to gowinowcy – młodzi działacze Porozumienia, była sekta smoleńska skupiona wokół Antoniego Macierewicza, frakcja toruńska, której nie tylko duchowym

przewodzący był o. Tadeusz Rydzek, zakon PC – wąska grupa najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego, trwająca przy nim od początku lat 90., oraz Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry.

Objęcie fotela premiera przez Mateusza Morawieckiego pozwoliło grupie związanych z nim polityków i działaczy sięgnąć po stanowiska w bankowości, ubezpieczeniach i innych gałęziach gospodarki.

Nie obyło się bez walki. Ostry opór stawiali ziobryści, którzy w 2016 r. wywalczyli „udziały” w PZU. Prezesem narodowego ubezpieczyciela został Michał Krupiński, a jego doradcą – brat ministra sprawiedliwości Witold Ziobro. Żona ministra Ziobry Patrycja została szefową marketingu w spółce córce PZU Link4. Kiedy Morawiecki doprowadził do zmiany rady nadzorczej PZU, która odwołała Krupińskiego, interweniowała sama premier Szydło i „opieka” nad największym polskim ubezpieczycielem wróciła do Ziobry.

Innym wielkim rozgrywanym był minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Jego człowiek, Wojciech Dąbrowski, został prezesem Polskiej Grupy Energetycznej. To był wojewoda mazowiecki, który w 2007 r. stracił funkcję, gdy wyszło na jaw, że został skazany za jazdę na rowerze pod wpływem alkoholu. Dąbrowski zasiadał też w radach nadzorczych Polskiej Grupy Zbrojeniowej oraz TUZ PZU.

W 2022 r. prezesem KGHM Polska Miedź został Tomasz Zdzikot, były prezes Poczty Polskiej, który w 2020 r. współpracował z ministrem Sasinem przy organizacji tzw. wyborów kopertowych. Wiceprezesem zarządu ds. korporacyjnych KGHM został dobry znajomy ministra Sasina Marek Pietrzak. Ludzie ministra trafili do zarządów i rad nadzorczych m.in. Krajowej Grupy Spożywczej, Europol Gazu, PERN, PKP Cargo Service i Enei.

Była też grupa wpływowych niegdyś polityków PiS, którzy postanowili sprawdzić się w biznesie. Oszałamiającą karierę zrobiła Małgorzata Sadurska, w latach 2015-2017 szefowa kancelarii prezydenta Dudy,

która w czerwcu 2017 r. trafiła do zarządu PZU. Świetnie poradził sobie Maks Kraczkowski, który w 2016 r. został członkiem zarządu PKO BP. Odpowiadał w nim za Obszar Bankowości Międzynarodowej i Transakcyjnej oraz Współpracy z Samorządami i Agencjami Rządowymi. Poza tym zasiadał w radach nadzorczych spółek PKO Życie Towarzystwo Ubezpieczeń i PKO Leasing oraz ukraińskiego Kredobanku.

Nazwiska Sadurskiej i Kraczkowskiego stały się symbolem kariery robionych dzięki uczestnictwu w polityce. W latach 2015-2023 był to model powszechny. Bo jaki sens ma udział we władzy, jeśli nie można go „zmonetyzować”?

Wszyscy ludzie Mateusza

Oddzielny temat stanowią kariery ludzi związanych z Mateuszem Morawieckim, którzy z pewnością szykują dziś swój come back. Za rządów PiS były prezes BZ WBK uchodził

W kwietniu 2016 r., będąc jeszcze wicepremierem, Morawiecki zaczął tworzyć na bazie spółki Polskie Inwestycje Rozwojowe podległy mu Polski Fundusz Rozwoju, którego pierwszym prezesem został jego znajomy bankowiec Paweł Borys. Wspólnie zbudowali Grupę PFR, w skład której weszły: Bank Gospodarstwa Krajowego, Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości, Korporacja Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych, Polska Agencja Inwestycji i Handlu oraz Agencja Rozwoju Przemysłu. Stosowną ustawę w 2019 r. podpisał prezydent Andrzej Duda. Nowa struktura dysponowała setkami miliardów złotych oraz setkami lukratywnych posad. Z oczywistych względów większość decyzji personalnych zapadła w gabinecie premiera.

Na przykład p.o. prezeską PARP została Jadwiga Lesisz, w latach 2016-2017 dyrektorka Departamentu Zarządzania Projektami oraz członkini komitetu audytu w kierowanym

O resztki z pańskiego stołu walczyli gowinowcy, sekta smoleńska, frakcja toruńska, zakon PC oraz Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry.

w oczach części establishmentu gospodarczego i politycznego za eksperta, fachowca, „architekta dobrej zmiany”, który będzie dbał o rozwój gospodarki, chroniąc ją przed szaleństwami populistów.

Pozbawiony zaplecza w wyższych kręgach PiS Morawiecki postrzegany był w partii jako bankster i ciało obce – mógł liczyć jedynie na Jarosława Kaczyńskiego oraz swoich współpracowników z czasów zatrudnienia w BZ WBK.

Gdy w 2017 r. został premierem, wśród jego sojuszników znaleźli się wicepremierzy Piotr Gliński i Jarosław Gowin oraz Jerzy Kwieciński, minister inwestycji i rozwoju, który dwa lata później, po odejściu Terezy Czerwińskiej, został ministrem finansów, by w 2020 r. przenieść się na kilka miesięcy do gabinetu prezesa zarządu Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa. Jego apanaże, ma się rozumieć, znacząco wzrosły.

przez Morawieckiego Ministerstwie Rozwoju. Prywatnie żona Cezariusza Lesisza, działacza Niezależnego Zrzeszenia Studentów we Wrocławiu, współzałożyciela Solidarności Walczącej i bliskiego współpracownika Kornela Morawieckiego.

Sam Lesisz w 2018 r. został doradcą premiera ds. rozwoju gospodarczego. Zasiadł też w radzie nadzorczej Agencji Rozwoju Przemysłu. 26 lipca 2018 r. rada delegowała go do pełnienia obowiązków prezesa ARP. Doszło do kuriozalnej sytuacji – pani Jadwiga pełniła obowiązki prezesa w PARP, a pan Cezariusz w ARP. Wszystko działo się w obrębie Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju. Ostatecznie Jadwiga Lesisz zrezygnowała z funkcji, a jej mąż objął stanowisko prezesa agencji. Pani Jadwiga dość szybko odnalazła się w radzie nadzorczej PKN Orlen.

Przyjaciół Piotra Patkowskiego, Szymon Dziubicki, był wicedyrektorem Biura Public Relations ►

► i Marketingu w Agencji Rozwoju Przemysłu, następnie trafił do rady nadzorczej należącej do agencji spółki ARP Games. Dziś jest mężem posłanki Anny Gembickiej, asystentki Morawieckiego z czasów, gdy ten był wicepremierem i ministrem rozwoju.

Lista ludzi byłego premiera jest długa. Warto wspomnieć Michała K., podejrzanego o nieprawidłowości na ogromną skalę prezesa Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. Obecnie przebywa on w Londynie, oczekując na decyzję sądu o ekstradycji.

Inne ważne postacie to:

Zbigniew Jagiełło – działacz Solidarności Walczącej, dobry znajomy Kornela Morawieckiego, za rządów PiS prezes PKO BP.

Lista ludzi Morawieckiego jest długa. Warto wspomnieć Michała K., prezesa Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, który przebywa w Londynie, oczekując na decyzję sądu o ekstradycji.

Patrycja Klarecka – była dyrektorem w BZ WBK w czasach prezesury Morawieckiego, a za rządów PiS prezes PARP, później znalazła się w zarządzie PKN Orlen.

Agata Górnicka – była szefowa gabinetu politycznego premiera, potem została dyrektorem w PKN Orlen i członkiem rady nadzorczej PZU.

Tomasz Fill – był dyrektorem departamentu w Ministerstwie Rozwoju, który odnalazł się w fotelu wiceprezesa zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju.

Grażyna Ciurzyńska – swego czasu p.o. prezes zarządu Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu, potem wiceprzewodnicząca rady nadzorczej PKO Banku Polskiego.

Jest oczywiste, że jeśli PiS wróci do władzy, ludzie ci trafią na lukratywne posady w spółkach skarbu państwa.

Obajtek, Sasin, Macierewicz i inni

Był czas, gdy media rozpisywały się o nieprawidłowościach, do jakich doszło w koncernie kierowanym przez Daniela Obajtka. Miały one kosztować miliardy, jeśli nie dziesiątki

miliardów złotych. Oskarżenia jednak nie zaszkodziły prezesowi Obajtkowi – z powodzeniem kontynuuje karierę jako poseł do Parlamentu Europejskiego i czeka na lepsze czasy. Czyli powrót PiS do władzy.

Wolno jedynie domniemywać, że niecierpliwie odliczają godziny były członek zarządu PKN Orlen Adam Burak, były prezes Enei Paweł Majewski, były prezes Tauronu Paweł Szczeszek czy były burmistrz Ząbek i członek zarządu PKN Orlen Robert Perkowski.

Ekipa prezesa Daniela Obajtka ściśle współpracowała z wicepremierem Jackiem Sasinem, który w latach 2019-2023 rozdawał karty w spółkach skarbu państwa. Jego szczególnym zainteresowaniem

cieszyła się Polska Grupa Zbrojeniowa. A ponieważ dziś pompowane są w nią miliardy złotych, w przyszłości o stołki w zarządach spółek wchodzących w jej skład będą się toczyły ostre boje.

Jacek Sasin z pewnością może liczyć na miejsce w przyszłym rządzie, a ludzie, którzy związali z nim swoje kariery, na rozkwit tychże. Jednak o wpływy w spółkach zbrojeniowych przyjdzie mu pewnie zmierzyć się z Antonim Macierewiczem i jego protegowanymi. Obecnie głęboko schowany Antoni wydaje się politycznym emerytem, lecz tak cenny aktyw polityczny na pewno nie pozostanie na uboczu i gdy tylko nadarzy się okazja – wróci w wielkim stylu. Tyle że teraz PiS będzie musiało podzielić się posadami z ewentualnym koalicyjantem, czyli Konfederacją.

Młode wilki

Zaplecze biznesowe Konfederacji nie jest dobrze znane. Partia utrzymuje się głównie z dotacji budżetowych, choć pojawiło się już kilka nazwisk. Kojarzony z branżą informatyczną Jakub Siedlecki z Łodzi przekazał w ubiegłym roku konfederatom

ok. 20 tys. zł, co stanowi równowartość średniego miesięcznego przychodu małej firmy programistycznej. Warszawski inwestor w start-upy Igor Popławski zasilił konto partii podobną kwotą, co może się wiązać z poparciem polityków zgrupowanych wokół Sławomira Mentzena dla liberalnych regulacji w sektorze fintech.

Większość przedstawicieli biznesu związanych z tą partią to osoby posiadające małe, najwyżej średnie firmy, głównie na prowincji. Formacji brakuje ekonomistów o znanych nazwiskach. Idee głoszone przez Mentzena, takie jak likwidacja ZUS, nie mają szans na realizację. Polityk ten wielokrotnie powtarzał, że aby w Polsce było lepiej, trzeba zlikwidować PIT, CIT, ZUS, VAT, TVP, TVN, Platformę i PiS. Pytany przez dziennikarzy, czy jest to program Konfederacji, odpowiadał, że to metafora krytyki obecnego systemu.

W jednym z wywiadów przyznał, że jego zdaniem ZUS powinien zostać zlikwidowany jako „oczywista piramida finansowa”.

Młodzi ludzie, którym podoba się styl uprawiania polityki przez Mentzena i takie pomysły jak wprowadzenie dobrowolności składek na ZUS dla przedsiębiorców czy zniesienie przymusu ubezpieczeń społecznych dla firm zatrudniających do dziewięciu osób, nie zdają sobie sprawy z konsekwencji tego rodzaju działań.

Warto pamiętać jeszcze o jednym: zwycięstwo Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich oznacza dla Koalicji 15 Października koszmar. Lokator Pałacu Prezydenckiego będzie rzucał jej kłody pod nogi i wetował prawie wszystko. Sprawne rządzenie stanie się niemożliwe. Nie będzie też można rozliczyć ewidentnych skandali z czasów rządów PiS, gdyż prezydent Nawrocki, wzorem poprzednika, oskarżonych będzie ułaskawiał. Dlatego PiS tak zajądło walczy o poparcie jego kandydatury.

Na dobre wieści w Budapeszcie czeka pan Romanowski, Michał K. czeka w Londynie, a poseł Dariusz Matecki w Szczecinie. I o to właśnie chodzi.

Grzegorz Rudnik

Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

Dał nam przykład pewien Rumun...

Przyzwyczailiśmy się do wielbienia Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych... ale Rumunii? Zjeździłem ten kraj wzdłuż i wszerz, lecz nie znałem Rumunów. Zacząłem ich podziwiać dopiero dziesięć lat temu: gdy 21 grudnia 2014 r. prezydentem Rumunii został... Niemiec.

Klaus Iohannis, od roku 2000 burmistrz Sybina, był od roku 2001 przewodniczącym Demokratycznego Forum Niemców w Rumunii. Ustąpił z tej funkcji w roku 2013 i został wiceprzewodniczącym, a w roku następnym przewodniczącym rumuńskiej Partii Narodowo-Liberalnej. I wtedy wziął udział w wyborach prezydenckich. W pierwszej turze zajął drugie miejsce, lecz w turze drugiej był pierwszy: zdobył 54% głosów. Po czym w roku 2019 znów zwyciężył: otrzymał 66% głosów.

Nasze media były Klausem Iohannisem zawsze trochę zakłopotane. No bo jak to? Prezydentem Rumunii – nie-Rumun? W dodatku Niemiec? W Polsce to niewyobrażalne. Czyż moglibyśmy na prezydenta Polski wybrać Niemca? Albo Żyda? Prawosławnego Białorusina lub unickiego Ukraińca? Gabrielowi Narutowiczowi wystarczyła w roku 1922 ta tylko okoliczność, że do jego wyboru przyczyniły się głosy mniejszości narodowych, by został – przez Polaka – zamordowany.

W ciągu dziesięciu lat prezydentury Klausa Iohannisa patrzyłem zatem na Rumunię z podziwem: że coś takiego jest w tym kraju możliwe, że tu liczy się nie etniczność, lecz obywatelskość. Dlatego takim wstrząsem był w pierwszej turze wyborów prezydenckich 24 listopada ub.r. niespodziewany triumf Călina Georgescu. Mniejsza już nawet o to, że był to polityk prorosyjski, antyukraiński i antynatowski, lecz przecież jego poglądy były nieprawdopodobne: zmiany klimatyczne uważał za „globalne oszustwo”, mówił, że nigdy nie widział wirusa COVID-19, oświadczał, że „jedyną prawdziwą nauką jest Jezus Chrystus”...

Tej pierwszej turze wyborów listopadowych wykazano inspiracje zewnętrzne, toteż rumuński Trybunał Konstytucyjny zarządził jej powtórzenie. Ale w miejsce Georgescu przyszedł inny radykalny prawicowiec: George-Nicolae Simion. W nowej pierwszej turze, 4 maja, otrzymał 41% głosów, podczas gdy jego konkurent, burmistrz Bukaresztu Nicușor Dan – niespełna 21%. Simion traktował już siebie jak prezydenta: w tej roli przyjechał do Polski, by wziąć udział w kampanii Karola Nawrockiego. A jednak pewność siebie gubi, w drugiej turze 18 maja Simionowi przyrosło wprawdzie

ponad 5%, jednak Danowi przyrosło... aż 32%! Wyprzedził Simiona o ponad 7%.

Rumuński cud! Czy znów – jak w przypadku Iohannisa – możliwy tylko w tym kraju? W Polsce, formalnie biorąc, jest o niebo lepiej: kandydat demokratyczny zyskał w pierwszej turze pierwsze miejsce. Tak, wiem, są nowe sondaże, a sympatie polityczne wciąż coraz bardziej skracają w prawo. Wiem też, że istnieją elektoraty Mentzena i Brauna, że jest cały prawicowy plankton. „Bądźcie realistami. Dokonajcie niemożliwego!”, nawoływano jednak w Paryżu w maju 1968 r., podczas rewolty studenckiej. Niemożliwego? Wszak również w tym przypadku wszystko jest możliwe. Zwycięstwo mamy na wyciągnięcie ręki.

Ale by się ziściło, trzeba powszechnej mobilizacji. Trzeba pospolitego ruszenia w obronie Polski. Bo Polska naprawdę trzeba bronić przed ludźmi, którzy chcą ją zniszczyć. Zwycięstwo Nawrockiego byłoby przecież nie tylko unicestwieniem dzieła 15 października 2023 r., gdy do lokali wyborczych staliśmy czasem do późnych godzin nocnych. Byłoby przede wszystkim degradacją państwa jako dobra wspólnego: doprowadziłoby do stworzenia

Zwycięstwo mamy na wyciągnięcie ręki. Ale by się ziściło, trzeba pospolitego ruszenia w obronie Polski.

dwóch Polsk splecionych w śmiertelnym uścisku. I zastanówmy się: cóż takiego proponuje ta druga Polska, oprócz paru wyświechtanych formulek i kompulsywnej nienawiści wobec każdego, kto myśli inaczej? Jaka tu istnieje wizja pozytywna? I kim jest kandydat tej Polski? Jakie ma kwalifikacje moralne – to ujrzelśmy już dość dobrze, ale jakie ma kwalifikacje polityczne, jakie są jego wiedza polityczna i doświadczenie? Czy znów będziemy mieć prezydenta na pośmiewisko świata?

Polacy mają fenomenalną zdolność do marnowania własnych szans. Wszak wbrew wszelkim pozorom w ciągu minionego półtorarocza osiągnęliśmy sporo. Media przestały być partyjną propagandą, sądy zaczęły działać, Polska znalazła się w gronie liderów Unii Europejskiej. Takiej pozycji w świecie nigdy dotąd nie mieliśmy. Ale możemy ją stracić. Toteż nie wyobrażam sobie, by ktoś znów uznał, że „PiS, PO – jedno zło”, by nie oddał głosu w obronie demokracji. Mamy faszyzm u wrót. W jego obliczu muszą umilknąć wszystkie spory.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

„Ministerstwo prawdy” Nawrockiego

Obecny szef IPN traktuje tę instytucję jako miejsce realizacji swojej antykomunistycznej pasji

Paweł Sergiejczyk

Karol Nawrocki został prezesem Instytutu Pamięci Narodowej w szóstym roku rządów PiS, po czterech latach pełnienia funkcji dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, całą zatem karierę zawdzięcza partii, którą teraz reprezentuje w wyborach prezydenckich. W kwietniu 2021 r. jego kandydaturę rekomendowało Kolegium IPN złożone wyłącznie z pisowskich nominatów, z których większość zasiada w tym gremium także w kolejnej kadencji, do 2030 r. Są to zarówno czołowi historycy z obozu prawicy: profesorowie Andrzej Nowak, Wojciech Polak, Jan Draus, Tadeusz Wolsza, jak i „zawodowi antykomuniści” bez wykształcenia historycznego: Bronisław Wildstein i Krzysztof Wyszkowski.

Jeden z członków Kolegium IPN, które rekomendowało Nawrockiego, czołowy lustrator Sławomir Cenciekiewicz (za rządów PiS dyrektor Wojskowego Biura Historycznego i przewodniczący komisji ds. badania wpływów rosyjskich), wkrótce potem złożył rezygnację, by zostać doradcą nowego prezesa IPN. Innym doradcą Nawrockiego został Jan Józef Kasprzyk, były pisowski szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Lista ludzi z obozu Zjednoczonej Prawicy, którzy stracili państwowe posady po ostatnich wyborach parlamentarnych i zostali przysparzeni do IPN, jest zresztą znacznie dłuższa, np. była prezes Polskiego Radia Agnieszka Kamińska w zeszłym roku

została dyrektorką Centralnego Przystanku Historia im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Wybór Nawrockiego przez Sejm w maju 2021 r. był czystą formalnością, tym bardziej że kandydat na prezesa IPN uzyskał poparcie nie tylko mającej wtedy samodzielną większość partii Kaczyńskiego, ale również całego klubu Konfederacji i trzech posłów PSL (Piotra Zgorzelskiego, Marka Sawickiego i Jacka Tomczaka). Większy problem stanowiło uzyskanie zgody Senatu, gdzie PiS nie miało już wtedy większości. Ale i tam Nawrocki ostatecznie został zaakceptowany – dzięki głosom dwóch senatorów PSL (byli to Jan Filip Libicki oraz Ryszard Bober) i jednego z PO (Antoni Mężydło). Stało się tak wskutek nieformalnego układu zawartego przez wicemarszałka Zgorzelskiego z szefem klubu PiS

I tak jak wszyscy poprzedni szefowie instytutu Nawrocki od początku stoi na gruncie twardego antykomunizmu, co wręcz narzuca sama ustawa o IPN. Już w pierwszym zdaniu podkreśla ona „patriotyczne tradycje zmagania Narodu Polskiego z okupantami, nazizmem i komunizmem”. A zaraz potem zrównuje „zbrodnie komunistyczne” z nazistowskimi, przy czym za te pierwsze (w dodatku nieulegające przedawnieniu) uznaje „czyny popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r.”.

Klerykalnym nurtem

Mając tak szerokie pole do popisu, Karol Nawrocki (rocznik 1983) od czterech lat traktuje IPN jako miejsce realizacji swojej antykomunistycznej

Karol Nawrocki całą karierę zawdzięcza partii, którą teraz reprezentuje w wyborach prezydenckich.

Ryszardem Terleckim: w zamian za poparcie dla nowego prezesa IPN ludowcy uzyskali zgodę PiS na wybór zgłoszonego przez PSL kandydata na rzecznika praw obywatelskich.

Ostatecznie Karol Nawrocki zajął fotel prezesa IPN 23 lipca 2021 r. i jest piątą osobą pełniącą tę funkcję w ciągu ostatniego ćwierćwiecza (jego poprzednik, też z nadania PiS, Jarosław Szarek, kieruje obecnie krakowskim Muzeum Armii Krajowej, a prezes IPN z lat 2011-2016, Łukasz Kamiński, stoi na czele Zakładu Narodowego im. Ossolińskich).

pasji, którą tak opisuje w oficjalnym życiorysie: „Przewodniczący Koalicji na Rzecz Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Gdańsku. Ponadto w 2013 r. był jednym z głównych inicjatorów i współorganizatorów powstania w Gdańsku alei im. Żołnierzy Wyklętych. W 2015 r. doprowadził do nazwania jednej z głównych ulic terenów byłej Stoczni Gdańskiej imieniem bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Był członkiem Komitetu Budowy pomnika Danuty Siedzikówny »Inki«, który został odsłonięty w Gdańsku 30 sierpnia 2015 r.”.



Karol Nawrocki, Przemysław Czarnek i Antoni Macierewicz na proteście „Tak dla edukacji! Nie dla deprawacji!”. Warszawa, 1 grudnia 2024 r.

Nic dziwnego, że kult „wyklętych” pod egidą IPN kwitnie – w postaci licznych wystaw i publikacji, które oczywiście nie wnoszą już niczego nowego, podobnie jak kolejne monografie powiatowych urzędów bezpieczeństwa z czasów stalinizmu, produkowane przez poszczególne oddziały instytutu od czasów prezesa Janusza Kurtyki, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem.

Nie słabnie również klerykalny nurt działalności IPN, przejawiający się w kolejnych publikacjach sławiących „niezłomnych” księży i biskupów z czasów PRL. Właśnie ukazuje się trzeci tom wydawnictwa „Księga dla władzy groźni. Duchowni współpracujący z opozycją (1976-1989)”, w którym znajduje się m.in. tekst opisujący „aktywność duszpasterską i społeczną o. Tadeusza Rydyzka w latach 1976-1981”. Jak dotąd cztery tomy liczy inna ipeenowska seria, „Urząd do spraw Wyznań. Struktury, działalność, ludzie”. Do 18. tomu (i do 1971 r.) doprowadzono zaś na razie zapiski „Pro memoria” prymasa Stefana Wyszyńskiego, także ukazujące się nakładem IPN. Pojedynczych książek o tematyce kościelnej IPN wydaje zresztą znacznie więcej. W ubiegłym roku ukazała się praca

„Papież Pius XII w propagandzie komunistycznej w Polsce w latach 1945-1958”, a nieco wcześniej wspomnienia jednego z nadal aktywnych proboszczów pod wymownym tytułem: „»Taki szubrawiec jak wy«. 715 dni służby wojskowej kleryka w komunistycznej armii” (chodzi o służbę w jednostce w Bartoszych w latach 1974-1976).

Najważniejszym zadaniem, które Nawrocki postawił IPN, wydaje się dokończenie „dekomunizacji przestrzeni publicznej”.

W ipeenowskiej narracji duchowni są też wyraźnie preferowani jako ofiary wszelkich represji (w tym zbrodni katyńskiej), natomiast o katolikach świeckich akceptujących realia powojennej Polski możemy się dowiedzieć wyłącznie w kontekście ich współpracy z UB i SB. Podobnie jak nie dowiemy się niczego pozytywnego o kulturze polskiej czasów PRL, za to promowani są najbardziej nieprzejednani twórcy emigracyjni z Józefem Mackiewiczem na czele. To samo dotyczy przedstawicieli różnych nurtów politycznych z naszej najnowszej historii: na docenienie przez IPN mogą liczyć jedynie ci

ludowcy, socjaliści czy narodowcy, którzy nie akceptowali Polski Ludowej bądź padli w niej ofiarą represji.

Anders i Ulmowie

Publikacje i wystawy dotyczące II wojny światowej mówią głównie o Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (tu dominuje gen. Anders i bitwa o Monte Cassino), za to nie sposób dowiedzieć się czegoś o czynie zbrojnym Polaków idących ze Wschodu, choć ich szlak bojowy od Lenino do Berlina był przecież nie mniej krwawy. Do ulubionych tematów obecnego prezesa IPN należy również ratowanie Żydów przez Polaków w czasie okupacji niemieckiej – z beatyfikowaną przez Kościół rodziną

Ulmów jako sztandarowym tego przykładem – natomiast endecko-klerykalny antysemityzm i wynikające z niego niechlubne postawy wobec żydowskich sąsiadów są konsekwentnie przemilczane.

Jednak najważniejszym zadaniem, jakie Karol Nawrocki postawił instytutowi od początku kadencji, wydaje się dokończenie „dekomunizacji przestrzeni publicznej”, konsekwentnie realizowane na podstawie Usta-

wy z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej. W ustawie tej, która wbrew pozorom nie jest primaaprilisowym żartem, zapisano, że „za propagujące komunizm uważa się także nazwy odwołujące się do osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących represyjny, autorytarny i niesuwerenny system władzy w Polsce w latach 1944-1989”.

Do intensyfikacji działań w tym zakresie – i przy okazji nagłośnienia własnej osoby – Nawrocki wykorzystał rosyjską agresję na Ukrainę. ▶

► Już tydzień po jej rozpoczęciu, 4 marca 2022 r., prezes IPN wydał oświadczenie, w którym, stwierdzając, że działaniom Rosji towarzyszy „gloryfikacja rosyjskich tradycji imperialistycznych i relatywizacja zbrodni sowieckiego komunizmu”, wskazywał, „jak ważne jest usunięcie z polskiej przestrzeni publicznej nazw i symboli propagujących komunizm”. Z wyrzutem zauważał, że „do dziś nie brakuje w Polsce pomników poświę-

Staszowa w Świętokrzyskiem, odbył się demontaż takich pomników. Przemawiając wtedy w Głubczycach, Nawrocki oznajmił, że „to symbol nie wyzwolenia, lecz zniewolenia naszego kraju. Symbol systemu, który ręką w rękę z Adolfem Hitlerem rozpoczął II wojnę światową, a więc najtragiczniejszy konflikt w historii świata. Symbol systemu, który po roku 1945 zwasalizował, skolonizował połowę Europy, w tym nasz kraj, Polskę,

2022 r., dzięki staraniom IPN oraz władz samorządowych usunięto 40 z 60 obiektów gloryfikujących zbrodniczą Armię Czerwoną, które szpecily przestrzeń publiczną. Za te działania dr Karol Nawrocki został wciągnięty na listę osób poszukiwanych przez władze Federacji Rosyjskiej. Podobnie jak wiele innych osób publicznych, w tym m.in. premier Estonii Kaja Kallas”.

Równocześnie prezes IPN usiłował prowadzić politykę historyczną wobec zachodniego sąsiada Polski. Oto bowiem we wrześniu 2023 r. skierował list do niemieckich ministrów spraw wewnętrznych oraz oświaty i badań naukowych, oferując przeprowadzenie przez edukatorów i historyków z IPN działań edukacyjnych w Niemczech. W liście tym wyraził „zaniepokojenie pojawiającymi się w przestrzeni publicznej RFN zachowaniami z wykorzystaniem symboliki III Rzeszy, będącymi dowodem na silne resentymenty odwołujące się do totalitarnej ideologii narodowego socjalizmu”. Wypominał też Niemcom „świadome zaniechania” w zakresie ścigania zbrodniarzy nazistowskich, „relatywizowanie odpowiedzialności za wywołanie II wojny

Kult „żołnierzy wyklętych” kwitnie pod egidą IPN – w postaci licznych wystaw i publikacji, które oczywiście nie wnoszą już niczego nowego.

conych Armii Czerwonej, Gwardii/ Armii Ludowej, instytucji zwalczających polskie podziemie niepodległościowe po 1944 r., ulic i placów upamiętniających funkcjonariuszy Polski Ludowej itp.”. Dlatego zaapelował do samorządów „o usunięcie z przestrzeni publicznej wszelkich nazw i symboli wciąż upamiętniających osoby, organizacje, wydarzenia bądź daty symbolizujące komunizm”. „Najwyższy czas nadrobić zaległości w tej dziedzinie. IPN służy pomocą w weryfikacji nazw ulic, placów itp. podlegających zmianie zgodnie z obowiązującym prawem. W to miejsce godnie upamiętnimy prawdziwych Bohaterów. Niech wybrzmi to jasno i wyraźnie: w polskiej przestrzeni publicznej nie ma miejsca na jakiegokolwiek upamiętnienia totalitarnego reżimu komunistycznego i służących mu ludzi” – oto kredo polityki historycznej Karola Nawrockiego.

Nagroda za pomniki

IPN pod jego kierownictwem taką politykę konsekwentnie realizuje. Sam prezes szczególnie chętnie uczestniczy w robionych na pokaz, w obecności mediów, demontażach pomników poświęconych Armii Czerwonej. Najbardziej spektakularna akcja miała miejsce 27 października 2022 r., gdy równocześnie w czterech miejscowościach: w Głubczycach i Buczynie na Opolszczyźnie, w Bobolicach na Pomorzu Zachodnim oraz niedaleko

w którym nadal mordował polskich bohaterów w ubeckich katowniach, w lasach, na ulicach. Symbol systemu, który mordował w latach 70. i 80. polskich robotników i działaczy opozycji antykomunistycznej w różnych regionach Polski. I w końcu symbol systemu, który wciąż unosi się swoim duchem w dzisiejszej Federacji Rosyjskiej, który odpowiada w warstwie wartości, w warstwie mentalnej za śmierć współczesnych Ukraińców w XXI w.”.

Nawrocki chętnie uczestniczy w robionych na pokaz, w obecności mediów, demontażach pomników poświęconych Armii Czerwonej.

Nawrocki dodał, że pomnik ten jest również „symbolem kłamstwa, pomnikiem ahistorycznym, bo ani w Polsce w roku 1945, ani na Opolszczyźnie, ani na przedwojennych terenach II Rzeczypospolitej Sowietci w roku 1945 nie przynieśli wolności. Przynieśli kolejne zniewolenie, zdobywali Polskę i traktowali ją jako swoją zdobycz”.

Nic dziwnego, że już dwa lata temu Karol Nawrocki otrzymał „Nagrodę widzów” Telewizji Republika (podczas gali jubileuszowej z okazji 10-lecia tej stacji) za „wkład IPN w proces dekomunizacji przestrzeni publicznej w Polsce”. A rok temu w oficjalnym komunikacie instytutu chwalił się, że „od agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę w lutym

światowej”, „brak wskazywania narodowości sprawców wojennych okrucieństw”, używanie terminu „polskie obozy koncentracyjne”, wreszcie „publiczne deprecjonowanie żądań o reparacje za wyrządzone krzywdy”.

Prezes IPN i kandydat PiS na prezydenta najwyraźniej nie widzi żadnej sprzeczności między burzeniem pomników Armii Czerwonej na ziemiach poniemieckich włączonych w 1945 r. do Polski a pouczeniem Niemców, że nie dość skutecznie odcinają się od dziedzictwa III Rzeszy. Tak to już jest, gdy ślepy antykomunizm uniemożliwia trzeźwe myślenie historyczne, a propagandowe gesty zastępują odpowiedzialną politykę.

Paweł Siergiejczyk

Ameryka i świat w obliczu kryzysu przywództwa

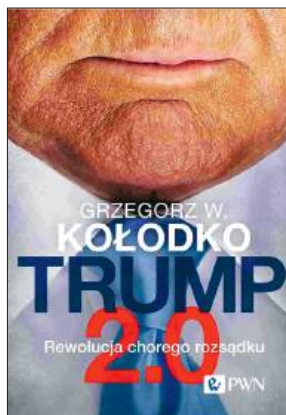
Jerzy J. Wiatr

W imponującym tempie – zanim jeszcze minął pierwszy kwartał prezydentury Donalda Trumpa – Wydawnictwo Naukowe PWN ofiarowało czytelnikom pogłębioną analizę zagrożenia, jakim dla świata jest jego powrót do Białego Domu. Książka Grzegorza Kołodki „Trump 2.0. Rewolucja chorego rozsądku” to nie tylko wnikliwa krytyka polityki Trumpa („trumpizmu” według określenia Kołodki), ale także uważne spojrzenie na kryzys, w jakim od pewnego czasu znajduje się polityka amerykańska.

Kryzys ten ma dwa główne aspekty. Jeden to neoliberalna polityka ekonomiczna kilku poprzednich administracji, na którą reakcją jest populizm. W walce tych dwóch tendencji ukształtowała się w USA szczególna wersja polityki ekonomicznej, którą Kołodko nazywa „trumpizmem”. Jest to, jak pisze, „polityka absurdów, która myli skutki z przyczynami, nie pojmując istoty zależności przyczynowo-skutkowych i sprzężeń zwrotnych obiektywnie występujących w stosunkach gospodarczych, zarówno krajowych, jak i międzynarodowych, nie potrafi prawidłowo policzyć skumulowanych efektów i oszacować rzeczywistych efektów uruchamianych procesów ekonomicznych”. Takiej polityce przeciwstawia pragmatyzm bez zniszczenia zalet gospodarki rynkowej, ale przy eliminowaniu kryjących się w niej zagrożeń.

Znaczną część książki stanowi ostra krytyka polityki zagranicznej USA, którą cechuje obecnie nieprzewidywalność. Ze szczególną uwagą autor pochyła się nad jej konsekwencjami dla spójności NATO. Nieprzewidywalność polityki amerykańskiej – zwłaszcza w obliczu rosyjskiej agresji skierowanej przeciw Ukrainie – rodzi potrzebę wzmocnienia jedności europejskiej i zapewnienia UE zdolności obronnej, w sytuacji gdy już nie można bezwarunkowo liczyć na skuteczne wsparcie amerykańskiego mocarstwa.

Z tym tokiem rozumowania w pełni się zgadzam, ale widzę pewną sprzeczność pomiędzy sceptycznym stosunkiem do roli USA w polityce obronnej demokratycznego Zachodu a krytyką prowadzonej przez Polskę polityki rozbudowy własnych sił zbrojnych, co wymaga wzrostu nakładów finansowych na obronę narodową. Autor ma rację, przestrzegając, że wyścig zbrojeń nie gwarantuje trwałego pokoju i postulując budowę ładu międzynarodowego opartego na poszanowaniu prawa i pokojowej współpracy państw.



Żyjemy jednak w świecie, w którym te słuszne postulaty nie znajdują odpowiednika w polityce mocarstw. Politycy polscy – niezależnie od barw partyjnych – mają obowiązek zrobić wszystko, co w ich mocy, by zmniejszać zagrożenie płynące z agresywnej polityki Federacji Rosyjskiej. W oczywisty sposób położenie geograficzne określa skalę tego zagrożenia. W sprawie wojny wydanej Ukrainie przez Rosję Grzegorz Kołodko ma odwagę nie tylko potępić jednoznacznie rosyjską agresję, lecz także wskazywać błąd, jakim było jego zdaniem przeciąganie Ukrainy na stronę Zachodu, m.in. przez łudzenie jej wizją członkostwa w NATO. W parze z tym szła niemrawa reakcja USA i ich sojuszników na pierwszą fazę agresji rosyjskiej w 2014 r. Nie da się, rzecz prosta, określić, jak potoczyłaby się historia, gdyby w lutym 2014 r. Zachód ostrzej zareagował na aneksję

Krymu i wsparcie udzielone przez Rosję secesjonistom w Donbasie. Nie wiemy też, jak ułożyłyby się stosunki rosyjsko-ukraińskie, gdyby zrealizowane zostały ustalenia porozumienia Mińsk II, zwłaszcza w sprawie sfederowania zbuntowanych obwodów wschodnich z resztą Ukrainy. Wiemy natomiast, że dotychczasowa polityka nie zapobiegła wojnie – i to wojnie prowadzonej na znacznie większą skalę.

W tle tych zawirowań politycznych jest kryzys przywództwa. Zjawisko to nie ogranicza się do USA, ale w tym mocarstwie występuje z wyjątkową siłą. Czy jest ono – na co autor zwraca szczególną uwagę – wyłącznie następstwem polaryzacji politycznej? Polaryzacja ta jest bardzo ważnym rysem dzisiejszej polityki – nie tylko zresztą w USA. W dużej mierze, jak autor trafnie podkreśla, jest konsekwencją tego, że większą niż dawniej rolę grają zasadnicze różnice systemów wartości, co wynika z rosnącej wrażliwości na takie zagadnienia jak prawa kobiet i prawa mniejszości seksualnych. W tych kwestiach emocje są silniejsze, a kompromisy trudniejsze niż w konfliktach na tle rozbieżnych interesów. Czy jednak polaryzacja musi prowadzić do obniżenia jakości przywództwa? Nie jest to oczywiste. Szukałbym raczej przyczyn tego zjawiska w obniżeniu jakości demokracji, w tym we wzroście roli internetowych środków bezpośredniego komunikowania się polityków z ich zwolennikami, co sprzyja uprawianiu politycznej demagogii i obniża jakość dyskursu politycznego.

Grzegorz Kołodko prezentuje w nowej książce pesymistyczną wizję zmian zachodzących we współczesnym świecie. A choć to celna krytyka polityki Donalda Trumpa, autor daleki jest od uproszczonego widzenia rzeczywistości politycznej sprowadzającego cały problem do kwestii osobistych wad polityków. Ponowna prezydentura Donalda Trumpa to następstwo, a nie przyczyna kryzysu demokracji amerykańskiej. Dlatego jest tak groźna dla Ameryki i dla świata. ■

Niemiecka Policja Federalna dokonuje wybiórczych kontroli na granicy polsko-niemieckiej w pobliżu dawnego przejścia Lubieszyn-Linken, wrzesień 2023 r.



Granica (nie)przyjaźni

Po wyborach i opadnięciu emocji polski premier i niemiecki kanclerz powinni porozmawiać o granicy

Krzysztof Piławski,
Holger Politt

W 16-tysięcznym Gubinie uwagę zwracają patriotyczne nazwy ulic, z których można ułożyć tysiącletnią historię Polski: Piastowska, Chrobrego, Jagiellońska, Grunwaldzka, Kosynierów, Westerplatte... Ściśnięta ulicami Kopernika, Zygmunta Starego i Ułanów Karpackich galeria handlowa przy moście na Nysie Łużyckiej pod swoim dachem zmieściła niemieckiego Rossmanna, irlandzkiego Dealza, portugalską Hebe, hiszpańskiego Santandera oraz polskie CCC, 4F, Sinsay, Neonet, Big Star i Top Secret. Przy Wyspiańskiego ulokowały się po sąsiedku

Rossmann i Lidl – liczni klienci przybywający z położonego na drugim brzegu rzeki Guben twierdzą, że są lepiej zaopatrzone niż w ich kraju. Z kolei właściciel miejscowej restauracji chwali się niemiecką maturą syna. W Guben działa Szkoła Europejska im. Marii i Piotra Curie, której przyświeca hasło: „Masz prawo myśleć bez ograniczeń” (dosłownie: bez granic).

Klimat lokalnych relacji ilustruje zachowana tablica pamiątkowa Wilhelma Piecka przytwierdzona do fasady domu, w którym spędził dzieciństwo. Napis na niej głosi: „Wybitny działacz niemieckiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej”.

Guben za czasów NRD nosiło nazwę Wilhelm-Pieck-Stadt-Guben.

Od końca lat 90. oba przygraniczne miasta realizują koncepcję wspólnego Euromiasta Gubin-Guben. Gdy w 2007 r. Polska przystąpiła do strefy Schengen, zrobiło się jeszcze bardziej europejsko – zniknęło przejście graniczne. Ponownie kontrola graniczna pojawiła się wraz z pandemią, a potem jesienią 2023 r., gdy słabnący rząd socjaldemokraty Olafa Scholza poddał się antyimigranckiej fali masowych protestów Alternatywy dla Niemiec (AfD) i wprowadził stacjonarne kontrole na granicach. Na moście, od strony Guben, służbę pełnią funkcjonariusze niemieckiej Policji Federalnej sprawdzający pieszych i samochody z polskiej strony.

Merz zerka w stronę AfD

Nowy kanclerz, chadek Friedrich Merz, jeszcze w kampanii wyborczej uczynił z zaostrenia polityki migracyjnej jeden z głównych celów. Chciał w ten sposób pozyskać część zwolenników AfD. To się nie udało, wynik CDU/CSU okazał się jednym z najgorszych w historii formacji – 28,5%, a na dwie chadeckie partie i koalicyjną SPD głosowało w sumie niespełna 45% wyborców. Tak słabego poparcia nie miał jeszcze żaden niemiecki rząd. Nigdy wcześniej także kandydat na kanclerza nie został wybrany na ten urząd dopiero w drugim głosowaniu, jak to się przydarzyło Merzowi, kontestowanemu również przez niektórych chrześcijańskich demokratów. To odbija się na pozycji kanclerza. W dodatku niemiecka gospodarka przeżywa trudny czas – w 2023 i 2024 r. spadł PKB, a w tym roku sytuacja może się powtórzyć. Konkurencyjności niemieckich towarów zagrażają amerykańskie cła i chińska ekspansja na rynek europejski. Co szósty Niemiec zagrożony jest ubóstwem, w 77 dużych miastach brakuje 2 mln mieszkań na dostępny wynajem. Rozwiązanie tych problemów jest nie tylko trudne, ale i czasochłonne, a notowania sondażowe rządzących partii spadają, rosną zaś AfD.

Merz wciąż nie porzucił nadziei na przekonanie do siebie umiarkowanej części Alternatywy i przebicie przez CDU/CSU granicy 30% poparcia. Jednym z argumentów ma być polityka migracyjna, w której zmiany wydają się znacznie łatwiejsze do przeprowadzenia niż w gospodarce czy w sferze społecznej.

Zawracanie migrantów

W kwietniu obecny szef Urzędu Kanclerza Federalnego Thorsten Frei zapowiedział, że od 6 maja, czyli od dnia zaprzysiężenia Merza, nowy rząd „rozszerzy i zintensyfikuje kontrole osób na granicach Niemiec” i będzie odsyłał migrantów do tych państw Unii Europejskiej z których przybyli. Jego zdaniem ogromna większość osób ubiegających się o ochronę międzynarodową

w Niemczech przekroczyła granicę unijną w innym kraju.

13 maja Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad poinformowała o wprowadzeniu kontroli granicznej od strony Niemiec na przejściu Guben-Gubinek (wieś leżąca po sąsiedzku z Gubinem). „W obrębie mostu granicznego obowiązuje stopniowane ograniczenie prędkości z 60 do 10 km/h. Dodatkowo wprowadzono zwięźnienie ruchu do jednego pasa w każdym kierunku”, głosił komunikat.

Od niedawna w Eisenhüttenstadt, niespełna 30 km od Gubina, funkcjonuje tzw. ośrodek dubliński (Dublin-Zentrum) dla ubiegających się o azyl w Niemczech. W czasie procedury sprawdzającej ustala się m.in., czy osoby te nie przybyły do Niemiec z innego państwa Unii Europejskiej. Zgodnie z rozporządzeniem Dublin III migranci powinni wnioskować o azyl w pierwszym państwie UE, na którego terytorium się znaleźli. Płożony przy granicy z Polską ośrodek filtracyjny wyraźnie wskazuje kraj, do którego mogą być odsyłani niechciani migranci.

Od końca lat 90. oba przygraniczne miasta realizują koncepcję wspólnego Euromiasta Gubin-Guben.

Wczesnym rankiem 13 maja funkcjonariusze Policji Federalnej zatrzymali w Guben dwóch obywateli Afganistanu, którzy prawdopodobnie przedostali się na niemiecką stronę mostem kolejowym. Oświadczyli, że chcą ubiegać się o ochronę międzynarodową w Niemczech. W myśl obecnej polityki Berlina migrantów należy w takich przypadkach bezwzględnie zawracać. Tak też chciano postąpić w tej sytuacji. Jednak straż graniczna z Krosna Odrzańskiego odmówiła przyjęcia Afgańczyków. Trafili do ośrodka w Eisenhüttenstadt.

Sprawa została nagłośniona przez niemieckie media. W wypowiedzi dla gazety „Bild” Heiko Teggatz, szef związków zawodowych Policji Federalnej, oświadczył: „Ponieważ Polska najwyraźniej jest pierwszym krajem, do którego przybyli Afgańczycy, niewątpliwie jest odpowiedzialna za

proces azylowy”. „Fakt”, opisując ten incydent, podkreślał: „Odmowa ma miejsce na kilka dni przed wyborami prezydenckimi w Polsce (...). W kampanii wyborczej temat migracji znów stał się politycznym orężem. Na terenach przygranicznych organizowane były protesty. W debacie opozycja oskarża ekipę Donalda Tuska o zbytnią uległość wobec polityki migracyjnej Berlina i Unii Europejskiej. Zauważają to również politycy i niemieckie media. Wskazują na to, że gest na granicy miał podwójne znaczenie, zarówno proceduralne, jak i polityczne. Dla Berlina to niepokojący sygnał. Dla Warszawy przedwyborczy komunikat: »granice pod kontrolą«”.

Bąkiewicz znowu maszeruje

To samo można odnieść do Berlina, który wprowadził kontrolę graniczną sprzeczną z Schengen, psującą stosunki z Warszawą. Głośnym echem odbiła się w Polsce sprawa wysadzenia w czerwcu ub.r. z radiowozu niemieckiej policji w Osi nowie Dolnym afgańskiej rodziny migrantów. Istniała nadzieja, że po

dojściu do władzy chadeków stosunki z polskim rządem, na którego czele stoi polityk bratniej formacji – CDU i Platforma Obywatelska są członkami Europejskiej Partii Ludowej – poprawią się. Nic takiego nie nastąpiło, obu szefów rządów różniła sprawa granicy i migrantów. Niemieccy komentatorzy zwracali uwagę, że Berlin zdecydował się na kolejne zaostrenie polityki migracyjnej w trakcie kampanii prezydenckiej w Polsce. Dlatego, jak napisał „Bild”, Merza spotkał w Warszawie zimny prysznic, „Süddeutsche Zeitung” skonstatowała zaś: „Podczas kampanii wyborczej lider CDU dużo mówił o granicach – teraz mu je pokazano”.

5 kwietnia do Gubina zjechali uczestnicy akcji „Stop zalewaniu Polski migrantami przez Niemcy” zorganizowanej przez Roberta Bąkiewicza, byłego prezesa Stowarzyszenia Marsz ▶

► Niepodległości, niedosłzłego posta PiS, a obecnie m.in. prezesa Stowarzyszenia Roty Marszu Niepodległości i lidera Ruchu Obrony Granic. Manifestanci zablokowali most graniczny, poseł PiS Janusz Kowalski oznajmił: „Polscy patrioci w Gubinie mówią, że nie będzie Tusk i Trzaskowski pluć

polskie i narażając nas wszystkich na utratę bezpieczeństwa i spokoju, z którego przecież Polska słynie”. Lider obrońców granic nieprzypadkowo wymienił Słubice i Zgorzelec – w tych miejscowościach jego ruch zorganizował wcześniej podobne akcje. Przed wyborami prezydenckimi

razem wziętych. Mimo to Donald Tusk uznał temat migracji za tak istotny, że 20 maja nieoczekiwanie wszedł na mównicę sejmową, by zapewnić: „Kluczowe dla mojego rządu było natychmiastowe uszczelnienie granicy, tak aby nigdy nie powtórzył się proceder, że wchodzi do Polski każdy, kto chce”. Premier złożył wniosek o przedłużenie o 60 dni zawieszenia prawa do azylu dla migrantów przekraczających nielegalnie granicę białorusko-polską. Przeciwwstawił politykę migracyjną obecnej koalicji politycznej PiS, która według niego sprzyjała napływowi setek tysięcy migrantów „z krajów, co do których chyba nie chcielibyśmy, aby stamtąd masowo grupy ludzi przybywały do Polski”.

Kilka godzin później szef polskiego rządu zelektryzował widzów TVP wypowiedzią, że jest gotów zamknąć granicę i poinformować Niemcy o gotowości zastosowania przepisów pozwalających na wypowiedzenie zobowiązań traktatowych ze względu na bezpieczeństwo państwa, jeśli Niemcy „będą próbowali przysyłać nam migrantów”.

Krzysztof Piławski, Holger Politt

W Eisenhüttenstadt, niespełna 30 km od Gubina, funkcjonuje tzw. ośrodek dubliński (Dublin-Zentrum) dla osób ubiegających się o azyl w Niemczech.

nam w twarz. Nie ma zgody na nielegalną migrację i na to, żeby nasze matki, nasze żony i dzieci czuły się niebezpiecznie na polskich ulicach”. Poseł zażądał przywrócenia kontroli na granicy z Niemcami, która jego zdaniem jest dziurawa, nie ma na niej ani polskiego wojska, ani pograniczników, ani polskiej policji. Z kolei Bąkiewicz przekonywał: „Tutaj, w Gubinie, jak w Słubicach, Zgorzelcu, tutaj dokonuje się akt bezprawia ze strony Niemiec, które narzucają Polakom nielegalnych migrantów, wypychając ich do Polski, destabilizując państwo

Bąkiewicz poprowadził w Warszawie Narodowy Marsz Przeciwko Migracji z banerami Karola Nawrockiego i Grzegorza Brauna oraz hasłem „Zamiast migracji chcemy reparacji”.

Tusk zamknie zachodnią granicę?

Akcje Bąkiewicza nie zrobiły na mieszkańców wrażenia – w Zgorzelcu, Słubicach i Gubinie, podobnie jak w Warszawie, poparcie dla Rafała Trzaskowskiego przekroczyło 40%. W Gubinie było ono większe niż dla Nawrockiego, Mentzena i Brauna

LIST

ODPOWIEDŹ RADY ETYKI MEDIÓW NA SKARGĘ POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Pan Tobiasz Szczesnowski, rzecznik prasowy PZŁ

Otrzymaaliśmy od p. Sławomira Szymańskiego, Waszego adwokata, skargę na niezgodne z zasadami etyki zawodowej postępowanie dziennikarzy „Faktów” TVN: Marzanny Zielińskiej, Anity Werner, oraz redaktora naczelnego Michała Samulę. Zarzucają im Państwo, że w materiale wyemitowanym 19 marca br. w dzienniku telewizyjnym „Fakty” pojawiły się nieprawdziwe informacje, jakoby projekt zmian do ustawy Prawo Łowieckie likwidował nadzór Ministerstwa Klimatu i Środowiska nad Polskim Związkiem Łowieckim, co miałoby spowodować, że myśliwi będą się kierowali ustalonymi przez siebie przepisami. A przecież podczas pierwszego czytania poselskiego projektu wnioskodawczyni, posłanka Urszula Państwowska, łowczy krajowy Eugeniusz Grzeszczak oraz prezes Naczelnej Rady Łowieckiej Marcin Możdżonek tłumaczyli, że w projekcie chodzi głównie o przywrócenie samorządności w PZŁ.

Panie Rzeczniku. Jak sami informujecie, emisja krytykowanego przez PZŁ programu nastąpiła w momencie, gdy w Sejmie odbyło się dopiero pierwsze czytanie projektu zmian do ustawy Prawo Łowieckie. TVN, jako stacja prywatna, wyraziła swój punkt widzenia na poczynania legislacyjne zarówno posłów, jak i rządu.

Dziennikarze, przedstawiając na gorąco dyskusję na obradach komisji sejmowej, przestrzegali zasad Karty Etycznej Mediów. W ich programie wypowiedzieli się z jednej strony autorzy projektu, z drugiej – jego krytycy, jak minister klimatu i środowiska oraz dwie posłanki. Mają Państwo pretensje, że wypowiedzi tych drugich zostały zbyt wyeksponowane. A także o to, że dziennikarze zwrócili się o opinie do osób spoza Sejmu. Między innymi do – jak pisze pan mecenas – „etatowego krytyka z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot”, który stwierdził, że w intencji wnioskodawcy prowadzenie gospodarki łowieckiej ma być poza kontrolą państwa.

REM nie widzi niczego niestosownego w powoływaniu się w będącym tematem skargi programie na opinie „osób spoza Sejmu”. Zdaniem REM, krytykowany przez PZŁ program został przygotowany profesjonalnie i niewątpliwie dostarczył cennych informacji telewidzom, zwłaszcza tym zaniepokojonym poczynaniami myśliwych. REM nie podzieliła argumentacji zawartej w Państwa skardze i odrzuciła przedstawione w niej zarzuty wobec dziennikarzy TVN, uznając je za bezzasadne.

W imieniu Rady Etyki Mediów

Helena Kowalik, wiceprzewodnicząca REM
Warszawa, 5 maja 2025 r.

Nawiasem mówiąc



Stanisław Filipowicz

Demokracja jako stan upojenia

Na czym polega demokracja? O, wszystko jest proste. Trzeba dotrzeć do emocji i skutecznie zarządzać preferencjami. Takich nauk udzielają nam eksperci, sięgając do repertuaru marketingowych prawd objawionych. W kanonie objawienia mieszczą się też dobre rady. Najprostsza jest taka: mówcie to, co ludzie chcą usłyszeć. Wtedy traficie do raju – będziecie się huścić na nitce popularności. A jeśli nitka się urwie? Żaden problem, zaczniecie mówić coś innego. Najważniejsze, by poruszać się z wiatrem i płynąć z prądem.

Jeszcze nie tak dawno temu słuchaliśmy baśni stawiającej na piedestale pojęcie rozumu komunikacyjnego. A teraz, rozejrzyjmy się – czy tak właśnie ma wyglądać racjonalność komunikacyjna? Hipokryzja, kłamstwa, manipulacja? To są wyżyny racjonalności? Taki sens ma demokracja?

Żyjemy w ciekawych czasach. Ustalono, że nie ma już rzeczywistości, są tylko obrazy. Gdzieś tam, w katakumbach zdrowego rozsądku, ukrywają się jeszcze realisci. Czekają jednak smutny los: staną się pokarmem dla lwów w Koloseum. To przecież sekta dziwaków, nikt ich nie lubi, muszą zostać ukarani. Cudownie jest mieć przed oczami fajerwerki i fantasmagorie. A oni? Zamiast przyłączyć się do korowodu radości, marudzą. Mówią: popatrzcie, ocknijcie się. Mają rację? W żadnym razie – wszystko można przecież przemałować i będzie pięknie.

Realistów pokonali mistrzowie pędzelka. Cieszymy się z własnej ignorancji, rozkoszujemy fikcją, upajamy fałszywymi kalkulacjami i nieustannie uderzamy w bębny. Tak, żeby faktów nie dopuścić do głosu. Najważniejszy jest entuzjazm.

Jak głębokie może być to upojenie? Jaką cenę płacimy, akceptując tyranie reklamy i przemysłu rozrywkowego? Może – tak jak w gnostycznych opowieściach – odurzeni zapadamy w sen? Majaczymy, poruszamy się w malignie. Mamy wytrzeźwieć? Ostrożnie, nagłe przebudzenie może wywołać wstrząs. Znajdziemy się w sytuacji, do której odnosi się pojęcie syndromu paryskiego. Konfrontacja Paryża marzeń i reklam z szarą codziennością wywołuje szok (dotyczy to głównie turystów z Japonii). Halucynacje, stany lękowe, zaburzenia pracy serca. Czy warto się budzić?

A może jesteśmy opętani? Czego tu się wstydzić? Grecy uważali, że szaleństwo jest darem bogów (i pierwotną formą poznania). Włoski pisarz Roberto Calasso podkreśla, że całą homerycką psychologię przenika motyw opętania. Dotyczy to ludzi i bogów. Wszystkie istoty

homeryckie ulegają wpływom zewnętrznym, nie kierują się własną wolą. Zgroza? Niekoniecznie. Calasso odświeża nam sekret: „Pindar opowiada, że obłąd erotyczny zstąpił na świat z Olimpu pod postacią przedmiotu, rodzaju tajemniczej zabawki, którą jedni porównują do bączka, inni zaś do diabła”. W istocie było to koło z rozpiętym na nim ciałem ptaka. A więc nie rozpaczajmy – może być bardzo przyjemnie. Czy obłąd (zwłaszcza ten erotyczny) nie jest ciekawszy od kazań realistów?

W tym miejscu przypomina mi się Herbert Marcuse, jeden z natchnionych kaznodziejów kontrkultury, filozof wznoszący ołtarze Erosa. Marcuse, ulubieniec hipisowskiej młodzieży, prorokował: nadejdzie czas autentycznej wolności – jej warunkiem jest wyzwolenie Erosa. Oswobodzenie zmysłów, przełamanie bariery wstydu. Będziemy wolni! A więc nich żyje seks – złota brama wolności. Otóż to! Mędrcy epoki posadzili Marcusego na oślej ławce, ale cóż – nagle słyszymy chichot historii.

Trudno przecież oprzeć się myśli, że emancypacyjna, progresywna egzaltacja naszych czasów graniczy z nerwicą seksualną. Czego seksualsewica? Z pewnością nie

interesują jej programy społeczne. Wszyscy chcą się rzucić w objęcia Erosa. Wtedy świat stanie się lepszy.

Na dobrych intencjach jest jednak rysa. Ciekawe – w czasach kontrkultury obowiązywa-

ło hasło: „Make love not war”. To było zawołanie ludzi dobrej woli. Dziś obrońcą hipisowskiego honoru został Donald Trump, który nieustannie deklaruje swoje uczucia (słowo love nie schodzi mu z ust) i sprzeciwia się wojnie. Lewica, prawica – wszystko się pomieszało. Zatarły się kryteria dobra i zła. Sygnałem radości stała się trąbka wojenna.

Z Olimpu podają nam miecze. Jak wiele dzieli od wojny kulturę żyjącą myślą o wojnie, wznoszącą nieustannie, z drżącymi kolanami, okrzyki wojenne? My, Polacy, jak zawsze na czele. Wszystko jest proste: wrogów będziemy wdeptywać w ziemię obcasem. Tromtadracja, jak mawiano ongiś w Krakowie. Przeróżające natężenie absurdu.

Czy absurd może zastąpić sztukę rządzenia? Czy taki właśnie sens ma demokracja? Niestety, nowa sondażowa racjonalność polega na zamazywaniu obrazu rzeczywistości, na odwracaniu uwagi od rzeczy najważniejszych, na pomijaniu wszelkich pytań, które mogłyby odświeżyć nieprzyjemną, niechcianą rzeczywistość. A więc ostatecznie nikt nic nie wie. Jeśli tak, to głosujemy!

Rumuni zatrzymali prawicę

Wobec perspektywy realnej wygranej etnonacjonalisty dość łatwo było zmobilizować mniejszości w kraju

Bojan Stanisławski

Nie milkną wątpliwości wokół przebiegu wyborów prezydenckich w Rumunii i nie dotyczą one wyłącznie wydarzeń z grudnia ub.r., kiedy to unieważniono ich pierwszą turę. Pretekstem były rzekome rosyjskie wpływy wywierane poprzez sieć kont na platformie społecznościowej TikTok. Dogrywka powtórzonych wyborów, po wyeliminowaniu wcześniejszego faworyta Călina Georgescu, przeprowadzona 18 maja, również obrosła podejrzeniami. Głównie ze względu na duży skok frekwencyjny, z 53% na prawie 65%, i dość nagły zwrot w końcowej fazie liczenia głosów.

George Simion prowadził w pierwszej turze i był pewny wygranej. Po ogłoszeniu wyników drugiej tury początkowo odmówił ich uznania i ogłosił się nowym prezydentem Rumunii na platformie X. Szybko jednak zaakceptował realia i pogratulował zwycięstwa Nicușorowi Danowi, aczkolwiek zaznaczył, że nie składa broni, bo choć „przegraliśmy bitwę, wojny nie przegramy”.

Dan pokonał Simiona wyraźną różnicą niemal 10 pkt proc. – 54,8% do 45,2%. A to, co wydarzyło się w Rumunii, rezonuje także poza jej granicami, w tym w Polsce. Cała ta historia – począwszy od „opcji atomowej” użytej przeciwko Georgescu, przez oskarżenia o francuską i mołdawską ingerencję (potwierdzoną częściowo przez Pawła Durowa, założyciela komunikatora Telegram), aż po końcowe wyniki – stała się nowym paliwem dla najbardziej fanatycznej części opinii publicznej, popierającej umowny obóz populistycznej prawicy. Ludzie ci żyją w permanentnym wzmożeniu, karmiąc się fałszywym przekonaniem, że każde zwycięstwo nielubianego przez establishment stronnictwa to



Nicușor Dan deklaruje poparcie dla Ukrainy oraz dążenie do zbliżenia Rumunii z Trójkątem Weimarskim.

wyraz zwycięstwa ludu nad systemem, a ewentualna porażka to efekt spisku „liberalnej międzynarodówki” i „globalistów”; każde odchylenie od oczekiwanego wyniku to dla nich dowód manipulacji.

Wyraźny zwrot w ostatniej fazie głosowania powinien być przedmiotem dokładnej analizy. Pytania, dlaczego i czy to w ogóle statystycznie możliwe, by zwiększona frekwencja przełożyła się niemal wyłącznie na głosy dla Dana, gwarantując mu skok o 30 pkt proc. w porównaniu z pierwszą turą (20,99%), są bardziej niż zasadne. Zamiast śledztwa, choćby tzw. dziennikarskiego, Rumunom podrzuca się jednak spiskową zabawę

w sieciach społecznościowych. Tymczasem wiadomo, że obóz euroatlantycki, zwany też liberalno-demokratycznym, nie ma powodu uciekać się do manipulacji, gdyż dysponuje sprawdzoną metodologią wygrywania wyborów nawet w sytuacjach trudnych. Działa bowiem poprzez „instytucje społeczeństwa obywatelskiego” bądź ruchy i wspólnoty obywatelskie. Podobne mechanizmy – zwłaszcza w zakresie kontroli przekazu, zarządzania emocjami elektoratu, koordynacji przekazów międzynarodowych i mobilizacji diaspor – testowano i wdrażano wcześniej w Mołdawii, gdzie Maia Sandu jest prezydentką praktycznie z nadania

Mołdawian mieszkających za granicą. Można więc założyć, że strategia ta wciąż działa, a Rumunia stała się jej kolejnym poligonem. Wobec perspektywy realnej wygranej etnonacjonalisty stosunkowo łatwo było zmobilizować wszelkie mniejszości w kraju. Nie tylko Węgrów, ale i stroniące od udziału w polityce wspólnoty romskie czy bułgarskie.

Nicușor Dan i George Simion to postacie, które ucieleśniają całkowicie odmienne nurty polityczne współczesnej Rumunii. Z jednej strony, mamy zakorzenione w strukturach euroatlantyckich status quo, z drugiej – skierowane przeciw niemu postulaty formułowane z pozycji nacjonalistycznych.

Dan wszedł do polityki jako aktywista miejski – jego pierwszym poważnym zaangażowaniem publicznym była kandydatura na mera Bukaresztu w 2012 r. Choć zaczynał z pozycji outsidera, dziś jest już pełnoprawnym reprezentantem establishmentu: w ostatnich wyborach wsparły go Związek Zbawienia Rumunii (USR), Partia Narodowo-Liberalna (PNL) oraz Demokratyczny Związek Węgrów w Rumunii (UDMR). W jego otoczeniu znajdują się ludzie powiązani z sektorem IT, wpływowymi organizacjami pozarządowymi i międzynarodowymi inwestorami. Dan deklaruje poparcie dla Ukrainy oraz dążenie do zbliżenia Rumunii z Trójkątem Weimarskim, czyli według jego rozumienia osią decyzyjną UE tworzoną przez Niemcy, Francję i Polskę. Jest również jednym z najważniejszych w regionie orędowników modnej na Bałkanach „walki z korupcją i mafiami”.

Z kolei George Simion zbudował karierę na sprzeciwie wobec elit, które jego zdaniem podporządkowały Rumunię interesom Berlina i Paryża. Ale opierał się też na resentymencie wobec mniejszości węgierskiej i jej reprezentacji politycznej. Simion reprezentuje nurt skoncentrowany na etnosie. O ile w Polsce, gdzie 90% mieszkańców kraju to Polacy, taki profil nie miałby większego znaczenia, o tyle w wielonarodowych krajach bałkańskich jest to postawa groźna. Natomiast w NATO czy Unii Europejskiej jest ona tolerowana, zwłaszcza w połączeniu z radykalną rusofobią

(vide kraje bałtyckie) czy z uwielbieniem dla Zachodu (vide Meloni).

Simion retorycznie uderza w stare partie i elity, ale jego Sojusz na rzecz Jedności Rumunów (AUR) należy do grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów i jest na trwałe wpisany w rumuńską scenę polityczną. Z pewnością dla UE i USA to preferowany kandydat na prezydenta w porównaniu z usuniętym z wyścigu Georgescu.

Tymczasem zaraz po zwycięstwie w pierwszej turze Simion udzielił „Financial Timesowi” wywiadu, w którym zapowiedział, że jako prezydent chciałby powołać Georgescu na stanowisko premiera. „Jako prezydent mogę zmienić skład Trybunału Konstytucyjnego, służyć specjalnych i w ten sposób zagwarantować uczciwe wybory, a także być mediatorem w tworzeniu większości parlamentarnej. W ten sposób mogę otworzyć drogę do nominacji Călina Georgescu na premiera”, deklarował. Ta zapowiedź nie wystarczyła, by wygrać wybory.

I właśnie tu dochodzimy do sedna. Bo jeśli zadać pytanie, dlaczego Georgescu został wykluczony, a Simionowi mimo radykalnych poglądów pozwolono kandydować, odpowiedź kryje się w sferze geopolitycznej, tam, gdzie dziś toczy się realna walka. Choć Simion chętnie zajmuje skrajne pozycje w sprawach kulturowo-obyczajowych (np. praw mniejszości etnicznych czy LGBT), to w kluczowych kwestiach polityki zagranicznej nie odbiega zasadniczo od euroatlantyckiego konsensusu. Mówiąc wprost, Simion to rumuńska wersja Giorgii Meloni. Zresztą nie ukrywa inspiracji włoską premierką.

W sprawie Ukrainy jest co najwyżej ostrożnym krytykiem, a nie jawnym przeciwnikiem wsparcia, jak przedstawiają to polskie media. Poza kilkoma wypowiedziami zaznacza głównie, że wojna ta po prostu nie leży w interesie Rumunii. Krytykuje tranzyt ukraińskich produktów rolnych bez ograniczeń i inne przywileje, którymi na unijnym rynku cieszy się ukraiński biznes. To podejście doprowadziło do nałożenia na Simiona przez władze Ukrainy trzyletniego zakazu wjazdu na teren tego kraju za „działania antyukraińskie”.

Jednocześnie Simion gorliwie wspiera NATO. W jego wizji Rumunia powinna ograniczyć udział w wojnie, ale zdecydowanie zwiększyć inwestycje w zbrojenia (wskazuje Polskę jako przykład) i umacniać Sojusz. Twierdzi, że głównym zagrożeniem nie jest Rosja, ale ewentualny rozpad NATO lub osłabienie jego wschodniej flanki. Z entuzjazmem wypowiada się o Stanach Zjednoczonych i Donaldzie Trumpie. Nie zgłasza zastrzeżeń wobec budowy bazy NATO właśnie na rumuńskim terytorium, przeciwnie, postrzega ją jako gwarancję bezpieczeństwa. To samo dotyczy innych natowskich baz wojskowych i obecności francuskich oraz amerykańskich wojsk.

Simion nie domaga się wyjścia z UE (czasem lubi tym postraszyć), choć ostro krytykuje obecne władze w Brukseli i powtarza, że celem rumuńskiej klasy politycznej powinno być „zwiększenie suwerenności państw członkowskich w ramach Unii. Georgescu z kolei był jednoznacznie w kontrze: zapowiadał, że nie pozwoli na dalszy transfer broni na Ukrainę przez Rumunię i nie zgodzi się na użycie lotnisk i portów do przerzucania żołnierzy NATO. Żądał obrania kursu na pełną normalizację stosunków z Rosją.

Gdy Donald Tusk w ferworze internetowego trollingu, któremu oddaje się coraz chętniej na platformie X, próbował Karola Nawrockiego kolejny raz „ubrać w ruską onucę” przy okazji jego spotkania z Simionem, ten ostatni ofuknął polskiego premiera, odwracając oskarżenie i właśnie jemu zarzucając prorosyjskość. A że okraślił swoją ripostę słynnym smoleńskim zdjęciem Tuska i Putina spoglądających sobie w oczy, to mamy znany nam schemat. George Simion nie jest outsiderem, to dobrze skrojony produkt współczesnej prawicy europejskiej spod znaku PiS, Konfederacji czy Braci Włochów: radykalny w sferze socjokulturowej, gospodarczo neoliberalny, tylko dalece bardziej ostrożny od Dana, lojalny wobec NATO i USA, niechętny wobec Brukseli, ale nie ostro antyunijny. Czyli Meloni, tylko po rumuńsku. Albo Kaczyński. Jak kto woli.

Relacje polsko-ukraińskie w II RP

Nacjonalizm ukraiński narodził się nie na ziemiach ukraińskich należących przed 1914 r. do Rosji, ale w austriackiej i autonomicznej Galicji

Bohdan Piętko

W granicach II Rzeczypospolitej znalazło się od 4,4 mln do 5 mln Ukraińców. Stanowili ok. 13% obywateli II RP i byli największą mniejszością narodową. Szacunki te zostały potwierdzone przez spisy powszechne z 1921 i 1931 r., mimo że część Ukraińców je zbojkotowała lub zataiła swoją narodowość. Spis z roku 1921 wykazał, że liczba Ukraińców wynosiła 3,9 mln (14,3%) na 27,2 mln ludności. Natomiast w spisie powszechnym z 1931 r. narodowość ukraińską bądź rusińską zadeklarowało 3,25 mln obywateli, czyli 10%. Żyli głównie w województwach: wołyńskim (68% ludności województwa), tarnopolskim (45%), stanisławowskim (68%) i lwowskim (33%). Dominowali na prowincji, podczas gdy w dużych miastach przewagę mieli Polacy.

Ukraińcy nie byli w II RP społecznością jednolitą historycznie i wyznaniowo. Tereny, które zamieszkiwali, należały przed I wojną światową do Imperium Rosyjskiego (Wołyń) i Austro-Węgier (Galicja Wschodnia). Ukraińcy z Wołynia wyznawali prawosławie i nie byli rozbudzeni narodowo, natomiast Ukraińcy galicyjscy byli w większości grekokatolikami i w warunkach autonomii galicyjskiej mogli rozwijać swoje życie polityczne i narodowe. Nacjonalizm ukraiński narodził się więc nie na ziemiach ukraińskich należących przed 1914 r. do Rosji, ale w austriackiej i autonomicznej Galicji. Tam miał warunki polityczne do rozwoju i tam zderzył się

z polskimi dążeniami narodowymi i emancypacyjnymi.

Dlatego konflikt polsko-ukraiński rozpoczął się już przed I wojną światową, a jego cechą charakterystyczną była agresywność młodego nacjonalizmu ukraińskiego. W 1907 r. namiestnik Galicji hrabia Andrzej Potocki (1861-1908) wyszedł naprzeciw ukraińskim dążeniom narodowym w kwestiach kultury, oświaty i nowej ordynacji wyborczej. Uгода ta została jednak zniweczona przez jego własny obóz polityczny (konserwatystów, tzw. podolaków, i endecję), przez co w lutym 1908 r. kandydaci stojący na gruncie ukraińskiej odrębności narodowej zdobyli niewiele ponad połowę miejsc przysługujących Ukraińcom w Sejmie Krajowym. W reakcji na to Myrośław Siczynski (1887-1979), członek Ukraińskiej Partii Socjal-Demokratycznej (wbrew nazwie – nacjonalistycznej), 12 kwietnia 1908 r. we Lwowie zastrzelił namiestnika Potockiego. Tak rozpoczął się konflikt polsko-ukraiński.

Zamach dokonany przez Siczynskiego został współcześnie upamiętniony przez epigonów nacjonalizmu ukraińskiego. 29 stycznia 2014 r., a więc w trakcie drugiego Majdanu, aktywnie popieranego przez większość polskiej klasy politycznej, na gmachu Lwowskiej Rady Obwodowej odślonięto tablicę upamiętniającą zastrzelenie Andrzeja Potockiego. W treści inskrypcji umieszczono kłamliwe i absurdałowe słowa o „ukaraniu śmiercią szowinistycznego gubernatora Galicji za krwawy terror wobec narodu ukraińskiego”. W Polsce, gdzie dziennikarze i politycy byli

wtedy zajęci popieraniem przewrotu w Kijowie, jakoś tego nie zauważono.

Wojna i fiasko

Na kształt stosunków polsko-ukraińskich w odradzającym się w 1918 r. państwie polskim wpłynęły dwa wydarzenia: wojna-polsko-ukraińska o Galicję Wschodnią (1918-1919) oraz fiasko koncepcji federalcyjnej Piłsudskiego, mimo jego sojuszu z Ukraińską Republiką Ludową podczas wojny z Rosją bolszewicką w 1920 r.

1 listopada 1918 r., przy poparciu austriackim, została proklamowana we Lwowie Zachodnioukraińska Republika Ludowa i natychmiast znalazła się w konflikcie zbrojnym z odradzającą się Polską. Oba państwa pretendowały bowiem do ziem Galicji Wschodniej. ZURL przegrała wojnę z Polską i przestała istnieć w połowie 1919 r. Podczas tej wojny Ukraińska Armia Halicka dopuściła się zbrodni na wziętych do niewoli żołnierzach polskich i ludności polskiej. Ich charakter i zasięg wskazują, że inspiracja pochodziła od najwyższych władz ZURL i dowództwa UHA. Chociaż zbrodnie te nie miały charakteru czystek etnicznych jak późniejsze o 25 lat zbrodnie UPA, cechowało je identyczne okrucieństwo (wydłubywano oczy, obcinano ręce i palce, a kobietom piersi). Raport komisji polskiego Sejmu z 1919 r. w sprawie zbrodni UHA wspominał o ponad 90 udokumentowanych sądownie przypadkach mordów na ludności cywilnej i jeńcach polskich. Prowadzonymi przez nich byli młodzi żołnierze wywodzący się



29 sierpnia 1931 r. z rąk OUN zginął Tadeusz Hołowko – największy po stronie polskiej orędownik porozumienia z Ukraińcami. Nz. uroczystości pogrzebowe 1 września 1931 r.

z inteligencji ukraińskiej i ukształtowani w duchu nacjonalistycznym.

Zawarty 21 kwietnia 1920 r. antybolszewicki sojusz pomiędzy Polską a Ukraińską Republiką Ludową był uważany przez część Ukraińców za zdradę, ponieważ przywódca URL Symon Petlura uznał suwerenność Polski nad Małopolską Wschodnią i Wołyniem. Niepowodzenie wyprawy kijowskiej zniweczyło plany federacyjne Piłsudskiego, a rezultatem wojny polsko-bolszewickiej były likwidacja URL i podział ziem ukraińskich między Polskę i ZSRR. W takiej sytuacji sojusz z Polską okazał się gorzkim rozczarowaniem dla oficerów i podoficerów Armii Czynnej URL. Po 1926 r. wielu z nich zostało jednak przyjętych do służby kontraktowej w Wojsku Polskim. Był to rezultat współpracy nawiązanej przez Andrija Liwuckiego (1879-1954), prezydenta URL na uchodźstwie (1926-1954), z polskim Sztabem Głównym. Sam Liwucki do 1939 r. pod ochroną polskiej policji mieszkał w Warszawie.

Na bazie frustracji spowodowanej niepowodzeniem walki o utworzenie własnego państwa rozwinął się wśród galicyjskich Ukraińców radykalny ruch nacjonalistyczny, który z czasem przyjął oblicze faszystowskie. 31 sierpnia 1920 r. w Pradze byli oficerowie UHA powołali Ukraińską

Organizację Wojskową. W jej utworzeniu wziął udział Jewhen Konowalec (1891-1938), wówczas pułkownik Armii Czynnej URL, a więc formalny sojusznik Piłsudskiego. Konowalec stanął 20 lipca 1921 r. na czele UWO, a następnie utworzonej 3 lutego 1929 r. w Wiedniu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Zarówno

Terror nacjonalistów ukraińskich w pierwszej kolejności kierował się przeciw osobom opowiadającym się po obu stronach za ugodą i współpracą.

UWO, jak i OUN prowadziły przeciwko II RP aktywne działania terrorystyczne, a ich ideologia propagowała najradykalniejszy szowinizm. UWO była wspierana przez Czechosłowację, natomiast OUN przez Niemcy hitlerowskie.

Zamachy, polonizacja

Pierwszą akcją terrorystyczną UWO był nieudany zamach na Józefa Piłsudskiego i wojewodę lwowskiego Kazimierza Grabowskiego. 25 września 1921 r. dokonał go we Lwowie Stepan Fedak, były oficer UHA i Armii Czynnej URL. Udało mu się tylko postrzelić wojewodę Grabowskiego. Piłsudski skutecznie

zabiegał o łagodny wymiar kary dla Fedaka, który odsiedział niewiele ponad rok z zasądzonych mu sześciu lat więzienia. 5 września 1924 r. we Lwowie 19-letni terrorysta UWO Teofil Olszewski rzucił pod powóz prezydenta Stanisława Wojciechowskiego bombę, która nie wybuchła. Olszewski zbiegł do Niemiec, polskie władze zatuszowały sprawę.

Następnie UWO przeprowadziła dwie duże fale terroru (zamachów, podpażeń i sabotażu) – tzw. pierwsze wystąpienie z 1922 r. i drugie wystąpienie z 1930 r. Jednym z zamordowanych podczas pierwszego wystąpienia UWO był Sydir Twerdochlib (1886-1922), ukraiński poeta, tłumacz i działacz społeczny. Zginął za to, że był orędownikiem ugody z Polską i kandydował do Sejmu z ramienia Ukraińskiej Partii Włościańskiej.

Nie był to odosobniony przypadek. Terror nacjonalistów ukraińskich w pierwszej kolejności kierował się przeciw osobom, które po obu stronach opowiadały się za ugodą i współpracą. Chodziło o eskalację przemocy i zniszczenie możliwości jakiegokolwiek porozumienia polsko-ukraińskiego. Dlatego 29 sierpnia 1931 r. z rąk OUN zginął w Truskawcu Tadeusz Hołowko (1889-1931), lider

ruchu prometejskiego i największy po stronie polskiej orędownik porozumienia z Ukraińcami.

15 marca 1923 r. Rada Ambasadorów Ligi Narodów zatwierdziła decyzje dotyczące zwierzchności Polski nad Małopolską Wschodnią, przy zastrzeżeniu wprowadzenia statusu autonomicznego dla tego terytorium. Surogatem takiej autonomii miały być rozwiązania przyjęte przez Sejm 26 września 1922 r. w ustawie o samorządzie wojewódzkim (utworzenie dwujęzycznych samorządów w Małopolsce Wschodniej i uniwersytetu ukraińskiego). Przepisy te, przyjęte po to, żeby skłonić Ligę Narodów do uznania suwerenności Polski na terenie dawnej Galicji Wschodniej ▶

- nigdy nie weszły w życie, chociaż formalnie nie zostały uchylone. Zresztą odrzucili je także nacjonaliści ukraińscy, zgodnie ze swoją linią niezawierania jakiegokolwiek kompromisu z Polską.

II Rzeczpospolita nie wypracowała jednolitej polityki wobec Ukraińców. Znajdująca się u władzy w latach 1923-1926 endecja stawiała na stopniową asymilację mniejszości słowiańskich na Kresach Wschodnich, czyli po prostu na ich polonizację. Konsekwencją takiego podejścia była tzw. ustawa Grabskiego z 31 lipca 1924 r. przekształcająca masowo szkoły ukraińskie w dwujęzyczne (utrakwistyczne). Ustawa doprowadziła do tego, że z 2151 ukraińskich szkół powszechnych istniejących w roku 1924 pozostały w roku 1930 raptem 684, a z 2568 polskich – 2186. Szkół dwujęzycznych utworzono 1793, w przeważającej większości z przekształcenia szkół ukraińskich. Wykonawcą postanowień lex Grabski był kurator okręgu szkolnego lwowskiego Stanisław Sobiński (1872-1926), który ponadto zakazał używania języka ukraińskiego jako urzędowego w gimnazjach państwowych i prywatnych oraz szkołach zawodowych, zabronił też używania w odniesieniu do szkół określenia „ukraiński” i polecił zastępować je słowem „rusiński” lub „ruski”.

UWO odpowiedziała zamachem na kuratora Sobińskiego 19 października 1926 r. Jego wykonawcą był 19-letni student Roman Szuchewycz, późniejszy twórca i dowódca UPA. Była to pierwsza polska krew, którą Szuchewycz wziął na swoje sumienie. Jeszcze większy sprzeciw wśród Ukraińców – nie tylko nacjonalistów – budziła akcja kolonizacyjna na Kresach Wschodnich, w tym osadnictwo wojskowe z lat 1920-1923.

Piłsudczycy po przejęciu władzy w 1926 r. osłabili politykę polonizacji Ukraińców, stawiając na ich asymilację państwową (lojalność obywatelską). Obóz ugody polsko-ukraińskiej reprezentowała wpływowa część piłsudczyków z Tadeuszem Hołówką, naczelnikiem Wydziału Wschodniego MSZ i wiceprezesem BBWR, oraz Henrykiem Józewskim, byłym członkiem rządu URL i długoletnim



Ukraińcy w strojach ludowych na defiladzie we Lwowie zorganizowanej z okazji wizyty gubernatora Hansa Franka w czasie II wojny światowej.

(1928-1938) wojewodą wołyńskim. Wspierała ich redakcja „Buntu Młodych” (później „Polityki”) na czele z Jerzym Giedroyciem, Adolfem Bocheńskim, Aleksandrem Bocheńskim, Piotrem Duninem-Borkowskim i Franciszkiem Ksawerym Pruszyńskim. Po stronie ukraińskiej obóz ugody reprezentowało Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (UNDO). Była to legalna partia ukraińska, utworzona w 1925 r. przez byłych petlurowców i mająca reprezentację w Sejmie RP. Do jej czołowych działaczy należeli: Stepan Baran, Wołodymyr Cełewycz, Mychajło Czerkawski, Iwan Kedryn-Rudnycki, Dmytro Łewycki, Kost Łewycki, Ostap Łucki, Wasyl Mudry (wicemarszałek Sejmu) i Stepan Wytwycki. Po odejściu przez ZSRR w 1929 r. od polityki korienizacji (ukrainizacji) postawili oni na szukanie porozumienia z Polską.

Ukoronowaniem polityki ugody prowadzonej przez UNDO i część obozu piłsudczykowski było zawarte w 1935 r. z rządem Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego porozumienie, w którym powrócono do postulatu autonomii Małopolski Wschodniej na terenach zamieszkałych przez zwarte skupiska ukraińskie. Polityka ta załamała się z dwóch powodów. Pierwszym była spirala przemocy uruchomiona przez terror UWO i OUN. Polską odpowiedzią na drugie wystąpienie UWO stała się pacyfikacja Małopolski Wschodniej

(1930). OUN zareagowała serią zamachów, m.in. zabójstwem 15 czerwca 1934 r. szefa MSW Bronisława Pierackiego – ulubieńca Piłsudskiego, typowanego na jego następcę. Władze odpowiedziały utworzeniem obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej, do którego trafiło wielu aktywistów OUN. Jednak w żadnym procesie kierownictwa OUN, ani w warszawskim z 1935 r., ani w lwowskim z 1936 r., nie zapadł ani jeden wyrok śmierci. Szuchewycz otrzymał tylko trzy lata więzienia, a skazanych na dożywocie Stepana Bandere i Mykołę Łebedzia uwolniła niemiecka napaść na Polskę w 1939 r.

Stalin i rusyfikacja

Drugim powodem załamania się polityki ugody – korespondującym z pierwszym – było polityczno-ideowe zbliżenie rządzącej po 1935 r. części obozu sanacyjnego do endecji. W jego wyniku marsz. Edward Rydz-Śmigły, gen. Tadeusz Kasprzyci i płk Adam Koc zainicjowali tzw. politykę wzmacniania polszczyzny na Kresach Wschodnich. Jej ukoronowaniem stała się akcja polonizacyjno-rewindykacyjna w latach 1937-1938, nazywana też drugą pacyfikacją, polegająca m.in. na wyburzeniu od 91 do 127 cerkwi prawosławnych na terenach mieszanych narodowościowo (południowym Podlasiu i Chełmszczyźnie). Przeciwno tym działaniom

protestowali byli premierzy Kazimierz Bartel i Janusz Jędrzejewicz, Henryk Józewski, który w proteście złożył rezygnację z urzędu wojewody wołyńskiego, politycy PPS, m.in. Adam Pragier, a także gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz czy publicyści Stanisław Cat-Mackiewicz i Wanda Pełczyńska.

Odnosząc się krytycznie do polityki władz II RP wobec mniejszości ukraińskiej, nie można nie zauważyć, że Polska międzywojenna była w latach 30. XX w. jedynym obok Czechosłowacji krajem europejskim, gdzie ukraińskie życie narodowe mogło się rozwijać w miarę swobodnie. Możliwości takich nie było na Ukrainie radzieckiej poza okresem ukrainizacji w latach 1923-1929. Odejście przez Stalina po 1929 r. od polityki korienizacji (od *koriennyj* – rdzenny) na rzecz rusyfikacji, kolektywizacja rolnictwa, wywołany sztucznie Wielki Głód z lat 1932-1933 oraz połączona z masowym terrorem stalinizacja życia zniszczyły na tym obszarze możliwość utrzymania przez Ukraińców odrębności narodowej i kulturowej. Wtłoczyły ich w ramy inżynierii społecznej, która miała prowadzić do powstania „człowieka radzieckiego” i „narodu radzieckiego”.

Konsekwencją tego była stalinowska degradacja i częściowa eksterminacja nie tylko ukraińskiej elity, ale także ukraińskiego chłopstwa.

W II RP pomimo znacznego ograniczenia zasięgu ukraińskiego szkolnictwa istniały warunki do utrzymania przez Ukraińców egzystencji narodowej na wielu płaszczyznach. Tutaj działały legalnie ukraińskie partie polityczne – UNDO, Ukraińska Partia Socjalistyczno-Radykalna, Ukraińska

państwowej był dynamiczny rozwój ukraińskiego ruchu spółdzielczego (Centrobank, Masłosojuz, Narodna Torhiwla i inne), gdzie znajdowali zatrudnienie.

Na kształcie relacji polsko-ukraińskich w II RP na pewno zaważyły wojna polsko-ukraińska z lat 1918-1919 i porażka koncepcji federacyjnej Piłsudskiego w latach 1919-1920. Z jednej strony, II RP nie potrafiła wypracować wyważonej polityki wobec

II RP nie wypracowała jednolitej polityki wobec Ukraińców. Endecja stawiała na asymilację mniejszości słowiańskich na Kresach Wschodnich, czyli na ich polonizację.

Partia Włościańska, Ukraińska Partia Ludowa i Ukraiński Związek Ludowy (nielegalne były UWOL, OUN i Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy). Intensywnie rozwijało się też ukraińskie życie kulturalne (towarzystwo oświatowe Proswita, Towarzystwo Naukowe im. Tarasa Szewczenki czy towarzystwo gimnastyczne Łuh), istniały wydawnictwa ukraińskie i prasa. Niezamierzonym skutkiem odsuwania ukraińskich absolwentów szkół wyższych od pracy w administracji

mniejszości ukraińskiej; okresy zastraszania kursu i polonizacji przeplatały się z okresami liberalizacji. Z drugiej – stanęła ona w obliczu rosnącej agresji radykalnego i faszystowskiego nacjonalizmu ukraińskiego, co po części wynikało z niekonsekwencji jej polityki i niemożności zaspokojenia dążeń Ukraińców do pełnej emancypacji narodowej. To było zapowiedzią tragedii, która nastąpiła podczas II wojny światowej.

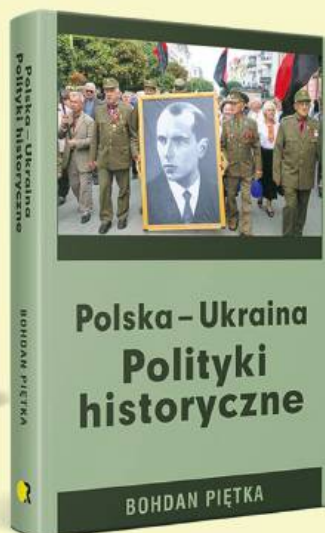
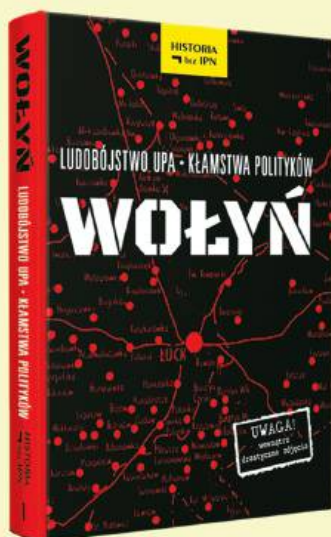
Bohdan Piętko

KSIAŻKI PRZEGLĄDU

PRAWDZIWA DO BÓLU

Zbrodnie banderowców opisane przez tych, którym udało się przeżyć

44 zł



KULT BANDERY I SZUCHEWYCZA

Polsko-ukraiński spór o historię

50 zł



Dostępne także w formie e-booka

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.

Młodzi dziennikarze o swoim pokoleniu

Nagroda Ibisa, wybitnego dziennikarza, zobowiązuje



Nagrodę Nikoli Budzińskiej wręczył redaktor Tomasz Miłkowski.



Członkowie kapituły nagrody, profesorowie Jerzy Bralczyk i Tadeusz Kononiuk.

„Wchodzę i idę po betonowej podłodze. Nie mam firan. Szafek kuchennych. Płytek w łazience. Normalnej toalety. Nie wpuszczę nikogo do domu. Dla mnie to jest nie do pokonania w głowie. Więc co robię, żeby nie patrzeć? I tu nie chodzi o sprawdzanie powiadomień. Nie. Tu chodzi o trzymanie i dotykanie telefonu”.

Tak zaczyna się poruszający reportaż Nikoli Budzińskiej o e-uzależnieniu. Ulega mu niemal jedna trzecia młodych użytkowników sieci, wpadając w pułapkę niszczącą osobowość, niezależność i zdolność do samodzielnego myślenia. Reportaż opublikowany na portalu Republica.pl, a potem w Onecie, przyniósł autorce tegoroczną Główną Nagrodę w Konkursie im. Andrzeja Ibisa Wróblewskiego, już po raz trzeci rozpisany przez Oddział Warszawski Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej.

Konkurs jest adresowany do młodych dziennikarzy z Warszawy i Mazowsza, którzy nie ukończyli 28. roku życia, i stanowi dobrą okazję do wyróżniania autorek i autorów charakteryzujących się społeczną wrażliwością, darem obserwacji i umiejętnością nadawania podjętym tematом odpowiedniej formy. Nazwisko patrona nagrody, wybitnego dziennikarza, obrońcy piękna języka polskiego, zobowiązuje.

Laureatka nagrody tak skomentowała wyróżnienie na swoim Facebooku (a więc jednak... w sieci): „Całkowicie niespodziewanie, ale z ogromną radością dowiedziałam się, że mój tekst »Duck Hunt« zdobył Nagrodę Główną w Konkursie im. Andrzeja Ibisa Wróblewskiego! Przede wszystkim ogromne podziękowania kieruję do Kapituły i jury konkursu Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Oddział Warszawski. Dużo dobra spotkało mnie dzisiaj po gali, trudno słowem ująć, jak wiele. Jeśli macie chwilę, gorąco zapraszam do lektury tekstu. Mam nadzieję, że »Duck Hunt« zainspiruje Was do refleksji i rozmów – dajcie znać, co o nim myślicie. Przeczytajcie tutaj: <https://www.onet.pl/.../repub.../duck-hunt/y8m1w6v,30bc1058>”.

Trzeci z rzędu konkurs przyniósł satysfakcjonujące zniwo: młodzi autorzy poruszali sprawy żywo ich obchodzące,

ważne z punktu widzenia kondycji moralnej, psychicznej i kulturowej młodego pokolenia. Dowodzą tego przyznane w konkursie nagrody. Obok wspomnianego reportażu Nikoli Budzińskiej nagrody zdobyli Zuzanna Kostrzewska za reportaż o życiu i walce z depresją, Natan Chwalewski za esej o prawie młodych do własnego głosu i Łukasz Cieśliński za osobisty felieton o doświadczeniach pandemią. Bardzo to obiecujące konkursowe plony, a przecież nadeszło wiele innych wartościowych prac, potwierdzających, że dojrzewają mocne, dobre pióra.

16 maja w warszawskim Domu Dziennikarza z uczestnikami i laureatami konkursu spotkali się członkowie kapituły nagrody, m.in. profesorowie Jerzy Bralczyk i Tadeusz Kononiuk, pieśniarka Elżbieta Wojnowska, żona patrona konkursu, i Adam Sęczkowski, inicjator, sekretarz i organizator konkursu. Spotkanie zgromadziło także liczne grono starszych dziennikarzy i przedstawicieli stowarzyszeń, obecny był również prezes Izby Wydawców Prasy Marek Frąckowiak, no i nie mogło zabraknąć laureatów poprzednich edycji.

Spotkanie przerodziło się w żywą rozmowę o misji ludzi piszących, którą z profesjonalnym rozmachem prowadziła Zofia Czernicka. Nie brakowało atrakcji i niespodzianek: wystąpił Kataryniarz Jan z wiązką warszawskich piosenek, a także w duecie z Elżbietą Wojnowską, dedykującą uczestnikom na koniec song Marka Grechuty „Białe litery”. Andrzej Maślankiewicz, sekretarz generalny SDRP, zapraszał wyróżnionych do obecności w życiu stowarzyszenia, a do udziału w następnych konkursach namawiał redaktor Tomasz Miłkowski słowami z poematu Antoniego Słonimskiego „Sąd nad Don Kichotem”: „Łatwo się mnie nie pozbędziecie”, zachęcając do wytrwałości i uporu w dążeniu do celu.

(red)

PS Organizatorzy konkursu dziękują Marszałkowi Województwa Mazowieckiego za patronat oraz Stowarzyszeniu Dziennikarzy i Wydawców Repropol za wsparcie.

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Czasami zastanawiam się, jak to się dzieje, że można kogoś takiego jak ja, kto całe życie pasjonował się polityką, oddał jej kawał własnego, eksplorował, poznawał, spierał się o nią i dyskutował, na tyle zniechęcić do formy jej uprawiania, że zaczyna obojętnieć, przestaje się na nią oglądać. Ta rytualna powtarzalność pewnych schematów reagowania liberalnego centrum! Rękoma „swoich” mediów i polityków, sympatyków i autorytetów, nieradzących sobie z trudnościami kampanii własnego kandydata, jak zawsze zaczyna atakować i winić „lewicę” (na takim poziomie ogólności, że dostaje się każdej z nich, choć pewnie razemiakom i Zandbergowi najbardziej), a przecież powinien to być czas zdobywania każdego potencjalnego poparcia przy kruchych szansach kandydata KO czy raczej PO.

grubą nicią antylewicowe dyrdymały dla dobra swojego „Trzaska”. Markiewka te nadmuchane tezy zderza z realnym rozumieniem demokracji, pisząc: „Antydemokratyczność Zandberga polega na tym, że nie idzie na kompromis z Trzaskowskim i go nie popiera. Można się z Zandbergiem zgadzać lub nie, ale jeśli to ma być przykład lewicowej antydemokratyczności, to ręce opadają. Bo przypomnę, przykładem prawicowej antydemokratyczności jest to, że Trump wysłał ludzi do obozu koncentracyjnego w Salwadore. Nie wiem, jak to powiedzieć, żeby dotarło: nie, brak poparcia dla Trzaskowskiego to nie jest taka sama skrajność jak wysyłanie ludzi do obozów, łamanie prawa, ataki na niezależność uczelni czy szczerze na mniejszości. Kto tego nie rozumie, nie rozumie, na czym polega demokracja”.

Teoria obucha

Jak bumerang wraca zatem teoria podkowy, o ekstremizmach, które się zbliżają i są antydemokratyczne. Że skrajna prawica i skrajna lewica (gdzie ona jest, błagam, niech ktoś mi ją pokaże w Polsce!!!) to jedno zło.

W tej kwestii rozwinął się dla „Gazety Wyborczej” autor publikujący niestety także na łamach „Przeglądu”, Mateusz Mazzini. Polemikę podjął niestrudzony Tomasz Markiewka, filozof z Torunia, pisząc: „Kiedy spojrzymy jednak na ostatnie kilkanaście lat polityki w krajach demokratycznych, to jakakolwiek próba symetryzowania okazuje się oparta na kruchych podstawach. Pomyślcie sobie o wszystkich tych politykach, którzy wzbudzają uzasadnione lęki, że dążą do podkopania systemu demokratycznego. Lista nazwisk jest dobrze znana: Trump, Orbán, Kaczyński, Musk (tak, zaliczam go do polityków), Farage (ten od brexitu), Bolsonaro. Na tej liście próżno szukać postaci lewicy. Standardowa riposta brzmi: bo skrajna lewica nie objęła władzy, ale gdyby objęła... Od razu należy sobie jednak zadać pytanie, dlaczego lewica nie objęła władzy? Może dlatego, że nie ma jej jako poważnej siły politycznej i większość strachów przed skrajną lewicą jest tak naprawdę sztucznie pompowana?”.

I dalej: „Może warto zadać sobie jeszcze jedno pytanie. Dlaczego, gdy przychodzi do dyskusji o skrajnej prawicy i skrajnej lewicy, to przykładami tej pierwszej są politycy sprawujący realną władzę na najwyższych szczeblach, a przykładami tej drugiej są albo komentatorzy w mediach społecznościowych, albo partie i politycy z przeszłości? Kiedy zapytałem kiedyś o przykład skrajnej lewicy, ktoś odparł... Czerwone Brygady. Włoska organizacja sprzed 60 lat”.

Może odpowiedź, skąd moje zmęczenie polityką, kryje się w sposobie, w jaki świat polityczny (w tym „GW”, mój niedysyjszyszy matecznik) obecnego obozu władzy sypie

Może demokracja nie jest od rozumienia, może jest już tylko od przejmowania władzy i sprawowania jej w imieniu grup, o których interesy optać się zadbać? A może zamiast teorii podkowy zaproponuję teorię obucha? Teoria obucha (copyright zastrzegam) to koncepcja wyjaśniająca bliskość zupełnie innego typu niż owych ekstremizmów – bliskość tzw. liberalnego centrum do skrajnie prawicowych fantazmatów. Bliskość ta potwierdzana jest czasami dyskretnym „zwrotem w prawo”, co oznacza de facto legitymizację dużo bardziej skrajnych i radykalnych postulatów prawicy. Przykładów z tej kampanii i z półtorarocznego rządzenia koalicji jest aż nadto. Nie tyle więc grozi nam kopnięcie podkową prawicowo-lewicowych radykalizmów, ile walnięcie obuchem siekiery centrowo-prawicowej.

Polskie centrum polityczne od lat znajduje się tam, gdzie w Europie jest tylko nieakceptowana radykalna prawica, vide język antyuchodźczy i stosunek do praw kobiet, w tym reprodukcyjnych, aborcji – głos Hołowni jest tu tym samym, co powrzaskiwania Brauna. Skąd więc potem zdziwienie, że Braun ma 6%, a fałszujący marszałek Sejmu mniej? Tu wchodzi na scenę teoria popytu na podróbki – jeśli wyborca ma przed sobą przybliżającego się do prawicy polityka centrum i autentycznego faszystę, przemocowca, rasistę, woli tego drugiego. I to się trzyma kupy.

Jeszcze w najbliższym tygodniu się nasłuchamy o tej strasznej lewicy, co nie chce demokracji i cywilizowanego Bązura, tylko żąda mieszkań dla obywateli i broni wyższej stawki na ZUS dla przedsiębiorców, idąc z tym do Dudy. I to jest prawdziwy, irracjonalny radykalizm – akceptacja, mruganie oczkiem do prawdziwych Polaków, do faszystów, którym demokracja potrzebna jest wyłącznie do zdobycia władzy i rozmontowania całej tej waszej demokracji.



Papież Franciszek był fanem argentyńskiego klubu San Lorenzo. Nz. kibice przed meczem między Newell's Old Boys i San Lorenzo de Almagro w Buenos Aires, 31 marca 2013 r.

Za kim idziesz?

Wojciech Kuczok

Tak oto niepostrzeżenie przeszlismy z czasów kibolstwa antyrządowego (za poprzedniej kadencji premiera Tuska stadionowym power playem była rymowanka „Donald, matole, twój rząd obalą kibole!”), poprzez kibolstwo prorządowe (za rządów PiS zwłaszcza legijna Żyła wiodła prym w patriotycznym przekazie, a także bezpośrednich groźbach pod adresem opozycyjnych mediów), aż do momentu, w którym lada dzień głową państwa zostanie kibol, chwalcący się swoim czynnym udziałem w regularnych zbiorowych mordobiciach, znanych powszechnie jako ustawki, w środowisku zainteresowanych zaś – grzybobrania.

Bandyci na swoje porachunki umawiają się zwykle na leśnych polanach, w miejscach nieuczęszczanych przez osoby postronne, a kiedy wskutek przecieku zdarza im się być przyłapywanymi przez policję, tłumaczą, że wybrali się na grzyby, przecież

każdemu wolno chodzić po lesie – skądinąd są to mykolodzy co się zowie, bo znają także gatunki grzybów zimowych i wiosennych, wszak gorąca krew wre do bitki cały rok, trzeba mieć alibi na każdy sezon. Kandydat Nawrocki nazwał te zmagania „szlachetną, męską walką wręcz”, a także „aktywnością sportową”. Należy uściślić, że w chuligańskim słowniku szlachetność jest antonimem szlachetowania – chodzi o to, że w odróżnieniu od szalikowców z grodu Kraka cała reszta polskiego kibolstwa przestrzega paktu o nieużywaniu broni białej – krakusy są objęte anatema, bo ganiają się po osiedlach z maczetami. Z nimi nie tylko nikt się nie ustawia, ale nawet zaszantażowane przez fanatyków zarządy polskich klubów ligowych po prostu nie wpuszczają zorganizowanych grup Wisty na stadion. A zatem szlachetnie jest wtedy, gdy ekipy osiłków umawiają się na gołe pięści i nie kopią leżących – poza tym wszystkie chwytaki dozwolone.

Oto więc wydzierany kibol, zbławetowany z trójmiejskimi gangusami,

tuż przed drugą turą wyborów prezydenckich przechwala się częstym udziałem w grupowych nawalankach objętych paragrafem Kodeksu karnego – i robi to z pełną świadomością, że w ten sposób raczej zyska, niż straci na poparciu. Połowa obywateli naszego kraju chce mieć prezydenta zakapiora. Chciałoby się rzec: pierdol się, Polsko. Ale przecież się nie rzeknie, bo równać Polskę z kafarami, zwyrolami i bęcwałami, którzy w Dzień Dziecka robią sobie prezent, oddając głos na Nawrockiego, to jakby równać piłkę nożną z kibolstwem.

Otóż, skoro nie przestałem kochać piłki nożnej, takóż i nie zrzeknę się obywatelstwa z powodu stadionowych patusów – ale też nie muszę przyglądać się biernie hodowaniu wykolejeńców ani hołdować im nie zamierzam. Bez względu na ich przynależność klubową czy raczej to, jakie barwy klubowe zawłaszczyli. Skądinąd jedyne zlecenie „zrobienia do spodu” mojej skromnej osoby wydali przed laty kibole Ruchu Chorzów, którego jestem wiernym i odwiecznym kibicem – za to, że w felietonie sportowym nazwałem ich frajerami, zresztą bez świadomości, że to w półświatku największa obelga oznaczająca kapusia; mnie chodziło

raczej o naiwność ich „rytuałów bojowych”. Bardzo bym się pogniewał, gdyby na słusznej fali obrzydzenia nawrockim modelem męskości i męźności wylano dziecko z kąpielą – radykałowie z drugiej strony barykady gotowi zaraz uznać, że kto chodzi na mecze, ten pisior i konfiarz, futbolem interesują się wyłącznie incele, kuce i dziadersi, a pisanie o piłce nożnej w poważnych gazetach o orientacji lewicowej to kompromitujące nieporozumienie.

Owóż, tłumaczyć się nie będę, mogę za to odesłać do intrygującej antologii, dopiero co u nas wydanej. Rzecznik nosi tytuł „Kafka na Maracan” i stanowi zbiór opowiadań o znanych ludziach kultury uzależnionych od piłki nożnej. „Futbol wyważa wszystkie drzwi, również drzwi literatury. Wbrew temu, co zwykło się myśleć, jest mnóstwo pisarek, pisarzy i postaci popkultury, których przyciągnęły gole i szaleństwo panujące

Tymczasem redakcyjny kolega Paweł Czado opisał, jak to wybrałem się pewnej mroźnej jesieni na mecz Ruchu do Siedlec i jako jedyny zaludniłem sektor gości (tylko w pierwszej połowie, bo trybuna była odkryta, a zacinął deszcz ze śniegiem. Mecz był plugawy, aura nikczemna, atmosfera równie niska jak liga, w której przyszło się spotkać Ruchowi i Pogoni – ale przecież futbol jest religią, a tę praktykuje się także w zapyziałych prowincjonalnych świątynkach równie gorliwie, co w najśłynniejszych piłkarskich bazylikach.

Michał Okoński ogłosił w tomie miniaturę pod tytułem „Brat naszego papieża” (co jest parafrazą tytułu dramatu Wojtyły o Adamie Chmielowskim, późniejszym bracie Albercie). To zmyślne opowiadanko o Janie Pawle II, który zafascynował się non-szalancką grą Paula Gascoigne’a, reprezentującego Lazio w derbach Rzymu ’92. „Czy kiedykolwiek widziałem

(Franciszek), Bayernie Monachium (Benedykt XVI), Cracovii (JP2) i Atalancie (Jan XXIII pochodził z okolic Bergamo, dzisiaj sklep z pamiątkami Atalanty znajduje się przy jego ulicy) do listy klubów „poświęconych” dotaczyli rzymscy Giallorossi.

Mieliśmy i w Polsce miłośników Romy pośród kościelnych dostojników – taki abp Paetz podrywał młodych kleryków, prezentując im czerwone majtki z napisem „AMOR”, a kiedy nie pykło, bo seminarzysta akurat okazywał się hetero, tłumaczył, że przecież trzeba to czytać od tyłu. Wieść niesie, że jednak chodziło o inny odtylny rebus – palindrom na majtasek był zaszyfrowaną instrukcją, w jaki sposób najkrótszą drogą dostać się do Świętego Miasta na stanowisko wyższe niż najwyższe nawet usytuowane krzeselko Stadio Olimpico.

Pośród anegdot piłkarsko-papiejskich Fejsbuk właśnie przypominał mi jedną z najzabawniejszych. W Zabrzu zapewne fanatyczni kibice dobrze ją znają, bo kibice Górników są zbratani z chorwacką torcidą, fanami splickiego Hajduka, którym oprócz zapału dopingowego nie brakuje, jak się okazało, chwackiego poczucia humoru.

Makłowicz, kręcąc przed wielu laty jeden z odcinków swojego programu kulinarnego w scenerii stolicy Dalmacji, przywołał malowidło, jakim hajducka torcida przywitała papieża podczas jego pielgrzymki jesienią 1998 r., odbytej z okazji 1700-lecia miasta Split (tak, tak, już cesarz Dioklecjan założył tam swoją rezydencję w 298 r. po narodzeniu Jezusa, nie ma zatem co się zżymać, że zabrzańska torcida jest młodszą siostrą tej splickiej – cysorz tam urządzał wystawne orgie, w czasie gdy nad Kłodnicą i Bytomką rośla dziewicza knieja opanowana przez tury).

Otóż Karol Wojtyła alias Ojciec Święty, alias JP2, wjeżdżając do miasta, miał ujrzyć napis: „Ivan Pavao Drugi. Hajduk Prvi!” („Jan Paweł Drugi, Hajduk Pierwszy!”). Obawiam się, że bezprecedensowy kult jednostki, którym otoczony był w Polsce papież, nie pozwoliłby na taki frywolny transparenck żaden z grup kibicowskich, ale Wojtyła, sam kibic futbolu, mógł mieć z tego powitania zdrową uciechę. ■

Tak oto niepostrzeżenie przeszliśmy z czasów kibolstwa antyrządowego, przez kibolstwo prorządowe, do momentu, w którym lada dzień głową państwa zostanie kibol.

na trybunach. Piłka nożna wciska się w twórczość i życie autorek i autorów, którzy zbudowali most pomiędzy tymi dwoma pozornie niezwiązanymi ze sobą światami. Od Gabriela Garcíi Márqueza po Alberta Camusa, od George’a Orwella po Ryszarda Kapuścińskiego, od Pabla Picassa po Boba Marleya, od Che Guevary po Marilyn Monroe” – tak zapowiadają redaktorzy tomu. Fakt, że w tej książce znalazłem się jako jeden z ledwie pięciu polskich literatów opętanych futbolem, obok Wojtyły, Pilcha, Dygata i Kapuścińskiego, w dodatku jedyny żyjący, traktuję jako zaszczytny dowcip losu. Pośród ludzi pióra była w Polsce cała rzesza „wyoutowanych” kibiców piłkarskich, w przeciwieństwie do mnie zaiste uzdolnionych i zasłużonych dla kultury, choć może po prostu redaktorzy zauważyli, że antologii groziła sroga nad-reprezentacja Legii (niegdyś jeszcze Konwicki, Mętrak, obecnie „Pablopavo” Softys, Grzegorz Kalinowski).

Anglika, który miałby w sobie tyle wolności?”, pyta w duchu papież, a jako że duch późniejszego świętego mógł być już wtedy Duchem Świętym, pytanie miało wagę superciężką. Jan Paweł II w opowiadaniu Okońskiego wspomina nawet rozmowę telefoniczną, w której zaprosił Gascoigne’a na audycję (Gazza niespecjalnie się nią przejął, odebrał telefon i zapytał: „Hi, Pope, what’s up?”), i chce mu błogosławić – to już zapewne licentia poetica, bo wołę nie wierzyć, że to papież wybłogosławił Gazzy marskość i padaczkę alkoholową.

Wiadomo, że Wojtyła był kibicem Pasów, ale w Watykanie trudno być obojętnym na poczynania klubów rzymskich. A Leon XIV, świeżo owiany białym dymem, choć nieszczęśliwie urodzony w kraju bejsbola i futbolu amerykańskiego, w porę odleciał na studia do Rzymu i wymodlił łaskę umiłowania piłki nożnej – dzisiaj deklaruje się jako fan AS Roma. Tak oto po argentyńskim San Lorenzo

Wiedźmin w komputerze

Mija 10 lat od premiery gry „Wiedźmin. Dziki Gon”. Co sprawiło, że tytuł stał się międzynarodowym fenomenem?

Kornel Wawrzyniak

„W tygodniu premiery grałem tak dużo, że spóźniłem się do pracy przez niewyspanie dwa razy z rzędu. Holendrzy są mocno na punkcie spóźnień wyczuleni i prawie mnie zwolnili z pracy. Ale warto było”, wspomina na portalu X ukazanie się „Wiedźmina 3” gracz@gramnawszystkim.

19 maja 2015 r. świat gier zmienił się na zawsze. Polskie studio CD Projekt pokazało trzecią grę opartą na znanej i uwielbianej sadze Andrzeja Sapkowskiego. Choć „Wiedźmin” jako gra miał już dwie części, to dla fanów grania „Wiedźmin. Dziki Gon” został nowym punktem odniesienia w rozrywce z gatunku RPG (ang. role-playing game, czyli gra fabularna, w której wcielamy się w konkretną postać). Jeśli do tej pory każdą nową grę w tym gatunku oceniano przez pryzmat „The Elder Scrolls V: Skyrim” wyprodukowanej przez legendarne studio Bethesda, tak teraz kierunek wyznaczała produkcja CD Projektu. Warszawskie studio zbudowało zresztą na „Wiedźminie 3” swoją finansową i branżową potęgę. CD Projekt był w 2020 r. wyceniany na 36 mld zł. Firma przebiła tym samym o 10 mld zł wartość PKO BP. Dzięki „Wiedźminowi 3” CDP przez moment wart był więcej niż Orlen, Tauron i Pekao razem wzięte. Było to jednak bardzo długie 10 lat. Zdecydowanie bardziej udane dla graczy niż dla spółki. Gra zaś przez ten czas stała się światowym fenomenem.

Co pokochali gracze

O premierze „Wiedźmina 3” rozpiswały się media na całym świecie, od „The Washington Post” po wydawaną w Tokio „Asahi Shimbun”.



Wizerunek łowcy potworów pojawił się nawet na nowojorskim Times Square. Mało? Egzemplarz poprzedniej części gry dostał Barack Obama, o czym wspominał, odwiedzając Polskę: „Ostatnio, gdy tu byłem, otrzymałem grę stworzoną w Polsce, »Wiedźmina«. Niespecjalnie dobrze radzę sobie z grami komputerowymi, natomiast powiedziano mi, że to doskonały przykład tego, jakie jest miejsce Polski w globalnej gospodarce. Jest to hołd dla talentu, umiejętności i etyki pracy Polaków, jak również właściwego przywództwa”.

Felietonista portalu Gram.pl Tomasz Pstrągowski pisał jakieś trzy miesiące po premierze: „Bo choć »Wiedźmin 3« nie jest grą pozbawioną wad, to jedno można o niej

powiedzieć, nie wzbudzając większych kontrowersji – to jeden z najlepszych RPG-ów wszech czasów, gra wybitna, o której warto i trzeba rozmawiać. Do której długo jeszcze będziemy wracać, nie tylko po to, by porównywać ją do wszystkich kolejnych fantasy-RPG, ale i po to, by ją analizować, badać i odkrywać na nowo”.

Trzeba przyznać, że dziś, 10 lat po premierze tytułu studia CD Projekt, stwierdzenie Pstrągowskiego tylko się potwierdza. Przejście gry od początku do końca może zająć ponad 150 godzin łącznego grania. Choć są i tacy, którzy poświęcili na rozgrywkę 400 godzin.

Co jednak ciekawe, w dniu premiery produkt CDP nie był wcale

majstersztykiem, bo zawierał sporo drobnych błędów technicznych. Twórcy konsekwentnie wprowadzali więc liczne poprawki, z determinacją niespotykaną nawet jak na rynek gier. Ale chodziło o to, aby „Wiedźmina 3” ulepszać i dopasować do pierwotnych założeń oraz do obietnicy,

słowiański koloryt to niewątpliwie jeden z magnesów. Dla wielu odbiorców na Zachodzie, przyzwyczajonych do fantasy czerpiącego głównie z mitologii celtyckiej czy nordyckiej, świat „Wiedźmina” jest czymś świeżym i egzotycznym. Te wszystkie strzygi, południce, utopce, baby wodne – to

kterzy są boleśnie ludzcy, mimo że często są nieludźmi. Geralt nie jest rycerzem w lśniącej zbroi, tylko zmęczonym życiem profesjonalistą, który często musi wybierać mniejsze zło. „Wiedźmin 3” to majstersztyk, który pokazał, jak można przenieść literacki świat na ekrany komputerów i konsol, zachowując jego ducha i jednocześnie tworząc porywającą, interaktywną opowieść. Sama gra jest jedną z najdoskonalszych kiedykolwiek i przez kogośkolwiek zrobionych w historii.

To świat bardzo immersyjny, w którym osoba grająca może się zatracić, podróżując przez takie krainy jak Velen czy Toussaint – wyjaśnia dr Jakub Kuś.

Niektórzy zastanawiają się zapewne, jak sukces gry wpłynął na popularność serii o Wiedźminie. Sprawa ma się jednak inaczej, niż wielu osobom mogłoby się wydawać. Książki Sapkowskiego cieszyły się ogromną popularnością już wiele lat przed przeniesieniem ich na ekrany komputerów.

W ciągu 10 lat na całym świecie sprzedano 50 mln egzemplarzy gry, a cała seria przygód Wiedźmina osiągnęła już 75 mln sprzedanych sztuk.

którą złożono graczom. Po pewnym czasie wszystko udało się zrealizować, aczkolwiek niektórzy fani tytułu nadal zwracają uwagę na niedociągnięcia tu i ówdzie. Nie psuje to jednak całokształtu. Gra odniosła wielki sukces. W ciągu 10 lat na całym świecie sprzedano 50 mln egzemplarzy, a cała seria przygód Geralta z Rivii osiągnęła już 75 mln sprzedanych sztuk.

Jedni w produkcji CD Projektu uwielbiają możliwość eksploracji bardzo rozbudowanego świata, drudzy angażują się w tropienie potworów i walkę z nimi. Na końcu są fani fabuły. Podobnie jak książki Andrzeja Sapkowskiego o Wiedźminie gra wciąga opowieścią i wątkami fabularnymi. W ocenie wielu graczy jest to największy atut tytułu, a mnogość rozwiązań scenariuszowych przy realizowaniu kolejnych zadań sprawia, że chętnie grali w „Wiedźmina 3” po kilka razy.

„Nie wiem, czy kiedykolwiek spotkałem się z grą, która tak doskonale oddawałaby świat przedstawiony. Nie wiem też, czy kiedykolwiek byłem z jakimkolwiek wyimaginowanym światem tak zżyty. Największym triumfem »Wiedźmina 3« nie jest bowiem zachwyt, jaki wzbudza w graczach oglądany po raz pierwszy Novigrad albo niesamowite widoki odkrywane na Skellige, ale towarzyszące mu przez cały czas, bardzo mało spektakularne, poczucie familiarności”, chwalił grę 10 lat temu Tomasz Pstrągowski na portalu Gram.pl.

Smaczkiem i nowością dla odbiorców z całego świata jest słowiańska nuta: gusła, dziady, czarownice i przeróżne czające się potwory. – Ten

wnosi powiew oryginalności. Nawet muzyka w grach, często inspirowana folkami, buduje niepowtarzalny klimat. Jednak sama „egzotyka” moim zdaniem by nie wystarczyła. Myślę, że siła „Wiedźmina” leży w umiejętnym połączeniu tej lokalnej specyfiki z uniwersalnymi tematami – komentuje dr Jakub Kuś, psycholog nowych technologii z USWPS.

– Problemy, z którymi Geralt i inne postacie się borykają – rasizm, ksenofobia, dylematy moralne, konsekwencje wyborów, poszuki-

Problemy, z którymi boryka się Geralt – rasizm, ksenofobia, miłość, zdrada – to kwestie zrozumiałe dla każdego, niezależnie od kręgu kulturowego.

wanie swojego miejsca w świecie, miłość, zdrada, poświęcenie – to kwestie zrozumiałe dla każdego, niezależnie od kręgu kulturowego. Sapkowski, a za nim twórcy gier, potrafili ubrać te uniwersalne prawdy w bardzo atrakcyjny słowiański kostium. To właśnie ta mieszanka – unikatowy mroczny świat z elementami folkloru i głębokie, ludzkie historie – sprawia, że „Wiedźmin” rezonuje z ludźmi na całym globie – podkreśla naukowiec.

Wróćmy do Sapkowskiego

– Popularność „Wiedźmina” to wypadkowa kilku czynników. Po pierwsze, mamy genialny materiał źródłowy – książki Andrzeja Sapkowskiego, które nie są typową literaturą fantasy. To świat brudny, pełen moralnych szarości, z bohaterami,

– Skłamałbym, twierdząc, że premiera gry lub serialu nie ma czasowego wpływu na wzrosty nakładów. Ale to nie jest tak, że sprzedaż książek Sapkowskiego była przed grami czy serialem na niskim poziomie. Wydajemy jego tytuły od lat 90., a wśród miłośników tych książek byli twórcy z CD Projektu. Przerobienie tego na grę było ich młodzieńczym marzeniem, które jako dorośli spełnili. Seria gier stała się światowym hitem i z tego też powinniśmy się dziś cieszyć – mówi Wojciech Płotek z wydawnictwa superNOWA, które jest odpowiedzialne za sukces wydawniczy książek Andrzeja Sapkowskiego.

Dla niektórych zagadką pozostaje, dlaczego gra Wiedźmin tak dobrze funkcjonuje jako osobny od książek byt. Na całym świecie można bowiem spotkać masę osób, które ▶

► mimo zachwyty grą nie zagłębiały się nigdy w literaturę Sapkowskiego.

– Myślę, że kluczem jest tu fakt, iż twórcy gier potraktowali książki jako fundament, ale nie jako scenariusz do ścisłej adaptacji – z odpowiedzią na to pytanie przychodzi dr Kuś z USWPS. – Gry są raczej kontynuacją losów Geralta, osadzoną po wydarzeniach z sagi. Dzięki temu gracze, którzy nie znają książek, nie czują się zagubieni. Co więcej, gry CD Projekt RED są po prostu znakomicie zaprojektowane. Świat jest ogromny, żywy i pełen detali. Zadania poboczne często mają fabułę równie wciągającą jak główny wątek. Postacie są wyraziste, dialogi błyskotliwe. Gra sama w sobie dostarcza kompletnych, satysfakcjonujących doświadczeń narracyjnych. Wbudowana w grę encyklopedia, bestiariusz czy opisy postaci pozwalają nowym graczom szybko się odnaleźć w tym świecie, zrozumieć jego reguły i specyfikę. To po prostu kawał świetnej, samodzielnej rozrywki, która nie wymaga „pracy domowej” w postaci lektury siedmiu tomów sagi. Jestem pełen uznania dla twórców!

Srebrnowłósy na srebrnym ekranie

Filmowe adaptacje losów Geralta z Rivii nie miały tak dobrego przyjęcia jak wszystkie trzy części gry wydanej przez warszawskie studio. Książki

Sapkowskiego przetłumaczono na niemal 20 języków, w tym na chiński, włoski czy węgierski. Wszystko zaczęło się 40 lat temu od opowiadania wydanego w 1985 r. na konkurs organizowany przez czasopismo „Fantastyka”. Mamy więc w tym roku dużo ważniejszą rocznicę niż ta związana z grą.

„Pomyślałem, że trzeba napisać coś takiego, czego nikt nie napisze, a czego nikt nie napisze? Fantasy, bo w Polsce nie jest znana. W związku z tym ja napiszę fantasy i będę jednookim wśród ślepców”, wspominał Sapkowski wiele lat później.

W 1993 r. światło dzienne ujrzał pierwszy komiks opowiadający o przygodach łowcy potworów, do którego scenariusz napisali wspólnie Andrzej Sapkowski i Maciej Parowski. Grafikę stworzył Bogusław Polch. Od tego momentu Geralt miał już powiększające się z roku na rok grono fanów. Niedługo później opublikowano pierwszy tom sagi o Wiedźminie „Krew elfów”. Cykl o Białym Wilku ukazywał się do roku 1999 i stał się jednym z największych sukcesów wydawniczych w tamtym czasie.

Naturalną kolejną rzeczą była adaptacja filmowa. W 2001 r. wzięli się do niej Polacy. Reżyserował Marek Brodzki, główną rolę zagrał Michał Żebrowski, za muzykę odpowiadał zaś Grzegorz Ciechowski. Można więc powiedzieć, że jak na tamte czasy w polskiej kinematografii była

to superprodukcja. Zdania odbiorców do dziś są podzielone. Dla niektórych próba przeniesienia prozy Sapkowskiego na ekran okazała się kląpą. Inni doceniają to, że realizatorzy w ogóle podjęli temat. Uważają jednak, że dla polskiego kina było jeszcze za wcześnie na udźwignięcie adaptacji literatury fantastycznej, która jest przede wszystkim wymagająca technologicznie.

Z tym drugim aspektem dużo lepiej poradził sobie po latach Netflix, kręcąc serial na podstawie sagi o Wiedźminie. Ale fani znów mają zastrzeżenia – już nie do efektów filmowych, lecz do wątków fabularnych. Odtwórca głównej roli, Henry Cavill, zrezygnował po trzecim sezonie. Oficjalnie miał zbyt napięty grafik. Nieoficjalnie podziela on zdanie krytyków, którzy uważają, że serial zbyt szybko oddalił od tego, co można znaleźć w książkach Sapkowskiego.

„Plan zdjęciowy był nieprawdopodobny. Coś im tam podpowiadałem, poddawałem swoje pomysły, ale nigdy nie słuchali. Ale to normalne. »Kto to jest? A, to tylko autor, to nikt znaczący«, ironizował Sapkowski na zlocie Vienna Comic Con w 2023 r.

– Wiedźmin to naprawdę fenomen, zarówno literacki, jak i popkulturowy. Może trochę gorzej jest z tym fenomenem filmowym. Mieliśmy polską próbę, która wywołała masę mniej lub bardziej przychylnych komentarzy. Potem mieliśmy próbę anglosaską, czyli serial Netfliksa. Co do tej adaptacji zdania również są podzielone. Często w dyskusji znika jednak najistotniejszy fakt, że literacki pierwowzór naprawdę coś w sobie ma, skoro kolejni twórcy po niego sięgają. Oczywiście stoją za tym nie tylko zachwyty, ale też interesy finansowe producentów filmowych. Nie można jednak zapominać o pracy wielu osób, które w taki projekt wierzą. Myślę tutaj m.in. o Tomaszu Bagińskim. Pozostają jeszcze komentarze internautów. Gdyby ich liczba przekładała się na sprzedaż, to wszyscy bylibyśmy w innym miejscu. Jeszcze dalej w tej historii – podsumowuje Wojciech Płotek z wydawnictwa superNOWA.

Kornel Wawrzyniak

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

KSIAŻKI

Tomasz Stawiszyński
Powrót fatum

Znak Literanova, Kraków 2024

Filozof i eseista w swojej najnowszej książce skupia się na zagadnieniu losu i pokazuje, jak współcześnie z nim się mierzymy. Nie rozumiemy siebie nawzajem i nie chcemy rozumieć. A przepaście pomiędzy naszymi obrazami świata, czyli naszymi światami, stają się coraz większe i coraz trudniejsze do pokonania. Biorąc pod uwagę obrazy świata ukształtowane przez racjonalizm, chrześcijaństwo i ezoterykę, autor zastanawia się, czy w obliczu współczesnych wyzwań, wobec których nauka i religia okazują się bezradne, powrót fatum jest czymś nieuchronnym. Zachęca do podważania tego, co uchodzi za pewnik, szuka nieoczywistych ścieżek i nie unika niewygodnych pytań.



(es)

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Pobojowisko

By nie pisać tylko o wyborach: majowe Międzynarodowe Targi Książki przed Pałacem Kultury i Nauki, deszczowy dzień, zdawało się, że będzie mało ludzi, a były tłumy. Książka więc umiera, ale umiera w tłumie. Podpisuję na dwóch stoiskach: Wydawnictwa Lira – „Trąbę powietrzną”, a Czytelnika – wybór wierszy „Oddani istnieniu”. Koszmarna wizja autora: siedzi przy stoliku, obok zaś przepływa rzeka ludzi i nikt nie podchodzi. Znam to uczucie. Teraz na szczęście było inaczej.

Na placu pomiędzy pałacem a nowym muzeum robotnicy układają kamienną kostkę, stukają młotkami, spoglądając ze zdumieniem na stoiska targowe. Książki – że też ludzi to interesuje. Pomyślałem: oni układają kostkę, a ja nie mniej pracowicie układam słowa.

I jesteśmy po pierwszej turze: Trzaskowski nieznacznie wygrał z Nawrockim, Konfederacja wysoko, zaskakująco bogaty w głosy okazał się Braun. Powszechne rwanie włosów z głowy, lament i załamywanie rąk, szukanie winnych, bo jest realne, że w drugiej turze Nawrocki wygra. Ja, skrajny pesymista, pocieszam: to jest przez nas do wygrania. Biadolenie zabiera nam energię, a ta, na te dwa tygodnie, będzie potrzebna. Przez lata pisałem bardzo krytycznie o polskim społeczeństwie, o naszej ksenofobii. Pracowało na to zezwierzczenie chłopów, niewolnictwo pańszczyzny, więcej niż stulecie niewoli, przejęcie 1,5 mln majątków po zamordowanych sąsiadach.

Przez 20 lat stałem swój „dziennik publiczny” do parryskiej „Kultury”. Moje teksty lubił Jerzy Giedroyc, sam niezwykle krytyczny w stosunku do Polaków, uważał, że jesteśmy poważnie skażeni endeckim myśleniem. Wielekroć z nim o tym rozmawiałem. Podobnie myślał Miłosz, nie inaczej Szymborska, Mrożek, Lem. Miłosz nieraz mnie krytykował, że piszę zbyt ciemno, ale po latach, gdy wrócił ze spotkań na Śląsku, westchnął mi na ucho: „Coś mi się zdaje, że niestety może mieć pan rację”.

Z czasem tak jakoś sam z siebie stałem się optymistą, okropnie zmęczyło mnie własne ciemnowidztwo, delektowałem się naszym cudem gospodarczym, liberalizacją społeczeństwa. Byłem pewien, że mimo pokładów ksenofobii, czarnego strumienia antysemityzmu, zatęchłych złogów prawicowo-narodowo-religijnych zmierzamy w stronę społeczeństwa bardziej liberalnego. Osiem lat rządów PiS i pajacowanie Dudy nie zachwiały moim optymizmem. Ale w międzyczasie wszystko poplątało się w naszej cywilizacji, podskórne rzeki skierowały liberalne

społeczeństwa na prawo. I to samo dzieje się teraz u nas. Drugą turę można jednak wygrać, wierzę, że wygramy, trzeba tylko mobilizacji i optymizmu, on daje energię, a rozpaczą ją zabiera.

Mój starszy syn był po raz pierwszy na wyborach, podobnie jak wielu młodych głosował na Zandberga, nie podobna mu się duopol, w drugiej turze zgłasza na Trzaskowskiego. Drugi syn, Franek, lat 14, mówi Braunem – jaki zabawny błazen, ale spektakl! Rodzaj groteskowego horroru. Powtarza jakieś antyukraińskie brednie, mówi: banderowcy, a nie wie, kim był Bandera, jaki był los Ukrainy zniewolonej przez Rosję, nie wie o milionach zmarłych z głodu. Wojna na Wschodzie jest jak film wyświetlany kiedyś w kinie. Młodzi i głupi dorośli biorą od Brauna rekwizyty, gaśnice – szkoda, że nie miniatuarki komina krematorium. Jeden z kluczy do jego sukcesu to teatr, jaki robi. Młodemu już nic nie mówią słowa: demokracja,

**W 2025 r. prezydentem może zostać gangster.
Polacy, mimo swoich licznych wad, na to nie zasłużyli.**

tolerancja, faszyzm, komunizm, Auschwitz to też abstrakcja. Mój Franek ma szansę zmądrzeć, dorośli wyborcy Brauna zostaną z nim na dłużej.

Od chwili namaszczenia Trzaskowskiego na kandydata pisałem, że to błąd (lubię go i pamiętam jako siedmiolatka, małego aktora, grał w serialu, do którego napisałem scenariusz). Kandydatem powinien zostać Sikorski. Wojownik, z odchyleniem prawicowym, znakomity mówca (wielu znajomych zastrzegało: ale żona ma złe pochodzenie, to w Polsce nie przejdzie). Trzaskowski jest nieautentyczny, mówi za gładko i za szybko, gra twardziela, a jest delikatny, wrażliwy, przed chwilą wstał od naszego inteligenckiego stolika, przy którym jedliśmy ciastka. I nakładła ciężką zbroję, pod którą się ugina. Wzruszające, ale nieprzekonujące.

Nie mam do niego żalu, robi, co może – może nawet ponad siły. Bądźmy z nim teraz serdecznie. Potrzebuje naszego wsparcia, a my jego wygranej. Pierwszy prezydent RP, wybitny uczony, szlachetny człowiek, został w roku 1922 zaszczytowany przez ludzi o mentalności Brauna, Mentzena, Jakubiaka i zamordowany. W 2025 r. prezydentem może zostać gangster. Polacy, mimo swoich licznych wad, na to nie zasłużyli.

Everyman polskiego kina

My, Polacy, potrafimy sobie poradzić w najtrudniejszych sytuacjach. Działamy do skutku



Sebastian Stankiewicz (z prawej) w serialu „Edukacja XD”.

Rozmawia Jan Tracz

Czy do roli Mecenasa Korytki w serialu „Edukacja XD” potrzebna jest znajomość pierwowzoru literackiego?

– Pomaga nam to wejść w zasady świata proponowane przez Malcolma XD, autora tych historii i współtwórcy scenariusza. By zagrać Mecenasa, starałem się zaczerpnąć też nieco wiedzy prawniczej.

Jakie jest twoje poczucie humoru?

– Uwielbiam komedię absurdu. Ten rodzaj humoru ukazuje nasz kraj w krzywym zwierciadle, co nie zmienia faktu, że zawsze wkrada się trochę prawdy. Absurd często bazuje na stereotypach, ale nawet te bywają pozytywne, jak choćby to polskie „januszowanie”, czyli wieczne kombinowanie, ale i bycie zaradnym. My, Polacy, potrafimy sobie poradzić nawet w najtrudniejszych sytuacjach – kiedy inne narody załamują ręce, my działamy. Aż do skutku. Sam zresztą

SEBASTIAN STANKIEWICZ

– aktor i artysta kabaretowy. Laureat nagrody za najlepszą rolę drugoplanową w filmie „Pan T.” na 44. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Współpracuje z Teatrem Dramatycznym w Wałbrzychu, Teatrem Muzycznym Capitol we Wrocławiu i Teatrem Dramatycznym w Warszawie.

pamiętam, w jaki sposób transformacja oraz dziki kapitalizm wpływały na mentalność Polaków. Wszędzie widziano interes, na każdą nowość patrzono przez pryzmat pieniędzy i potencjalnego zarobku. Mecenas, którego gram, a także Prezes (postać Jana Frycza) to absurdalny duet, który zatrzymał się w tamtych latach, choć świat idzie do przodu. Ich motto brzmi: „Jak zarobić, aby się nie narobić”. Ci dwaj zawsze znajdą sposób na nowy biznes – ze swoimi pomysłami szarżują niczym utani z szablą.

Mamy to we krwi.

– To czasem silniejsze od nas. „Edukacja XD” pokazuje to w wielu miejscach.

Mecenas to taki podwładny Prezesa. Hierarchia musi się zgadzać.

Jest władca, a obok niego pacholek, parobek, który nie widzi świata poza swoim panem.

– Ich relacja przypomina mi trochę jazdę na motorze. Frycz siedzi na głównym siedzeniu, a ja towarzyszę mu w koszu. Flip i Flap, Głupi i Głupszy – znajdziemy na tę dwójkę wiele określeń. To mariaż, który działa, bo obaj zatrzymali się gdzieś w czasie, a do tego uzupełniają się różnicowanymi umiejętnościami. Jeden nie potrafi istnieć bez drugiego.

Na planie tego rodzaju hierarchia też była utrzymywana? Kiedy dziś mówisz o Janie Fryczu, słychać głównie respekt.

– Bo to znakomity aktor, ale na planie byliśmy partnerami. Nie było dystansu między nami. Poznaliśmy się

już wcześniej, co pozwoliło nam nieco się rozluźnić. Kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się na planie naszego serialu, Frycz powiedział: „Jeśli ty dobrze zagrasz, to i ja dobrze zagram”.

Pomogło?

– Tak. Nie ma nic ważniejszego niż komunikacja między aktorami. Nikt nie próbuje być lepszy – gramy do jednej bramki. Zawsze staram się o tym pamiętać. Praca na planie to nie zawody.

W gruncie rzeczy to serial bazujący na zbiorowym graniu. Pewnie wymagało to od was aktorskiej „kalibracji”.

– Każdy jest inny i coś wnosi. Czuliśmy chemię, która jest bardzo ważna i pomaga nam wejść w świat przedstawiony i odnaleźć wspólny język. Ta nić porozumienia między aktorami wytwarza się gdzieś na styku – pomaga scenariusz, reżyser, producenci, no i oczywiście ludzie, z którymi grasz w jednej scenie. Wraz z Fryczem musieliśmy się dostosować do reszty, która pracowała już przy pierwszym sezonie. Nie mogliśmy wprowadzać własnych reguł i zasad. Przeciwnie, obserwowaliśmy, w jaki sposób moglibyśmy dołączyć do tego zespołu.

W tym wszystkim pomaga także różnorodność. W serialu co odcinek dzieje się coś zupełnie innego. Ten brak monotonii wpływa na aktora – każdy dzień na planie jest niczym powiew świeżego powietrza. Za każdym razem wiesz, że czeka cię coś nowego. Nie przyzwyczajasz się do poprzednich schematów. Musisz nieustannie uczyć się ich na nowo.

„Edukacja XD” to komedia z dramatycznymi wstawkami. Planujesz częściej pojawiać się w trudniejszych rolach? Ostatnio zagrałeś epizod w mrocznej „Ciszy nocnej”. Do tego pamiętna rola w „Być kimś” Michała Toczka. To świetne, kameratele kino, głównie dzięki tobie – jesteś tam na pierwszym planie.

– Dochodzi jeszcze „Martwe małżeństwo” (również w reżyserii Toczka). Michał Toczyk zobaczył we mnie everymana – człowieka z tłumu, któremu mogą się przydarzać różne historie. Raz sobie z nimi radzi, a innym razem nie do końca. Jest to jednak bardzo ludzkie i silnie ze

mną koresponduje – może dlatego odnajduję się w tym mikrokosmosie reżysera. Na horyzoncie mamy dwa kolejne filmy, w których Michał Toczyk obsadził mnie w głównych rolach. To są takie tragikomedie, więc faktycznie nieco odchodzę już od absurdu. Ostatnio coraz bliżej mi do tego typu projektów. Im jestem starszy, tym częściej widzę, że taki mamy skomplikowany świat. Nie jest on kolorowany, ale zero-jedynkowy też nie będzie. W życiu mieszają się sytuacje zabawne oraz smutne.

To ironia losu, na którą nie mamy wpływu.

– Ale możemy stawić jej czoła. Dojrzevam do tego, aby szukać materiałów tego kalibru. Zmieniam się również jako człowiek, mężczyzna. Widzę, że humor nie zawsze będzie jedyną odpowiedzią na bardziej złożone tematy. Ta metamorfoza zaczęła się od „Pana T.” w reżyserii Marcina Krzyształowicza. To on jako pierwszy zauważył we mnie nie tylko tego „Stankiego” z komedii, ale i Sebastiana Stankiewicza.

Aktorstwo jest jak sport – trzeba ciągle trenować.

Wspominasz o dojrzewaniu także jako aktor. Jak wygląda ten proces?

– Kiedyś, gdy zaczynałem od epizodów i małych ról, chciałem przede wszystkim zaistnieć. Robiłem wszystko rzetelnie i z myślą, że jakieś poboczne zlecenie zapracuje na coś większego. Dziś wiem, jak ważny okazuje się dla aktora dobór repertuaru. Kiedyś brałem wszystko, ale takie też były czasy; nie miałem innego wyjścia! Nadal uważam, że aktorstwo jest jak sport – trzeba ciągle trenować, aż do skutku. Liczy się każdy trening i kiedy na horyzoncie pojawia się jakaś oferta, warto z niej skorzystać. Tylko teraz mogę patrzeć na to wszystko z dystansu; przemyśleć dwa razy, czy jakiś projekt jest dla mnie, czy lepiej odpuścić. Mogę sobie na to pozwolić – kiedyś nie miałem takiego komfortu. Czytałem ostatnio autobiografię Ala Pacino „Sonny Boy” i zaskoczyła mnie jedna myśl.

Jaka?

– Pacino napisał tam, że zazwyczaj wybierał role, które z nim

rezonowały na takim podstawowym, emocjonalnym poziomie. Musiał być pewien, że będzie potrafił je zagrać i zrozumieć charakter lub motywację postaci. Pacino dorósł do momentu, w którym zdał sobie sprawę, że nie zagra wszystkiego. Mamy rok 2025 i sam staram się pracować w taki sposób. Myślę o sobie, ale paradoksalnie staram się rezygnować ze swojego ego na rzecz postaci, w którą przychodzi mi się wcielić. Nie patrzę na siebie i jak wypadnę, skupiam się na partnerach i całej reszcie. Wierzę, że jako aktor jestem jedynie przekątnikiem historii, którą opowiadamy. Reszta układanki nie zależy ode mnie, więc głównie skupiam się na swoich zadaniach.

Trochę demaskujesz swój zawód.

Zazwyczaj aktorzy kojarzą się z tymi, którzy dźwigają na barkach cały film.

– Aktorzy to tylko trybiki w filmowej maszynie. Podstawą będzie scenariusz – liczy się jego przejrzystość, dramaturgia, ale i prostota. Jako aktor nie muszę czuć presji, że

sukces filmu zależy wyłącznie ode mnie. Jestem od tego, aby ta historia wybrzmiała na ekranie. Jeżeli tekst jest dobry, to z otwartą głową sobie poradzę. Ewentualnie potrzebuję reżysera, który w pewnych elementach mnie poprowadzi. Pamiętam, jak z Michałem Toczkiem kręciliśmy wspomniane „Martwe małżeństwo”. Wcielam się tam w statystę, który gra martwe ciało na planie filmowym. W tych przedziwnych okolicznościach poznaje kobietę i rodzi się między nimi uczucie. Raz poszedłem do Michała i powiedziałem mu, że nie bardzo odnajduję się w scenariuszu – wiele się tam działo i moja postać z jednej trudnej sytuacji od razu przechodziła do następnej. Nie wiedziałem, jak mam „zagrać” ten spacer, ukazując przy tym emocje bohatera. Michał odparł: „Słuchaj, po prostu idź przed siebie. To będzie działało w scenariuszu”. I tak mi już zostało. Czasami idę przed siebie i zawieram historii. Tak jest lepiej dla wszystkich. ■



Kobieta pod presją

Lena Frankiewicz wystawiła w Bielsku „Iwonę, księżniczkę burgunda”. Powstał spektakl tradycyjny, wierny tekstowi, a jednocześnie zaskakująco mocny. Dramat Gombrowicza czyta się zwykle jako krytykę konwencji i form współżycia społecznego, hipokryzji fałszującej autentyczne emocje. W bielskiej inscenizacji udaje się zachować wszystkie te wątki. Ujmując rzecz w bardziej współczesną formę, ze świetnymi

kostiumami Krystiana Szymczaka, choreografią Agnieszki Kryst oraz sugestywnymi projekcjami wideo Mateusza Zielińskiego, twórczy i twórcy dodają kolejne poziomy interpretacji. Obnażają groteskę współczesnego kultu ciała i wiecznej młodości, a także obsesję kreowania. Jednocześnie spomiędzy tych karykatur wyziera groza: gęstniejąca, brutalna przemoc, na której ufundowane są relacje międzyludzkie. Przede wszystkim przemoc wobec kobiet, bo to ich ciała poddawane są nieustannej socjokulturowej obróbce. Choćby w scenie, gdy Cyryl (Mateusz Wojtasiński) próbuje siłą na twarzy Iwony „odmalować” uśmiech.

Interesujący jest Michał Czaderna w roli coraz okrutniejszego Filipa, dobrze wypada Sławomir Miska jako biedak Innocenty. Ale na bielskiej scenie triumfuje Anita Jancia jako niedopasowana, ufna, zdziwiona światem i ludzkim okrucieństwem Iwona. Choć przez niemal trzy godziny mówi zaledwie kilka słów, nie sposób oderwać od niej wzroku.

Michał Centkowski

Witold Gombrowicz, „Iwona, księżniczka Burgunda”, reżyseria Lena Frankiewicz, Teatr Polski w Bielsku-Białej, premiera 17 maja 2025

„Zielona granica” 26 lat później

Jakie będą reperkusje wydarzeń na granicy polsko-białoruskiej? Zastanawia się nad tym nie Agnieszka Holland, lecz białoruski autor Mikita Ilinczyk. Historia przedstawiona w sztuce teatralnej to oczywiście fantazja, czy jednak nieprawdopodobna? W Europie



zwyciężył islam, działa też trybunał karny ścigający osoby odpowiedzialne za przemoc wobec uchodźców. Wśród oskarżonych jest strażnik graniczny, aktywistka oraz szefowa białoruskiego „biura podróży”. Ale to więcej niż sąd nad jednostkami.

Bronisław Tumilowicz

Mikita Ilinczyk, „2049: Witaj, Abdo”, reżyseria Piotr Pacześniak, Teatr Studio, premiera 8 maja 2025

NA POWAŻNIE



Każdy goni za młodością

Teodor Leszetycki, kompozytor i pianista, ale głównie pedagog, dawno odszedł w zapomnienie. Pomysłodawczynią odkurzenia jego dorobku jest Julia Malik, która w najnowszej premierze Opery Krakowskiej wcieliła się w postać Markizy. Bohaterce zaczyna doskwierać rosnąca świadomość procesu starzenia się. Lękowi przed samotnością stara się zapobiec jej służąca Julietta, która w sprytniej intrydze doprowadza do połączenia swojej pani z adoratorem. W roli Julietty świetnie się zaprezentowała Julia Surushkina.

Choć wydaje się, że fabuła traci myśkę, przedstawienie warto zobaczyć z kilku powodów.

Z pewnością jego mocną stroną jest muzyka. Scenografia i kostiumy Anny Sekuły współgrają ze sobą, nie rażą kontrastem, podkreślają charakter dzieła. Trzeba też docenić pracę Doroty Sawki, która przetłumaczyła i zaadaptowała libretto do oczekiwań współczesnego widza, dzięki czemu opera w wielu momentach sprawia wrażenie nowoczesnej, również dzięki choreografii Violetty Suskiej i grupie baletowej. Całość śpiał Włodzimierz Nurkowski, nadając operze tempo i widowiskowość.

Paweł Dybicz

Teodor Leszetycki, „Pierwsza zmarszczka”, reżyseria Włodzimierz Nurkowski, Opera Krakowska, premiera 9 maja 2025

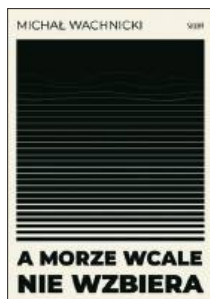
MIEDZY OKŁADKAMI

Michał Wachnicki

A morze wcale nie wzbiera

Wydawnictwo Seqoja, Olsztyn 2025

W świecie literatury, gdzie często szuka się fajerwerków fabularnych i nieustannej akcji, debiutancka książka Michała Wachnickiego oferuje coś zupełnie innego – ciszę, która drży napięciem, pozorną banalność, będącą stety czy niestety esencją życia. To kameralna opowieść o trójce przyjaciół, którzy spotykają się po latach, ale szybko okazuje się, że nie jest to zwykłe spotkanie. Autor wciąga czytelnika w podróż



nie tyle przez krajobrazy, ile przez pejzaże emocjonalne – czasem burzliwe, czasem mgliste, ale nigdy bez wyrazu. Każda scena wydaje się przemyślana, a jednocześnie naturalna, jakbyśmy podglądali coś zbyt osobistego, by komentować. Czytelnik ma poczucie, że prawdziwa historia dzieje się gdzieś między słowami, w zawahaniach i spojrzeniach, których nie sposób zapisać. Dla tych, którzy cenią literaturę bardziej za pytania niż za tezy, będzie to lektura poruszająca i ważna.

Rafał Pikuta

Kolumnę przygotowała
Agata Gogotkiewicz

Wieczne odpoczywanie



Wojciech Kuczok

Namaszerowali się, nafaszerowali sloganami i poszli – z czwartkowej perspektywy (kiedy oddają felieton) mogą sobie tylko wyobrażać, czy dwie proste równoległe na mapie stolicy zdążyły się przeciąć, czy też dokonają tego dopiero w nieskończoności. Trzaskowski zgłosił się pierwszy, więc zajął klasyczną retorykę ojczyźnianą – jego był Wielki Marsz Patriotów; Nawrocki sięgnął po swoją ulubioną retorykę kibolską: „Za kim idziesz? Za Polską!”. W jego Wielkim Marszu za nią się szło (przecież nie o to, żeby w jej intencji, nie żeby Polskę przodem puścić), za, a nawet przeciw tej drugiej marszrucie. Taka była intencja sztabu kandydata kaczyzowskiego, w mało zakamufLOWANY sposób nawołującego do konfrontacji: „Powstrzymać marsz Tuska do jedynowładztwa!”. Najlepiej wywołać zamieszki, a ich konsekwencje rzucić na nieudolność prezydenta Warszawy – skoro nie

mapy wyborcze. Polska Republika Demokratyczna na wschodzie i Republika Federalna Polski na zachodzie. Ale nie żeby stawiać mur, zasieki i zburzyć wszystkie mosty na rzece. Żadnych utrudnień na granicach, żadnych przymusowych przesiedleń – niech sobie ludzie mieszkają, gdzie chcą, chodzi o to, żeby nikt nikomu już nie musiał syczeć do ucha: „Jak ci się nie podoba, to wypierdaj do Brukseli” – albo do Moskwy. Teraz będzie można wypierdalać z Polski do Polski; wilki będą syte i owce ocaleją.

Zróbmy aksamitną rewolucję, weźmy rozbrat bez orzekania o winie i niech obaj kandydaci zostaną prezydentami, każdy u siebie. Jeden w Polsce unijnej, świeckiej, tolerancyjnej, otwartej na inne nacje, drugi w polexitowej, czystej etnicznie, katolickiej, wolnej od Żydów, pedałów i podatków. Podzielmy się po równo, żeby nikt nie jęczał o nierównościach, niech sobie Polska Wschodnia weźmie

Z Polski do Polski

umie dopilnować porządku w mieście, to jakże miałyby ogarnąć całą Polskę? A gdyby jednak ogarnął i z pomocą policji uspokoił harcówników, to się zrobi z tego raban, że Czaskoski bije Polaków.

Także w najlepszym razie miały przejść ulicami dwie Polski, nie dotykając się, nie słysząc ani nie widząc – i to jest metafora tyleż tragiczna, co pouczająca, ukoronowanie 20 lat pracy nad radykalnym i nieodwracalnym podzieleniem Polaków na dwa wrogie plemiona.

A gdyby tak pójść tropem tego rozdzielenia i zamiast do debaty prezydenckiej usiąść do negocjacji secesyjnych? Bo cóż te dwa plemiona mają ze sobą wspólnego oprócz języka? Ileż można się męczyć ze sobą?! To małżeństwo na siłę, w którym nie ma już żadnych pozytywnych emocji, jedno dybie na drugie, poderżnęłoby mu gardło we śnie, ale od ćwierć wieku uczęszczają na terapię, gdzie są przekonywani o tym, że warto żyć razem – za wszelką cenę. Czy aby na pewno za wszelką? Czy trzeba czekać z tym rozwodem, aż się poleje krew? Nasi południowi sąsiedzi jakoś umieli to załatwić bezkrwawo, mają osobne kraje, nie żywią wobec siebie żadnych resentymentów, jedni mają euro (o dziwo ci, którym bliżej do Wschodu), drudzy koronę, jedni rząd prawy, drudzy lewy – i co z tego, że rozdzieliły się ze sobą dwa narody?

Kochacie Polskę, patrioci? Azaliż naród polski nie zasługuje na dwa kraje? Skoroście umiłowali ojczyznę nad życie, a już na pewno nad rozum, czybyście nie chcieli, żeby było Polski więcej? Czemużby nie pomnożyć Polski na dwie? Mniej więcej wzdłuż Wisły, tak jak się układają

jeszcze Łódź z przyległościami, fajne województwo, pępek kraju, Nawrocki tam wygrał – podzielmy się równiuseńko, dla każdej ze stron dokładnie po 161 tys. km kw. A żeby nie było, że surowce mineralne się układają niesprawiedliwie – niech PRD dostanie wszystkie kopalnie węgla kamiennego, niech sobie fedrują do końca świata czarne polskie złoto w enklawach górniczych na terenie RFP, jeśli im Bogdanka nie wystarczy. W dniu orzeczenia rozvodu Polski wszyscy rodacy odetchnęliby z ulgą, a z impetu wydychanego powietrza można by zasilić milion turbin. Ech, byłoby tak pięknie, jak jest szpetnie: kampania wkroczyła właśnie w fazę mizdrzostw – najobrzydliwszy czas w polityce, porę mizdrzenia się do cudzych elektoratów.

Raz tylko udało nam się uniknąć tej żenady, dokładnie przed ćwierćwieczem, kiedy najlepszy prezydent w historii III RP, Aleksander Kwaśniewski, załatwił sprawę już w pierwszej turze. Gdyby ograniczenie wiekowe dotyczące osób ubiegających się o urząd prezydencki – ustalone przecież w konstytucji arbitralnie na 35 lat – było również barierą praw wyborczych, nie mielibyśmy tego żałosnego spektaklu, albowiem Mentzen i Braun swoje wyniki zawdzięczają gówniarzerii. Tymczasem zbiera mi się na namioty, więc pakuję toboń i wyjeżdżam na wędrowną po górach bez zasięgu, żeby oszczędzić na kroplach żółdkowych. Podlizywanie się wyborcom skrajnych oszołomów prawicowych, których w ogóle na scenie politycznej być nie powinno, mogłoby zanadto osłabić moje jednostki jelitarne. ■

Czy relacja matki i córki musi być trudna?

Matkom, które rodziły w latach 70. i 80. XX w., trudno zrozumieć, że ich córki wybierają samodzielne życie

Rozmawia Marta Szarejko

Można uchwycić moment, w którym relacja matka-córka zaczyna być trudna? Od czego zależy, czy taka właśnie jest?

– Jakość relacji zależy od osób w nią zaangażowanych, a więc i od córki, i od matki. Jednak specyfika relacji rodzicielskich polega na tym, że odpowiedzialność ponosi rodzic – w tym przypadku matka. Zanim zaczniemy szukać początków trudności, warto powiedzieć, co wiemy o relacjach między rodzicami a dziećmi. Wiemy, że bardzo ważne są rozmowy, ale nieocenijające, dające przestrzeń na wyrażanie swoich poglądów. Kiedy pojawiają się jakieś problemy, wiadomo, że można je bezpiecznie omówić. Córki zachęcające do samodzielnego poszukiwania rozwiązań nabierają pewności siebie. I ufają, że matka w nie wierzy, że dadzą radę, potrafią. Dlatego tak ważne jest poczucie kompetencji rodzica. Są kobiety, które świetnie czują się jako matki małych dzieci, mają z nimi dobrą relację, potrafią stworzyć bliskość. I to dla córki niesamowity kapitał, bo nawet jeśli w wieku nastoletnim ta relacja się zepsuje albo skomplikuje, to jest duża szansa, że po okresie adolescencji kontakt między nimi się poprawi

Jest do czego wracać.

– Ale zdarza się też, że początek jest trudny i dopiero kiedy córka ma kilkanaście lat, udaje się nawiązać relację. Nagle okazuje się, że matka jest córce bardzo potrzebna i ma z nią dobry kontakt. Pamiętam

MAGDALENA ŚNIEGULSKA

– psycholożka, psychoterapeutka, autorka tekstów popularyzujących wiedzę psychologiczną z obszaru wychowania dzieci i problemów rozwojowych. Prowadzi terapię indywidualną i grupy terapeutyczne dla dzieci i młodzieży. Współpracuje z organizacjami zajmującymi się wspieraniem rozwoju i edukacji dzieci i młodzieży.

kobietę, która pojawiała się w moim gabinecie na różnych etapach macierzyństwa. Na początku mówiła, że bardzo nie lubi bycia matką, że ta rola jest dla niej obciążająca i budzi w niej duży niepokój, krótko mówiąc: nie czerpie z niej żadnej satysfakcji. Jednocześnie była odpowiedzialna i chciała być w tej roli jak najlepsza, ale podkreślała, że i tak się nie sprawdza. Takie miała poczucie.

Bardzo smutne.

– Towarzyszyłam jej przez te wszystkie lata i w pewnym momencie ona powiedziała: „Chyba wreszcie odnalazłam się w tej roli, teraz jest właściwie w moim życiu najważniejsza. I sprawia mi przyjemność!”. Okazało się, że z córką nastolatką łatwiej jej złapać kontakt, wreszcie różne rzeczy rozumiała i zobaczyła, że wcześniej miała na nią konkretny plan. Mówiła: „Chciałam, żeby była taka jak ja – silna, niezależna i samodzielna. Ale okazało się, że ona potrzebuje czegoś innego. Dużej rodziny, rozbudowanych relacji i bycia w nich w zupełnie innym stylu niż ja”.

Fajnie, że to zobaczyła.

– No właśnie! Pomyślałam, że z jednej strony to bardzo trudne doświadczenie: skonfrontować się z tym, że nasze wartości są inne niż te, które ma dorastająca córka. A z drugiej wspaniale, że można

w takiej sytuacji odczuwać satysfakcję. Przyznaję jednak, że to rzadsze przypadki, zwykle jest na odwrót, czyli statystycznie częściej trudny moment nadchodzi, kiedy córka dojrzewa. Wiele córek mówi wtedy „sprawdzam” i punktuje matki, robi wszystko, żeby wyciągnąć ich negatywne cechy. Jakiś czas temu jedna z matek opowiadała mi, jak udzielała swojej córce rad dotyczących relacji romantycznych. A sama była po dwóch rozwodach. Jej córka powiedziała: „Z całym szacunkiem, ale nie jesteś mistrzynią relacji!”.

Trafiony zatopiony.

– Matka na to: „Faktycznie, to prawda”. Ale zarazem miała poczucie, że mimo wszystko dłużej żyje, więcej na ten temat wie i że patrzenie z zewnątrz na relację córki daje jej inną perspektywę. Jednak córka stwierdziła, że woli porozmawiać z babcią, ponieważ to ona była w długotrwałym związku. Myślę, że to trudny moment również dlatego, że oddzielenie matki od dziecka, galopująca samodzielność są same w sobie bardzo ciężkie, a co dopiero brutalność w ocenianiu wyborów rodzica? Nielubienie matki w tym czasie jest często bardzo silne, pojawiają się emocje i słowa dla obu stron przykre. Przy czym oczywiście nie jest tak, że nastolatki czerpią przyjemność



z ranięcia rodzica, raczej mają poczucie, że muszą to robić, że tak trzeba.

Poza tym w symbolicznym sensie trzeba chyba uśmiercić rodzica, żeby wybić się na niepodległość.

– I doświadczyć takiej pewności, że bez rodzica sobie poradzę. Jestem odrębna. A świat mi nie zagraża, nie jest niebezpieczny. Często sposobem poradenia sobie z budowaniem siebie na nowo i przeformułowaniu relacji jest zniechęcenie matki. Nastolatki robią to, żeby odciąć pępowinę, a potem budować się w nowym kontekście. To, co mnie ostatnio zaskakuje, to obserwacja, że dla młodych dziewczyn bardzo duże znaczenie mają relacje pozarodzinne.

Czym jest dla nich rodzina?

– Bardzo podobają mi się wypowiedzi 17-latk, która stwierdziła, że dla niej to jest stado. Czyli osoby, które wybrała i w relacjach z którymi naprawdę może być sobą. Nie ma znaczenia, czy są tam więzy krwi. Powiedziała: „Przecież od tego zaczyna się rodzina, że spotykają się osoby, które nie mają więzów krwi”. I jakoś mnie to poraziło, bo rzeczywiście tak jest, tylko ułuda tych więzów potem ma tak silny charakter, że o tym nie pamiętamy.

Jakie sytuacje na początku macierzyństwa mogą zaburzyć relację z córką?

– Początek w ogóle jest ważny. Dobra kondycja psychiczna matki – to, jak ona się czuje – ma kluczowe znaczenie. Jeśli jest dobra, będzie ważnym zasobem budującym dobrostan córki. W badaniach wykazano, jak trudno być dzieckiem matki w depresji, właściwie na wszystkich

Dla młodych dziewczyn bardzo duże znaczenie mają relacje pozarodzinne.

poziomach: fizycznym, hormonalnym, ale też psychicznym – relację z matką, z którą właściwie nie ma kontaktu, trudno zbudować. Pytanie, czy matka jest sama, czy jednak ktoś może jej w tym czasie pomóc, wesprzeć ją, w pewien sposób zastąpić. **Z drugiej strony dziecko też może mieć cechy, które w połączeniu z charakterem matki mogą być dla niej trudne.**

– Tak, mamy tendencję do obwiniania matek, a prawda jest taka, że bywają też trudne dzieci. Weźmy np. trudności rozwojowe – myślę, że można mieć kłopot z lubieniem dziecka z ADHD. Mogę je kochać, odpowiadać za nie i chcieć dla niego jak najlepiej, ale jednocześnie czuć irytację – może mi być momentami po prostu cholernie trudno.

Czasem wystarczy, że matka jest przebojowa, a dziecko bardzo nieśmiałe.

– Różnica temperamentów też bywa niełatwa. Pamiętam bardzo lękową matkę, która miała odważną córkę, takie hop do przodu dziecko. I jej było strasznie trudno, ale w pewnym momencie ustawiła się tak, że córka załatwiała za nią różne rzeczy – oczywiście jak już była wyrośniętą nastolatką i chodziło o drobnostki, nie było mowy o parentyfikacji. I one się polubiły. Jest jeszcze jedno: w kontekście relacji matka-córka nie możemy pominąć zmiany pokoleniowej, która dokonuje się na naszych oczach i ma duży wpływ nie tylko na córki, ale też na matki.

Chodzi o zaangażowanie ojców?

– Tak, ojcowie są znacznie bardziej obecni. I często czerpią przyjemność z tej roli, lubią zajmować się dziećmi, chcą to robić. Widzę coraz więcej ojców, którzy są kompetentni i wiedzą o tym. Rozumieją swoją funkcję, są elastyczni, potrafią się dostosować, a relacja z dzieckiem jest dla nich ważniejsza niż praca – co jeszcze niedawno zdarzało się niezwykle rzadko. Bardziej podążają za dzieckiem, niż je wychowują.

I mają większy luz w zabawie.

– No właśnie. Niestety dla niektórych kobiet zobaczenie w tym zasobie jest trudne. Uewnętrznizny społeczny przekaz, który mówi: „Relacja matki z dzieckiem jest wyjątkowa, drugiej takiej nie ma, matka jest jedyna i najważniejsza!”. A może wcale tak nie jest? Kilka lat temu byłam na spotkaniu poświęconym opiece naprzemiennej, zorganizowanym przez prezydenta, i zaskoczyło mnie, jak wiele środowisk wygłaszało opinię: „Do trzeciego roku życia dziecko musi być pod opieką matki”. Na pytanie, dlaczego, odpowiadano, że matka ma naturalny dar zajmowania się dzieckiem. I specjalną więź. To kulturowa norma, do której się przyzwyczailiśmy, ale może czas ją zmienić? Szczególnie że naprawdę wielu

► ojców chce się zajmować dziećmi, w podobnym stopniu do matek.

Chce pani powiedzieć, że relacja matka-córka nie jest wyjątkowa?

– Myślę, że gdybyśmy odczarowały tę rolę, wszystkim byłoby łatwiej. Bo może tak naprawdę chodzi o to, żeby dziecko miało dobrą relację z dojrzałym, stabilnym dorosłym? To mogą być ojciec, babcia, dziadek albo ciocia. Zastanawiam się, czy nie wylewamy dziecka z kąpielą, mówiąc, że relacja matka-córka jest wyjątkowa. Może tak naprawdę wyjątkowa jest relacja rodzicielska. Przed naszą rozmową przypomniałam sobie różne matki i córki, które znam z gabinetu albo z życia prywatnego, i stwierdziłam, że nie widzę tam żadnych prawidłowości, w takim sensie, że te relacje są naprawdę bardzo różnorodne. Nadano im na pewno szczególne znaczenie i z pewnością wciąż w tym wzorcu funkcjonujemy. Mało tego, musimy wobec tej narracji jakoś się ustawić, powiedzieć sobie: „Nie, u mnie jest zupełnie inaczej” albo utwierdzić się w przekonaniu, że tak właśnie jest.

Być jak własna matka albo ustawić się w kontrze.

– Podczas gdy jedno i drugie to trudne zadanie, ponieważ to nie jest ta sama relacja – ja nie jestem już małą dziewczynką albo nastolatką, nie jestem też moją matką, a moja córka jest inna niż ja czy jej babcia. Nie można tego powtórzyć. To też zresztą bardzo ważne: zobaczyć, że moja córka jest kimś innym, że ona nie jest mną. I w związku z tym może mieć inne potrzeby i oczekiwania.

Większość matek pewnie chce dla swoich córek dobrze, jednak część myśli, że dobrze znaczy tak jak u nich. A część, że zupełnie inaczej. Z czego to wynika?

– Z kontekstu, w którym żyły matki, z ich życiowych doświadczeń. Mnie było źle, tobie musi być lepiej, albo mnie było źle i wyrosłam na twardą osobę, więc niczego ci nie ułatwię. Albo moja matka była moją najlepszą przyjaciółką, wszystko sobie mówiłyśmy i teraz chcę tę relację powtórzyć z moją córką. Pytanie tylko, czego chce i czego potrzebuje moja córka? Łatwiej jest, kiedy widzę

obok mnie kobiety, które dokonywały innych wyborów niż ja i są z tego zadowolone – wtedy odczuwam mniejszy opór przed tym, żeby pozwolić córce na wolność i niezależność. Ale to pewnie zależy od dojrzałości matki i od tego, w jakim stopniu wierzę, że to „inaczej” też może się udać. I że to jest w zasięgu.

Że inny nie znaczy gorszy.

– Poza tym ważne jest, jak patrzę na tę konkretną córkę. Bo mogę mieć dwie albo trzy i każdą traktować zupełnie inaczej. W jedną wierzę i jestem przekonana, że sobie poradzi, a w drugą zupełnie nie, myślę, że jest słaba. W takich rodzinach, gdzie są dwie córki, ciekawi mnie to, że często matce jest bliżej od tej zupełnie innej. A ta druga, podobna, jest jakby na doczepkę.

Niektóre kobiety mówią po porodach, że widziały w córce siebie. Wydawało im się, że te córki są identyczne.

– To ciekawe, bo ja akurat w swojej pracy spotykałam się z kobietami, które widziały w swoich córkach przede wszystkim mężów. I cierpiały.



FUNDACJA DAJEMY DZIECIOM SIŁĘ

Wyślij **SMS** o treści **SIŁA** pod numer **4320**

TWÓJ SMS MA SIŁĘ

Koszt SMS wg cennika operatora. Wysyłając SMS akceptujesz regulamin – fdds.pl/regulaminSMS

Ja sama mam takie doświadczenie, ale żeby było śmieszniej, moja córka była bardzo podobna do teścia. Po tem długo była podobna do mojego męża, do tego stopnia, że komputer mylił ich zdjęcia i wrzucał do jednego folderu.

Pytanie, co jest trudniejsze.

– No właśnie! Kiedy moja córka dorosła i zaczęła studiować, trafiła do środowiska, które mnie znało. Co prawda nosi nazwisko ojca, a mojego męża, ale w pewnym momencie ktoś ją zapytał, czy ona mnie zna. Bo zauważył podobieństwo. To był moment, kiedy pomyślałam: „Ale fajnie! Wreszcie ktoś zauważył, że ma w sobie coś ze mnie”. Ale teraz, jak zadała pani to pytanie, zaczęłam się zastanawiać, czy to jest coś, czego się poszukuje. I myślę, że pewnie tak. Matka zwykle chce, żeby córka była do niej podobna.

Dlaczego?

– Może to próba ulepszenia swojego życia? Kiedy widzę, że córka jest do mnie podobna, a ja mogę jej pewne rzeczy ułatwić – a raczej tak mi się wydaje, że mogę – i wiem, jakich nie powinna popełniać błędów, to ja jej wszystko powiem! I jej życie, które jest trochę moim życiem, będzie dzięki temu łatwiejsze. Myślę o matkach, które często mówią: „Ja wiem lepiej, jestem jej matką, znam ją”. Podejrzewam, że w tym zdaniu kryje się nadzieja, że ja moją córkę ochronię.

Ale też zabiorę jej wolność.

– I to jest skądinąd straszne. Ale muszę powiedzieć, że od lat pracuję z rodzicami i spotkałam niewiele matek i ojców, którzy świadomie chcą źle dla swoich dzieci, większość raczej je lubi i naprawdę chciałaby dla nich dobrze. Czasami nie wierzą w nie, czasami bardzo długo chcą je chronić, zwłaszcza córki. W byciu matką trudne jest też to, że nasze córki zachowują się dokładnie tak jak my. Widzę podobieństwo fizyczne oraz identyczne zachowanie, więc natychmiast myślę: „Wiem, czego ona teraz potrzebuje!”. A tymczasem można się tak samo zachowywać, ale z różnych powodów. I te powody warto sprawdzać, odkrywać i być ich ciekawą. Łatwiej jednak pójść na skróty. Wtedy paradoksalnie bardzo łatwo o popełnienie błędu.

Zwłaszcza że w tej matczynej roli często skrywa się przekaz: „Muszę wiedzieć, bo jestem matką. Muszę mieć intuicję, znać odpowiedzi na wszystkie pytania”.

Nie ma potrzeby ich zadawania.

– To nieporozumienie. Jeszcze jedno wydaje mi się ważne: zmiana kulturowa, która się dokonała w ogóle w życiu kobiet, nie tylko matek – matkom, które rodziły w latach 70. i 80. XX w., trudno zrozumieć, że ich córki wybierają samodzielne życie.

Rozwodzą się. I niekoniecznie szukają kogoś nowego.

– Pamiętam komunikat na porządku dziennym: „Czy ty zawsze będziesz sama?”. Jeśli córka się zakochała i wyszła za mąż, dla matek było oczywiste, że będzie z mężem do końca życia. Że musi w tym związku tkwić, jakkolwiek by nie był. Tymczasem dziewczyny, które mają teraz 40,

A ich córki?

– Mam taką refleksję, że są bardziej wyrozumiałe dla swoich matek niż kobiety z mojego pokolenia. Jeśli mają poczucie pewnej odrębności, przejdą etap zniechęcenia matki i wybijania się na niepodległość, potrafią trzeźwo spojrzeć na cały rodzinny kontekst.

Naprawdę?

– Tak! Przy czym ta wyrozumiałość nie oznacza, że są bezkrytyczne. One różne rzeczy widzą i potrafią je wypunktować, ale nie ma w tym takiej zapiekłej oceny i żalu, jaki pojawiał się w poprzednich pokoleniach kobiet. Mam wrażenie, że dziewczyny opisują dziś różne zachowania matek, ich cechy i wybory z większym zrozumieniem. Mówią: „Wiem, że jej rodzice nie byli łatwi. Są świetnymi dziadkami, ale wiem, że dla niej byli trochę inni”.

Bardzo ważne to zobaczyć, że moja córka jest kimś innym, nie jest mną. Może mieć inne potrzeby i oczekiwania.

50 lat, w ogóle tak nie myślą, mają zupełnie inną perspektywę. Jedną z matek, z którymi pracuję, powiedziała, że ona nie może zrozumieć, jak to możliwe, że jest niezależna, samodzielna, świetnie sobie radzi, wychowując córkę, a jej matka wciąż pyta: „Czy ty sobie kogoś wreszcie znajdziesz? Nie możesz być sama!”.

Ale przecież jest i daje radę.

– Kiedy zaczęłyśmy o tym rozmawiać, doszliśmy do wniosku, że ten żal do matki nie ma sensu, ponieważ słowa padające z jej ust są wyrazem troski i miłości. I nie ma co z nimi walczyć. Kontekst bardzo się zmienił, matka może go nie rozumieć, ponieważ w jej czasach bycie samotną oznaczało nieszczęście. Zwłaszcza że ta matka ma poczucie, że jej córka jest fajna! Więc jak to możliwe, że jest sama? Mamie nie mieści się to w głowie. Tymczasem relacje się zmieniły i kobiety, które teraz wychowują dziewczyny i dziewczynki, myślą już inaczej. Nie wchodzą w relacje, żeby przeżyć, potrzebują czego innego.

Aż trudno w to uwierzyć.

– Oczywiście bywa różnie. Moją pacjentką jest nastolatka, która jest adoptowanym dzieckiem, do tego w spektrum autyzmu, i właśnie przechodzi etap ukonstytuowania się przez wyrażenie odrzucenia matki. Mówi jej okropne rzeczy, ale jednocześnie potrafi czasem napomknąć, że matka nie jest taka zła, docenić, że trafiła na tych rodziców. Powtarzanie sobie wtedy: „To nie jest o mnie, ona tego potrzebuje” wymaga naprawdę dużej dojrzałości. I myślę, że dopiero ten moment jest prawdziwym sprawdzeniem się w roli matki: zrozumienie, że dziecko potrzebuje oderwania. Bycie rodzicem to trudna rola, każdy potrzebuje w niej satysfakcji. I docenienia, najlepiej ze strony własnego dziecka. A kiedy dziecko ciągle nas punktuje, trudno to znieść. (...)



Fragment książki Marty Szarejko *Masz to po mnie. Jakie przekonania dostałyśmy od naszych matek i babek?* Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025.



KUBAŃSKIE MARZENIE

Kuba zawsze była dla mnie wyjątkowym miejscem na mapie. Marzyłam, żeby ten kraj i wyspę zobaczyć. I stało się! Spędziłam tam przełom roku 2024 i 2025. Magiczna Hawana i Hemingway, Che Guevara i początki rewolucji, przejażdżka starymi autami, kolonialne miasto Cienfuegos, niepowtarzalna atmosfera Trinidadu, półwysep Zapata, Zatoka Świń, Dolina Cukrowa, prawdziwe cygara i rum, piękne Morze Karaibskie – wszystkie te kubańskie symbole miałam okazję zobaczyć na własne oczy.

Anna Panas

1. Boczna uliczka w Hawanie, która tętni swoim życiem.
2. Santa Clara. Obok pieczołowicie reanimowanych motoryzacyjnych oldtimerów pojawiają się oznaki współczesności.
3. Na ulicach Hawany wciąż zobaczymy mieszkankę amerykańskich i radzieckich samochodów z XX w.
4. Park Centralny, najbardziej ruchliwy deptak w Hawanie.





5. Hawana, dzielnica Vedado. Modernistyczny wieżowiec ma 39 pięter. Na parterze znajdują się podstawowe usługi, w tym supermarket, bank, poczta i restauracje.
6. Trinidad to miasto, w którym najlepiej można poczuć dawny kolonialny klimat.
7. Hawana, plac Rewolucji. Instalacja na cześć Camila Cienfuegosa, jednego z najukochańszych bohaterów kubańskiej rewolucji.





SZTUKA KĄPIELI

Gorące kąpiele to narodowa rozrywka Japończyków. Do higieny osobistej podchodzą bezkompromisowo

Zofia Jurczyk

W lekkie zdumienie i wesołość wprowadzają mnie wyznania polskich turystów, dla których obyczaje panujące w gorących źródłach (*onsen*) i publicznych łaźniach (*sentō*) są nie do przejścia. Odmawiają sobie unikatowego japońskiego doświadczenia i jednej z większych przyjemności, jakich może zaznać *gaijin*. Z powodu wstydu. Myśl o rozebraniu się do rosołu w towarzystwie obcych osobników tej samej płci jest tak paraliżująca, że rezygnują z kąpiel. (...) „Jednak to nie pierwszy krok do tak gorącej wody był najtrudniejszy, lecz pozbycie się wstydu”, zwierzał się dziennikarz podróżniczy Michał Cessanis, który ostatecznie wstydu się wyrzbił i z onsenu skorzystał.

(...) „W naszej kulturze uczymy się, że ciało jest czymś wstydliwym; to temat, na który często nie umiemy rozmawiać swobodnie. Przyjemności ciała zostały nieodłącznie związane z chrześcijańską kategorią grzechu, a (...) słowo »ciało« ma silne konotacje seksualne”. Według Joanny Bator „dzieje naszej kultury dają się opisać

jako proces stopniowego dystansowania się człowieka wobec własnej cielesności”. W Japonii dychotomia „grzeszne ciało” kontra „wzniosła dusza” nie istnieje, ciało jest czymś naturalnym i praktycznym. „Oznaczające ciało japońskie słowo *karada* kojarzy się ze zdrowiem i sprawnością fizyczną, a nie z seksem i grzechem”.

To dlatego dla przybyszy z naszego świata zrzucenie ubrań w bezpiecznej przestrzeni łaźni urasta do rangi doświadczenia skrajnego, napawającego lękiem nie mniejszym niż diabła widok wody święconej. To lęk wykarmiony przez media, które z jednej strony nawołują do ciepłoty, z drugiej epatują wyidealizowanym wizerunkiem kobiecości i trują o „ciele gotowym na plażę”. Każde ciało jest gotowe na plażę. I do onsenu. Z drugiej strony – z japońskiej perspektywy – to ludzie z Zachodu spacerują półnagdy po ulicach. Szorty, miniówki, odkryte ramiona i dekolty, a u mężczyzn gołe torsy – tak nie noszą się Japonki i Japończycy. Ciało w przestrzeni publicznej jest zasłonięte, nawet w środku nieznośnie upalnego lata. W kończącej się nad kolanem sukience na grubych

ramiączkach czułam się w Tokio ubrana niestosownie, w Europie – przeciwnie, nie powiedziałabym, by mój strój odślaniał zbyt wiele.

Japonka może by zaakceptowała długość mojej kieciki, a może wciągnęłaby legginsy kończące się nad kostką. Na pewno założyłaby pod spod białą T-shirt zastaniający dekolt i ramiona, a na przedramiona naciągnęła sięgające łokcia rękawki. Zwykle występują one w kolorze czarnym (jakby słońce bez nich nie dokuczało). Do tego koniecznie coś na głowę: czapka z daszkiem i plerezą osłaniającą kark, kapelusz z rondem wielkości koła młyńskiego, daszek albo parasolka. Skromność? Niekoniecznie. Ta cała odzieżowa maskarada ma chronić przed promieniowaniem UV i wielce niepożądaną w tamtej części świata opalenizną. (...)

W onsenu strach ma wielkie oczy także z obawy przed popełnieniem gąfy. Niepotrzebnie. Fakt, to przyjemność zrytualizowana, w której obowiązuje ścisła etykieta. Ale kąpiel po japońsku to nie fizyka kwantowa. Najważniejsze: przed zanurzeniem w gorącej wodzie trzeba się wymyć dokładnie i kompleksowo.

To warunek konieczny. Nie ma jednak kabin, zastonek ani innych przepierzek. Ablucji dokonuje się na siedząco, kolektywnie, ramię w ramię z innymi, przy stanowiskach prysznicowych składających się z niskiego stołka (tylko przedszkolakowi byłoby na tym zydelku wygodnie), miski używanej do spłukiwania i niezbędnych kosmetyków: żelu, szamponu i odżywki do włosów. Nie wolno się spieszyć i działać na chybcika. Japończycy stuprocentowo skupiają się na tej czynności. Szorowanie i spłukiwanie staje się rodzajem medytacji. Warto wziąć z nich przykład i oddać się tej czynności, zamiast samobiczować się w głowie myślami o obwisłym brzuchu czy za małym biuście. A potem nagroda: zanurzenie się po szyję w gorącej kąpieli. W onsenie w zmineralizowanej wodzie termalnej, w *sentō* w podgrzanej kranówce. Najprzyjemniejsze są baseny na świeżym powietrzu – zwane *rotenburo* – w których kąpieli zażywa się z miłym dla oka widokiem (...).

W odróżnieniu od naszpikowanych bajerami i atrakcjami term w Polsce onseny i *sentō* to rozrywka kontemplacyjna. W wodzie się nie pływa (zwykle nie ma na to miejsca), nie chłapie, nie moczy włosów, nie przeszkadza innym, a rozmowy

buteleczkę mleka naturalnego lub smakowego. Osobliwy ten zwyczaj rozpowszechnił się w *sentō* w latach 50. Producent mlecznych napoi wykombinował, że skoro po kąpieli trzeba się nawodnić, to równie dobrze można to zrobić mlekiem. Wprowadzał właśnie na rynek mleko kawowe – produkt, który trzeba trzymać w lodówce, w tamtym czasie sprzęcie luksusowym w japońskich domach. A w tysiącach łaźni były chłodziarki na napoje. Wystarczyło przekonać ich właścicieli, by obok napoi stanął jego produkt. Według serwisu Enjoy Onsen picie mleka na finał wizyty w onsenie i *sentō* weszło Japończykom w krew: „Mleko i kąpiel są tak nierozłączne jak piwo i *edamame* lub wino i ser”.

Gorące kąpiele to narodowa rozrywka Japończyków. Do higieny osobistej podchodzą bezkompromisowo, na co nie bez wpływu są wyznawane przez nich religie. W szinto kąpiel oczyszcza zbrukane ciało i duszę. Przed wejściem do chramu obmywa się dłonie i usta. Czystość jest wysoce ceniona także w buddyzmie, zarówno w celach rytualnych, jak i praktycznych. O upodobaniu, z jakim Japończycy oddają się kąpielom, donosili już w III w. naszej ery Chińczycy.

Najprzyjemniejsze są baseny na świeżym powietrzu, w których kąpieli zażywa się z miłym dla oka widokiem.

toczą się ściszym głosem. Nie ma też udogodnień dla najmłodszych. Oczekuje się, że dzieci będą zachowywać się jak dorośli. Młodsze mogą swobodnie przemieszczać się między strefą męską i damską, starsze towarzyszą rodzicowi tej samej płci. Wszystko to odbywa się nago i boso. To, w czym przychodzimy, zostawia się w przebieralni. Kostiumy kąpielowe i inne odzieżowe wynalazki nie obowiązują. Do łaźni wchodzi się *au naturel*. W roli listka figowego można ewentualnie użyć niewielkiego ręczniczka, który kupuje się w kasie.

Po gorącej kąpieli trzeba odczekać. W łaźniach wyznaczono strefy relaksu, w nich obowiązują już ubrania. Na koniec wychyla się

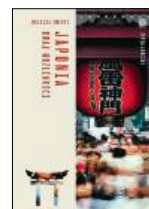
Ponad tysiąc lat później pełną świętego oburzenia korespondencję w tej sprawie stali do Europy misjonarze, w higienicznej gorliwości widząc nieprzyzwoitość i hedonizm. Po co obnażać ciało, które powinno być zakryte? Czy częste kąpiele nie są pretekstem, by folgować swoim chuciom? Sami higieną nie grzeszyli, ale nie było w tym niczego szczególnego. Czystość ciała, w odróżnieniu od czystości ducha, w naszej części świata nie miała dobrego PR-u. Ale! Nie zawsze byliśmy brudasami. „Jeśli idzie o kąpiele i higienę osobistą, to między XV a XVII w. następuje w świecie zachodnim niesłychany regres. W Europie średniowiecznej łaźnie, dziedzictwo po starożytnym

Rzymie, były bowiem czymś naturalnym. Istniały nie tylko łaźnie prywatne, ale i publiczne, wyposażone w kabiny parowe, wanny, łóża do odpoczynku, a czasem w wielkie baseny, w których nikogo nie krępowała bliskość nagich ciał i męskich, i kobiecych. Łaźnie publiczne były równie naturalnym miejscem spotkań co kościoły, tak dalece otwartym dla wszystkich klas, że podlegały opodatkowaniu”, pisze Fernand Braudel w „Strukturach codzienności”. Co poszło nie tak, że kąpiele wypadły z listy priorytetów?

„Poczynając od XVI w. sieć łaźni publicznych się przerzedza, aż wreszcie zupełnie znikają. Powodem są ponoć szerzące się choroby, a głównie straszliwy syfilis. Przyczynili się też pewnie do tego kaznodzieje – zarówno katolicy, jak kalwińscy – zaciekle zwalczający je jako hańbę i obrazę moralności”. Dalej Braudel pisze, że na dworze Ludwika XIV z pałacowej łaźni korzystano tylko „w wypadku choroby”, że na Zachodzie niektóre publiczne łaźnie zmieniono „w zamtuzy dla bogatych klientów”, a „zwyczaj korzystania z łaźni publicznych utrzymał się jedynie w Europie Wschodniej”.

Co ciekawe, w owym czasie japońskie łaźnie przypominały saunę. Ciało myto gorącą parą wodną. Dopiero w okresie Edo, czyli po wyrzuceniu katolickich misjonarzy i zamknięciu kraju, upowszechniły się *sentō* znane dzisiaj. A jednak Europejczycy wpłynęli na zmianę obyczajów w Japonii. Przed erą czarnych statków komodora Perry’ego kąpiele obie płcie zażywały wspólnie. Zgorszenie Amerykanów musiało być wielkie, skoro zakaz koedukacyjnych kąpielii zdążono uchwalić jeszcze w czasach szogunatu, aczkolwiek okazał się on papierowy. Obyczaje na trwałe zmienił dopiero w ramach restauracji Meiji. To wtedy weszło w życie prawo zakazujące wspólnych kąpielii dzieci z przedstawicielami przeciwnej płci. Choć i tutaj z rzadka, ale zdarzają się wyjątki.

Fragment książki Zofii Jurczyk
Japonia. Kraj możliwości,
Bezdroża, Gliwice 2025



Sekretne życie krzaków

Czyli pokrzewka na Patelni

Stanisław Łubieński

Nazwa „Patelnia” mogła się wziąć od zaokrąglonego kształtu placu przed stacją metra Centrum albo może od tego, że jego powierzchnia nagrzewa się jak cienkie aluminium. Choć może trudno to dostrzec w otaczającej ją brzydocie, Patelnia jest otoczona zielenią. Nie są to ogrody Semiramidy, raczej oaza na pustyni asfaltu. Kilka razy do roku przychodzę tu, żeby fotografować sekretne życie krzaków. Trudno jednak napawać się przyrodą w miejscu, w którym tak łatwo wdepnąć w ludzkie gówno.

To ciekawe ćwiczenie: obserwować mimo przetaczającego się tłumu, mimo hałasu, w atmosferze niesprzyjającej kontemplacji i niesprzyjającej w ogóle niczemu. A przecież w tych krzakach, pełnych szurzących nerek i tuneli, zawalonych niedopałkami, opakowaniami i innymi pospolitymi śmieciami, co roku w majowe noce śpiewa słowik szary. Lubię patrzeć, jak ludzie przystają, szeroko otwierają oczy ze zdumienia i rozglądają się z niedowierzaniem. (...) Głos słowika jest donośny, a tony dźwięczne, więc kiedy ruch uliczny rzadnie, trele, gwizdy i klaskania z łatwością przebijają się przez miejski szum. Gdy śpiewa, słychać go kilkaset metrów dalej.

Patelnia zwróciła uwagę warszawskich ptasiarzy przeszło dekadę temu. Późną jesienią i zimą 2014 r. Adam Dmoch obserwował tu m.in. piegzę i cierniówkę, gatunki, których o tej porze roku już się w Polsce nie spotyka. Największą sensację wzbudziła wówczas jednak ciepłolubna jarzębatka, która wcześniej, bo już w sierpniu i wrześniu, migruje do wschodniej Afryki. Zjeżdżali się do niej obserwatorzy i fotografowie z całego kraju. Pierwszy raz



Pokrzewka aksamitna jest pospolita na terenach swojego regularnego występowania, w Warszawie była sensacją.

widziałem ją przy słupie kilometrowym, który wskazuje nieubłaganie, że mamy z Warszawy tak samo daleko do Brukseli, jak blisko do Moskwy: 1122 km. W tych samych zaroślach wypatrzone wówczas słowika szarego, choć w grudniu można się go spodziewać raczej gdzieś na południe od jeziora Tanganika. Ptasiarze zaczęli więc baczniej przyglądać się przemykającym w gęstwinie ptakom.

Okazało się, że jesień 2014 r. nie była jednorazowym incydentem – zimujące jarzębatki i słowiki przestały dziwić, wkrótce stały się czymś właściwie oczywistym. Ten trend nie miał jednak ogólnopolskiego charakteru – krzaki wokół Patelni to zimowiskowa eksklawa dla ciepłolubnych gatunków. Według jednej z hipotez ciepłe poddmuchy z wywietrzników metra wydłużają sezon wegetacyjny okolicznych krzewów; tutejsze bezkręgowce także mogą być dłużej aktywne. Okazało się też, że ciekawe ptaki można tu zobaczyć przez cały rok.

Patelnia to niespodzianka. Najbardziej wytrwałym kronikarzem tych okolic jest warszawski fotograf przyrody Krzysztof Koper, który udokumentował tu niemal 70 gatunków. Do tej pory nikomu nie udało się przekonująco wytłumaczyć fenomenu tego miejsca. W kępach tamaryszków, rokitników, ogników, berberysów i kosówki, a także na okolicznych drzewach można się spodziewać niepojętego. W krzakach terkotał szuwarowy trzcinia, wyciągała się drobna czapla – bączek – na gałęziach przysiadł nocny, wrzosowiskowy lelek. Być może część z nich to ofiary kolizji z Pałacem, które próbują tu dojść do siebie. Zderzenia z najstławniejszym warszawskim drapaczem chmur opisywane były już od połowy lat 50., od chwili, kiedy budynek na trwałe wpisał się w krajobraz miasta.

W drugiej połowie lat 90. Problem ten szczegółowo analizowali Łukasz Rejt i Michał Maniakowski. W ciągu blisko trzech lat badań zebrałi w okolicy Pałacu 370 martwych

ptaków należących do 27 gatunków. Najczęściej rozbijały się tu przepiórki, skowronki, różne drozdy i derkacze, a większość ofiar stanowili migranci długodystansowi. Kolizjom wyraźnie sprzyjała mgła. Liczba ofiar z czasem się zmniejszała; zdaniem autorów badania wiele ptaków zaczęło omijać coraz jaśniejsze miasto, a stałe oświetlenie budynku umożliwiało im dostrzeżenie przeszkody.

Wyniki nowszych zagranicznych badań skłaniają do innych wniosków. Na podstawie danych zbieranych przez blisko dwie dekady w Chicago naukowcy wykazali, że ograniczenie oświetlenia o połowę redukowało liczbę ofiar o 60%. Na liczbę wypadków wpływ miały wielkość fali migracyjnej, stopień iluminacji budynków i siła wiatru. W istocie światło przyciąga ptaki, mówi się o efekcie latarni morskiej – wielokrotnie obserwowano, jak je dezorientuje i sprawia, że długo krążą wokół jego źródła. Badania pokazują wyraźną korelację między wysokim natężeniem światła a liczbą ptaków, które zatrzymywały się w okolicy na odpoczynek i żerowanie. Ich liczebność wyraźnie spadała już kilka kilometrów dalej, gdzie było znacznie ciemniej. Ptaki lądowały masowo w miastach, czyli w miejscach, które nie zapewniały im bazy pokarmowej ani bezpiecznego ukrycia, to zaś mogło mieć wpływ na ich kondycję.

O Patelni mówi się – sam zresztą czasem to powtarzam – że ptaki przyciąga zielona wyspa wśród szarych gradientów betonu, asfaltu i blaszanych dachów Śródmieścia. (...) Niektóre migrujące ptaki niechętnie przelatują przez otwarte przestrzenie, a znalezienie się w takim izolowanym, jasno oświetlonym miejscu może wymuszać długi postój i zaburzać ich wędrówkę. Trzymając się raz przyjętej metafory: z wyspy trudno się wydostać, jeżeli do kolejnego lądu jest daleko i nie prowadzi do niego żaden most. Choćby w postaci korytarzy zieleni.

Nikt nie wie dokładnie, kiedy wylądowała na Patelni pokrzewka aksamitna. Wiemy z pewnością, że 8 października 2023 r. wypatrzył ją podwarszawski ptasiarz, z zawodu

synoptyk, Michał Kowalczyk. Oczywiście trafił tam nieprzypadkowo – przyszedł obserwować mieszkające na Pałacu sokoły i podglądać kryjące się w gęstwinie jarzębki. Jego uwagę przykuł jednak szary ptak z czarną głową i białym podgardlem; na pierwszy rzut oka przypominał kapтурkę, tylko jakby drobniejszą i bardziej kontrastową. Kiedy pokazał się znowu, Michał dostrzegł jeszcze charakterystyczną czerwoną obwódkę wokół oka. Szybko zajrzał do atlasu w telefonie i miał już pewność, że w krzakach siedzi pokrzewka aksamitna. To było sensacyjne, zaledwie czwarte stwierdzenie tego gatunku w Polsce – najrzadszy ptak na zamknięcie blisko dekady regularnych obserwacji w tej okolicy.

Śródziemnomorski gatunek przy Patelni, kilka minut od dworca, przyciągnął ptasiarzy nie tylko z całej Polski, ale i z sąsiednich krajów.

Brakowało jeszcze dokumentacji. Obserwacje takich rzadkości są akceptowane tylko na podstawie zdjęcia albo nagrania głosu. Kolejne pół godziny ciągnęło się w nieskończoność, pokrzewka zapadła gdzieś nisko i przestała się pokazywać. A co, jeżeli w tej chwili dopadł ją jeden z tutejszych szczurów albo zdecydowała się polecieć dalej?

Na szczęście w końcu wyjrzała z krzaków, a czujny obserwator zdążył naciśnąć spust migawki. Pierwsze zdjęcie było prześwietlone, niedoskonałe, ale nie pozostawiało wątpliwości, co to za gatunek. Michał wystąpił informację przez grupę na jednym z komunikatorów, a pierwsi obserwatorzy pojawili się 20 minut później.

Pokrzewka aksamitna jest pospolita na terenach swojego regularnego występowania – wprawdzie trudno ją dojrzeć, ale odzywa się w kępach zarośli przy niemal każdej sycylijskiej czy kretańskiej plaży. Tutaj jednak była sensacją. Śródziemnomorski gatunek przy Patelni, kilka minut od dworca, przyciągnął ptasiarzy nie tylko z całej Polski, ale również z sąsiednich krajów.

Przez kolejne miesiące pokrzewka właściwie nie ruszała się z miejsca i stopniowo oswajała się z otoczeniem, turkoczącymi na dworzec walizkami, tłumem przechodniów i (z czasem jednak rzadną) grupką obserwatorów. W grudniu zaczęło ją dokarmiać larwami mączników, z czego skwapliwie skorzystały również kryjące się w tych samych zaroślach rudziki. Wszyscy uczyliśmy się pokrzewki aksamitnej, nikt z nas nie znał przecież jej zwyczajów. Dowiedzieliśmy się, że podlatuje stosunkowo rzadko, chętnie natomiast skacze po ziemi, w gęstwinie krzaków. Stali bywalcy wiedzieli, gdzie pojawia się najczęściej i jaka pogoda najbardziej jej odpowiada. Czasami terkotała po swojemu, charakterystycznie, ale

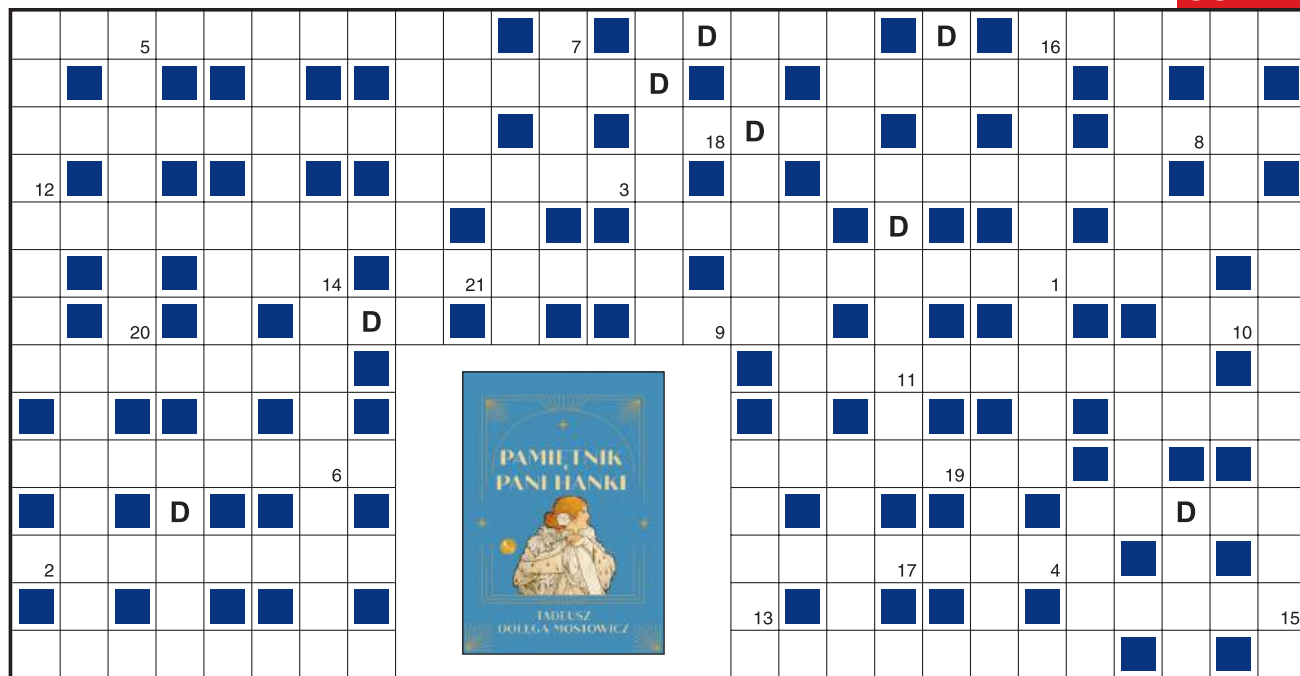
w tonie naszej rodzimej piegży, należącej zresztą do tego samego rodzaju Curruca.

Jak tu trafiła? Spekulowano, że zwiata ją z kursu wichury targające Europą na początku października. Tylko o jakim kursie mowa, skoro pokrzewka aksamitna to gatunek osiadły, migrujący jedynie lokalnie, na nieduże odległości? Co sprawiło, że spośród wszystkich krzakowisk w Polsce, czy nawet, niech będzie, w Warszawie, wybrała właśnie to, tak kontrowersyjne miejsce?

Cóż, nie mamy pewności, czy była to jedyna pokrzewka aksamitna tej jesieni, wiemy natomiast tylko o tej jednej. Potwierdzają to dziesiątki tysięcy zdjęć na kartach pamięci aparatów. Tutaj po prostu znalazł się człowiek, który potrafił ją rozpoznać. Wydaje się, że morał tej historii, o ile w ogóle może tu być miejsce na morał, jest taki, że nie należy lekceważyć miejskiej zieleni, choćby nie wiem jak podle wyglądała.



Fragment książki Stanisława Łubieńskiego *Długie życie czarnego kota*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2025



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadanych wyrazów.
Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery D ujawniono.
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą końcowe hasło.

- składnik zmywacza do paznokci
- pomocniczy pracownik naukowy
- góry z Mont Blanc i Matterhornem
- akt darowania lub złagodzenia kar
- Algierczyk, Kuwejczyk lub Tunezyjczyk

- Angara z niego wypływa
- pospolicie o wielkim bałaganie
- Krzeszowska z „Lalki”
- rogate zwierzęta domowe
- kozioł lub baran
- imię autora „Sługi dwóch panów”

- do obcinania skórek przy paznokciach
- filmu, wyścigu lub zderzenia samochodów
- „...losu” Ryszarda Rynkowskiego
- o zimnym śpiewał Bodo
- zdobywanie nowych terenów, rynków zbytu
- kamień gigant
- ...Shaw, autor „Pogody dla bogaczy”
- linia na mapie ciśnienia
- smocza lub Michalikowa
- stan przytomności, rzeczywistość
- grzywny, nagany lub więzienia
- pojemnik do transportu towarów statkiem
- przedwyborczy walny zjazd partii
- waluta czeska lub duńska

- land to ...związkowy
- ważna trasa, główny przewód
- zgrubienie będące objawem schorzenia
- żona Mieszka I wygnana przez Chrobrego
- lśnienie odbitego światła
- bocianów do Afryki
- odliczenie podatkowe
- pozytywne efekty działań
- młody syn w zamożnej rodzinie
- policyjne – kontroluje i represjonuje obywateli
- bibułka napelniona tytoniem
- bada się nim strukturę gruntów
- ...Porno – polski zespół punkrockowy
- nie rzy, bo ryby głosu nie mają?
- miejsce, gdzie pełniona jest straż
- druga strona medalu

- Yorków biała, Lancasterów czerwona
- praw obywatelskich lub prasowy
- Erna, niemiecka sopranistka koloraturowa
- zalać go za skórę – dać się we znaki
- ślad po gałęzi na pniu, desce
- ...alkoholu w miejscach publicznych zakazane
- czerwone światło hamowania
- wymuszenie groźbą
- brzask
- pora rybich amorów
- zna się na truciznach
- lennik
- pracy lub o coś
- pracownik drukarni składający tekst
- kuleczka pieprzu
- był nim Benvenuto Cellini
- wypłacane za zwrot zguby

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1223”. Do rozlosowania książki „Pamiętnik pani Hanki” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 1 czerwca 2025 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1220” z nr. 19: *Starego wilka i wrona skubie.*
Nagrody otrzymują: Lech Krzemiński z Koszalina, Barbara Niemiec z Golezowa, Aleksandra Pyra ze Stalowej Woli.

Kanada – prestiż i pieniądze

„Może więc być i tak, że piękny budynek będzie stał, niszczał i straszył”, pisaliśmy tydzień temu o starej siedzibie stałego przedstawicielstwa przy ONZ w Nowym Jorku. Te słowa podzieliły naszą grupę ambasadorów dyskutujących przy kawie – bo jakż jest wybór? Odnowić – i co dalej? MSZ nie jest przecież kolekcjonerem nieruchomości. Czyli sprzedać? To również nie jest proste.

Nie tak dawno podobna sprzedaż rozpałała emocje miejscowej Polonii, mówi się o niej do dzisiaj. Chodzi o konsulat w Montrealu. Polska Ludowa zakupiła w pierwszej połowie lat 70. budynek, który zaadaptowano na konsulat. Wszystko było zgodne z duchem tamtych czasów – budynek był okazały, miał także służyć spotkaniom z Polonusami, bo Montreal był wówczas polonijnym centrum Kanady. Ale czasy się zmieniły. Polonia kanadyjska to przede wszystkim Toronto, Montreal stracił dotychczasową pozycję. I nagle okazało się, że na 3,6 tys. m kw. działa kilku pracowników, zatrudnionych na w sumie pięć i pół etatu. Słowo „działa” też jest na wyrost, gdyż rocznie wypełniają mniej niż 2 tys. czynności konsularnych. W przeliczeniu na pracownika to cztery razy mniej niż w konsulacie w Toronto. Utrzymywanie ogromnego budynku nie miało więc sensu.

Rozgorzały wówczas dyskusje – było to za pierwszego Sikorskiego – mówiono nawet, że konsulat zostanie zlikwidowany, a budynek sprzedany. Sprawdziło się to w połowie. W Montrealu Polska miała inny okazały budynek, pozostałość po dawnym BRH. Tam z kolei na 1,5 tys. m kw. urzędował jeden pracownik merytoryczny. Przeniesiono zatem konsulat na Avenue du Musée i w jednym budynku mamy Konsulat

Generalny oraz Wydział Promocji Handlu i Inwestycji, stanowiący jego część. I nadal miejsca jest sporo...

Stary budynek sprzedano i był wielki krzyk, że Polska pozbywa się sreber rodowych itd. Do dziś niektórzy Polonusi opowiadają, jaki to był deal, kiedy budynek konsulat nasz MSZ sprzedało za parę milionów. Rzecz w tym, że sprzedaż odbyła się poprzez aukcję. A trudno zakładać, by ktoś nią sterował.

Przygody z konsulem w Montrealu i w ogóle z Kanadą pokazują szerszy problem. III RP odziedziczyła po Polsce Ludowej okazały portfel nieruchomości. Niektóre mają wartość historyczną, imponują ogromem. Wspaniale wygląda ambasada w Pekinie, na terenie której jest i basen, i niemal park oraz budynki mieszkalne dla dyplomatów. Wygląda to podobnie jak ambasada ChRL w Warszawie, choć brama w naszej ambasadzie jest ładniejsza. Przestrzenią imponuje także ambasada w New Delhi. Możemy więc być dumni, tylko że duma kosztuje – i niedługo trzeba będzie wydać miliony dolarów na remont.

Gdzie zatem jest granica opłacalności utrzymywania okazałych siedzib? W przypadku takich kwartałów, jakie mamy w Pekinie i New Delhi, cena jest rzeczą drugorzędną. Ale warto o nią pytać i warto mieć w głowie kazuś Kanady. To bogate państwo zdecydowało, że sprzeda wszystkie budynki ambasad i konsulatów, które ma na świecie, i przeprowadzi się do pomieszczeń wynajętych. Jego urzędnicy wyliczyli, że to się opłaca. Bo odpadają koszty remontów, pracowników administracyjnych itd. I zaczęli ten plan wdrażać. Czy go wypełnią?

Attaché

Tak, Wasza Wysokość, w butonierce mam różę królewską. Z byłym piłkarzem Davidem Beckhamem Karol i Kamila spotkali się na wystawie kwiatów Królewskiego Towarzystwa Ogrodniczego. Londyn, 19 maja 2025 r.



PENETRACJE



PROF. ANDRZEJ WERBLAN,
HISTORYK

Pora nareszcie odrobić lekcję historii i zmienić stosunek do Dnia Zwycięstwa. A także życzliwym okiem spojrzeć na tych, którzy do rezultatu wojny – korzystnego w ostatecznym rachunku dla Polski – się przyczynili. Beneficjentem II wojny światowej – poprzez ziemie zachodnie – Polska jest od 80 lat; ale na to beneficjum od ponad 30 lat patrzy krzywo. Posolidarnościowe nurty społeczne robią wrażenie, jakby śladem politycznych powojennych emigrantów chciały wypisać ją z obozu zwycięzców tej wojny. Obowiązkiem historyka tego okresu pozostaje w tej sytuacji cierpliwie nakłanianie polityków i opinii publicznej do zgodnego z racją stanu powrotu do tego grona i trwania w nim bez dąsów i zastrzeżeń.

KRAKÓW

WITOLD BEREŚ,
SCENARZYSTA, PISARZ

Ważnym punktem, zwłaszcza dla ludzi wyrastających z małych miasteczek, jest dzieciństwo. Tadeusz Różewicz bardzo często wracał do optyki rodzinnego Radomska. Piszący te słowa sięga pamięcią do młodości spędzanej w najukochańszonajbrzydszym mieście Polski Kędzierzynie-Koźlu, a reżyser Baron, kiedy tylko może, ląduje w rodzinnej posiadłości Limanowa, by podlewać wieczorem kwiaty. Z kolei reżyser filmowy Andrzej Barański szuka Pińczowa, w którym się wychował.

PANI

MAŁGORZATA OSTROWSKA,
LEGENDA ROCKA

Społeczeństwo było podzielone. Moja rodzina była tego idealnym przykładem: mama w Solidarności, ojciec w partii. Matężństwo, które wspierało się i szanowało, do śmierci taty chodzili na spacer pod rączkę i za rączkę. Ojciec – idealista, który dostał od partii w dupę, co niedzielę wyprawiał córeczki do kościoła, a potem piekł babkę. Mama pracowała w laboratorium w mleczarni, później w masarni, więc często w niedzielny poranek odsypiała zaległości. Kiedy wracałyśmy z Basią z kościoła, wszyscy jedliśmy śniadanie: ciepłą babkę i kakao z pianką.

VIVA!

KAROLINA SZOSTAK,
DZIENNIKARKA POLSATU

Myślę, że trzeba sobie wyznaczać cele realne. Lubię dostać to, czego chcę. Bywa to trudne, ale daje mi satysfakcję. Lubię powalczyć o sprawy ważne. Czasami, w sytuacjach, w których mimo wzajemnego zauroczenia mężczyzna jest mniej aktywny niż ja, bo np. nie jest gotowy na związek, boi się, ma trudną przeszłość albo po prostu woli relację przyjacielską, budzi się we mnie przekora. Zdarza się, że biorę się za rzeczy nieosiągalne, ale o tym sama muszę się przekonać. Czasami wystarczy drobiazg, żeby się wycofać. Nie jestem małostkowa, ale dla mnie kultura osobista i kindersztuba są bardzo ważne. (...) Nie jestem feministką w tym sensie, że bardzo chętnie oddaję pole mężczyznom. Lubię wesprzeć się na silnym, męskim ramieniu. Z drugiej strony jest też spora grupa atrakcyjnych mężczyzn po przejściach, którzy nie chcą wchodzić w nowy związek. Trzeba to uszanować.



ZMIKSOWANE LITERY

Ułóż litery w każdym rzędzie, dodając jedną z podanych obok, tak by otrzymać wyrazy odpowiadające objaśnieniom.

* otacza plusy lub minusy	A	A	K	O	P	R	
— — — — —							
* bura w gabinecie szefa	D	I	K	N	W	Y	
— — — — —							
* auto w kredensie	A	A	A	S	T	W	
— — — — —							
* decyzja w sprawie	D	E	R	T	W	Y	
— — — — —							

ROZWIĄZANIA: OPRAWKA, DYWANIK, ZASTAWA, WERDYKT

Aby język giętki...

RAFAŁ TRZASKOWSKI O KAROLU NAWROCKIM

Potrzebujemy niezależnego prezydenta. Marionetka i „decyzja prezesa” się nie sprawdzi. Jeszcze bardziej nas tylko wszystkich skłóci.

PROF. ANDRZEJ LEDER

O INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ

Tylko w integracji jest siła potrzebna, żeby powstrzymać oligarchizację, a może nawet zbudować sprawiedliwy świat.

MAGDALENA BOCZARSKA O WŁADZY

Ludzie uwielbiają historie o władzy, bo władza jest sexy. Tak samo jak zło, bywa intrygująca.

PROF. MAGDALENA ŚRODA O AGACIE DUDZIE

Była niema. Przez 10 lat nie zabrała głosu ani razu. Nikomu nie pomogła, nikogo nie wspierała.

KRZYSZTOF VARGA

O „PRAWDZIWYCH POLAKACH”

Każdy z nas ma w sobie nawet 4% genów neandertalczyków, a wciąż są tacy, którzy uważają, że są w 100% czystymi Polakami.

ROMAN GUTEK O FILMACH DAVIDA LYNCHA

Dostrzegłem w nim takiego trochę odmieńca podobnego do mnie.

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI O PUBLICZNOŚCI

Na moich koncertach ludzie wstają, krzyczą, reagują żywiołowo i dzięki temu są ze mną w przedstawieniu.

ANNA ROMANTOWSKA O PORANKACH

O czwartej nad ranem wypuszczam kotkę na dwór, bo się tego domaga, wskakując mi na głowę.

POZNAJ
WYBÓR
NAJCIEKAWSZYCH
INFORMACJI Z CAŁEGO GLOBU

TYGODNIK

ANGORA

PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ



ADRES REDAKCJI

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl
listy@tygodnikprzegląd.pl

tygodnikprzegląd.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak

Sekretarze redakcji:

Agata Gogółkiewicz a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Marzena Michalek m.michalek@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek,

Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski,

Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini,

Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Palkiewicz, Rafał Piłkuła,

Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumulowicz,
Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak,
Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska,
Artur Zaborski, Beata Znamirska-Soczawa
Stali felietoniści: Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun,
Wojciech Kuczek, Bronisław Łagowski,
Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widadcki,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burzelka, Anna Rosiak,
Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoreporterzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyszner

Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:

Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzegląd.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzegląd.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie” bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.

07-200 Wyszaków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WKBKPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





LAS

Las, dziki, cichy i tajemniczy, jest miejscem kontemplacji, duchowego odosobnienia, a także symbolem przemiany i poszukiwania. W najnowszym cyklu malarskim **Martty Węg (Marty Węgrzynowskiej)** staje się on niemal żywym organizmem, intymną przestrzenią, w której toczy się dialog między człowiekiem a naturą. Technika, którą posługuje się artystka, sprawia, że ten dialog nabiera jednocześnie lekkości i głębi. Autorka pokryła płótna farbą w rozedrgany, puentylistyczny sposób,

nawiązując do czasów świetności impresjonizmu francuskiego. To ulotne i romantyczne wizje natury zatrzymanej w danej chwili.

**Galeria (-1), Centrum Olimpijskie – PKOl
Warszawa, Wybrzeże Gdyńskie 4
od 29 maja do 23 czerwca
wernisaż 29 maja**



• TEATR • CAPITOL

CAPITALNE LATO

GRAMY CAŁE WAKACJE

ZAPEWNIAMY KLIMATYZOWANE SALE TEATRALNE!

• KUP

BILET
TEATR CAPITOL

• www.teatrcapitol.pl •

GWIAZDORSKIE OBSADY • PIKANTNE FARSY • NAJLEPSZE KOMEDIE

Mały Widz, wielkie emocje!

Dzień Dziecka w Teatrze Capitol!

31 maja - 1 czerwca



• KUP

BILET
TEATR CAPITOL

• www.teatrcapitol.pl •

Patroni Medialni



Partnerzy Teatru

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

SANTANA

A vibrant, stylized illustration of Carlos Santana playing an electric guitar. He is wearing a white shirt, a dark vest, and a fedora. The background is a complex, colorful Aztec-style circular pattern with various symbols and figures. Bright, multi-colored light beams radiate from behind the central figure, creating a dynamic and energetic atmosphere.

Oneness

2025 TOUR

ATLAS ARENA - ŁÓDŹ | 9 CZERWCA 2025

BILETY: [TICKETMASTER.PL](https://www.ticketmaster.pl) / [LIVENATION.PL](https://www.livenation.pl)

WP

CGM

RMF

LIVE NATION

[SANTANA.COM](https://www.santana.com)

edycja.pl/cc000b7387